ROK I. WARSZAWA, DN. 1 SIERPNIA 1919 R. № 8—9.

# POCZTA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW POCZTY, TELEGRAFU I TELEFONU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

## OD REDAKCJI.

*Z powodów od redakcji niezależnych, a także trwającego wciąż jeszcze strejku introligatorów, Nr. 8 „Poczty" nie mógł ukazać się we właściwym czasie; zato zeszyt niniejszy wychodzi w objętości podwójnej. Numer następny ukaże się zapewne dopiero 1 września.*

*Minister Linde przedsięwziął kroki w celu uniemożliwienia komukolwiek z podwładnych mu urzędników redagowania „Poczty"; wobec tego pismo nasze, począwszy od numeru bieżącego, podpisywać będzie p. Stanisław Błaszczyk.*

---

Akcja, wszczęta przez Zarząd Główny Związku w celu uzyskania podwyżki płac, została uwieńczona skutkiem pomyślnym: podwyżka płac dla pracowników państwowych została jednogłośnie uchwalona przez Sejm Ustawodawczy. Z prawdziwą radością podkreśla Zarząd Główny Związku fakt, iż Sejm o pracowników dba, ma o nich pieczę i słusznym żądaniom zadość czyni.

Będziemy bezwątpienia w zgodzie z uczuciem ogółu, gdy w jego imieniu wyrazimy Sejmowi głęboką wdzięczność pracowników poczty, telegrafu i telefonu i złożymy uroczyste oświadczenie, że dla dobra Ojczyzny pragniemy nadal uczciwie i gorliwie pracować.

Zarząd Główny Związku podkreśla z naciskiem, iż ufność w sprawiedliwość Sejmu, którą zawsze starał się budzić wśród pocztowców, była usprawiedliwiona, również i droga legalna, obrana przez Zarząd w celu zrealizowania żądań naszych, — właściwa. Zarząd nie pozwolił zepchnąć się z tej drogi ani czynnikom stojącym u góry, ani naciskowi niecierpliwych mas pracowników.

Zarząd także na przyszłość dążyć będzie do osiągnięcia w taki sam sposób innych słusznych dążeń pracowników pocztowych.

---

## PRZED ZMIANĄ GABINETU.

Dni obecnego gabinetu są policzone—rządy jego dobiegają kresu. Pod znakiem zapytania znajduje się skład przyszłej rady ministrów, to pewna wszakże, że będzie ona miała charakter „fachowy"; w dzisiejszych warunkach i przy dzisiejszym rozkładzie sił partyjnych w sejmie niema mowy o gabinecie politycznym, parlamentarnym: taki gabinet wisiałby na włosku, zależny, być może, od nieobecności jednego chociażby posła na tem czy innem posiedzeniu, miałby ręce skrępowane i zawiązane oczy, musiałby być tak ostrożny w każdem posunięciu, tak przezorny i bojaźliwy, że chwiałby się nieustannie, chwiałby się zawsze i wszędzie.

Jeszcze jeden tedy gabinet urzędniczy, wzorem austrjackim, jeszcze jeden gabinet „fachowy". Ta „fachowość", tyle ułudna, jak wiemy już z prac ustępującego rządu apolitycznego, w którym obok Paderewskiego zasiadał Pruchnik, obok Łukasiewicza—Supiński, obok Hąci—Iwanowski, tyle zwodnicza, skoro ustępujących ministrów nie żegna ani jedno słowo żalu, ani jedno słowo wdzięczności, — stała się dziś już w Polsce pewnego rodzaju manjerą, swoistą przyzwoitką, nie pozbawioną wdzięku i elegancji, zato przesłaniającą z niewątpliwym skutkiem brak wytycznych w budownictwie państwa, brak szerszych horyzontów, brak myśli twórczej i konsekwentnego programu, brak, słowem, jakiejkolwiek linji rozwojowej. I nie chodzi nawet o zabarwienie polityczne tego programu, mniejsza z tem, radykalne czy umiarkowane, byleby ten program powstał, istniał i ujawniał się, byleby wyjść z tego zaklętego koła małomieszczańskiego marazmu , ospalstwa i lenistwa, byleby nakreślić wreszcie drogi, po których państwo polskie kroczyć zamierza, byleby uświadomić sobie grozę położenia, jeżeli to wszystko tak dłużej trwać będzie. Tragizm sytuacji polega, niestety, na fatalnem ukształtowaniu się ciała ustawodawczego, na politycznej i psychicznej niemożności wytworzenia jakiejś stałej większości parlamentarnej, na kruchości wszystkich w tym kierunku poczynań, skoro przeciwieństwa na gruncie reformy agrarnej nie pozwalają na realizację konsolidacji obozu prawicowego, a głębsze jeszcze różnice — na realizację konsolidacji obozu lewicowego. Sytuacja niemal bez wyjścia, kiedy rządowi parlamentarnemu grozi w każdej chwili votum nieufności, kiedy rząd „fachowy" przez swą niejednolitość skazany jest na rozbieżność w zamierzeniach i bezpłodność w uczynku.

Jeżeli jednak gabinet apolityczny zrezygnować musi z zakrojonego na szerszą miarę programu politycznego, społecznego, nawet ekonomicznego, — powinien być przynajmniej bez zarzutu pod względem swoich kwalifikacyj fachowych. Powinien składać się z najpierwszych w danym zakresie fachowców, istotnie wykształconych i ukształconych, twórczych w inicjatywie i sprężystych w działaniu. Blagierów i sprycjarzy, reklamiarzy i karjerowiczów powinni zastąpić — ludzie czynu i stalowej energji, stalowej woli nadewszystko w walce z biurokratyzmem, protekcjonizmem i nepotyzmem, z wszelkiem łajdactwem, choćby w togę największej bezinteresowności i poświęcenia przystrojonem.

Jeżeli ci nowi ludzie w zakresie swojej specjalności śmiało i bezwzględnie uderzyć muszą na wszelką rutynę i zaśniedziałość, z austrjackich zarówno czy rosyjskich zaczerpniętą wzorów,—z drugiej strony muszą mieć oczy otwarte na postęp w życiu społecznem, muszą uwzględniać tego życia społecznego nowoczesne formy, choćby się to temu czy innemu obskurantowi i zacofańcowi podobać nie miało.

Wspaniałe postępy ruchu organizacyjnego na Zachodzie, zastępowanie małoowocnych wyników indywidualnych skoordynowaną działalnością zbiorową, świetny rozwój wszelkiego rodzaju stowarzyszeń spółdzielczych i związków zawodowych, ich wybitna rola w życiu narodowem — wskazują jasno, że powrót do przeszłości jest już niemożliwy, że samo życie zmiecie tych wszystkich zaślepieńców, którzyby chcieli się przeciwstawić niezłomnym prawom ewolucji także w tej dziedzinie.

Po robotnikach przyszła kolej na inteligencję zawodową, przyszła kolej na urzędników państwowych. Wielkie syndykaty urzędnicze coraz wydatniejsze poczynają zajmować stanowisko. Muszą występować nie tylko w obronie interesów ekonomicznych licznych rzesz krzywdzonych pracowników. Muszą myśleć nie tylko o ich bycie gospodarczym, o zapewnieniu im—po mozolnem życiu—spokojnej starości, o tysiącu spraw najróżnorodniejszego kalibru, poczynając od zdrowotności, a kończąc na działalności kulturalno-oświatowej, muszą oraz stopniowo wyrabiać sobie możność ingerencji i wpływania na stosunki we wszystkioh sferach działalności państwowej.

Rzecz prosta, że nie chodzi tu o wpływy na zarządzenia administracji, — rząd w rządzie do najfatalniejszych i najzgubniejszych doprowadziłby musiał rezultatów, — chodzi o to przedewszystkiem, aby, jak pisze Żeromski, sparaliżować „absolutnie system protekcji nieuzasadnionej, nepotyzmu, wysforowywanie koczkodanów partyjnych na stanowiska kierownicze", uniemo-

żliwić „otwieranie kluczem partyjnym wysokich drzwi rządu przez notorycznych mydłków i spryciarzy, przekupstwo dla otrzymania urzędów wyższych, karjerowiczostwo, wszelkie nadużycia i niesprawiedliwość w awansie".

Chodzi o to, aby za wszelką cenę oczyścić zabagnioną atmosferę i o to jeszcze, aby utrzymać prestige rządu polskiego wobec najszerszych warstw pracowników. A wiemy przecież zbyt dobrze, odczuwamy zbyt boleśnie na własnej skórze, jak to się dzieje w niektórych ministerstwach, chociażby dniem i nocą reklamowanych po wszystkich dziennikach i pismach warszawskich.

W jednym z ostatnich numerów „Gazety Porannej" (Nr. 203 z 27 lipca) ukazał się ciekawy artykulik p. t. „Nasze plagi", tak trafnie i dosadnie odmalowujący stosunki w wielu instytucjach rządowych, że zasługuje na przytoczenie go na tem miejscu in extenso:

„Najście c. k. Austrjaków na jednoczącą się Polskę. Szturm na posady i skarb państwa. Dziesiątki tysięcy czynowników do „rozbudowania". Rozjadanie tworzywa przez małżów skałotoczów. Tam, gdzie Niemcy użytkowali dziesięciu ludzi, Moskale pięćdziesięciu, Austrjacy potrzebują stu. To się nazywa technika urzędnicza. Milcz, zdolny i uczciwy człecze, jeżeliś nie miał szczęścia być wytresowany w „wiedeńskiej" szkole; nie masz rutyny, nie masz umiejętności, jesteś głupi i do niczego!

Jak kolonje polipów, tworzą system łańcuszkowy na urzędach, odziedziczonych po trupie Austrji. Ten trup świeży wydziela zaraźliwe jady. System trupi podaje się za wzór do naśladowania. Najnikczemniejsze państwo na świecie, które przez cztery wieki istnienia samo jedno popełniło więcej zbrodni, aniżeli wszystkie inne państwa razem wzięte, po haniebnej śmierci przychodzi do Polski, której krew podstępnemi praktykami jezuickiemi wysysało i szepce: „żyć nie będziesz, strawię cię zapomocą własnych twoich dzieci".

Do swego łańcuszka dopuszcza się tylko swoich, wtajemniczonych w „tajemnicę" austrjacką. *Wietrzy się czułym węchem każdego niebezpiecznego intruza, który naiwnie chce być obywatelem-urzędnikiem, sługą ojczyzny. Ściga takiego spisek, podejście, intryga, sabotaż. Ten związek zawodowy eks-lokai habsburskich ma pogardę dla dobra, uczynności, twórczości, zna tylko awans, pensję, uśmiech pana *).* Jego tarczą jest bezczelność, posunięta do takiego mistrzostwa, że nadzwyczaj trudno ją na gorącym uczynku przyłapać.

Na tę mafję pośmiertną austrjacyzmu zwracamy uwagę naczelników naszego rządu. Mafja toczy nasze ministerstwa, podżera przyszłość Polski. A jeszcze bardziej pragniemy otworzyć oczy naszego społeczeństwa. Wiedzcie, zrozumcie, walczcie, wyrzućcie!"

Wyrzućcie!

O to właśnie walczy nasz Związek, który starania o poprawę bytu swoich członków połączył z generalną ofensywą przeciw niesłychanym stosunkom, jakie zapanowały w Ministerstwie Poczt i Telegrafów, a które stają się doprawdy już nie do wytrzymania.

W tem świetle charakterystycznego nabiera zabarwienia niezdarna zresztą kampanja prasowa przeciw Związkowi, oskarżonego o „bolszewizm" i Bóg wie co jeszcze. „Bolszewizm" jest dzisiaj zarzutem modnym, tanim efektem politycznym, ma brzmienie raczej wymysłu, niż oskarżenia, stosuje się do wszystkiego, co nie odpowiada wymaganiom i poglądom pierwszego z brzegu kołtuna. W walce ze Związkiem, który w każdym prawie numerze „Poczty" jaknajdobitniej swoje wysoce *umiarkowane* zaznacza stanowisko, który — ze względu na interes państwa—umiał opanować dążności strejkowe w łonie pocztowców, rozgoryczonych obojętnością ministra na ich położenie, — te argumenty mają conajwyżej wymowę humorystyczną.

I dlatego trzeba wyraźnie powiedzieć wszystkim przeciwnikom Związku, tym, których dobra wola nie może podlegać wątpliwości, i tym także, których zła wola jest najoczywistsza, że statut Związku, w którym zawarty został cały jego program, niezmieniony do dnia dzisiejszego i realizowany krok za krokiem, *podpisał sam minister Linde.*

Że o swych zobowiązaniach zapomniał, że w odpowiednim momencie zmienił front i słusz-

---

*) Podkreślenie nasze.

nych praw naszych dzisiaj uznać nie chce—to jest znowu inna sprawa. Nie zmieni to w niczem atrybucyj Związku, określonych w art. III statutu, szczególniej w punkcie c), gdzie mowa jest o stawianiu „wniosków co do wysokości płacy pracowników poczty i telegrafu w ramach uchwalonego przez Sejm Rzeczypospolitej budżetu Ministerstwa Poczt i Telegrafów". Nie zmieni to w niczem faktu, że Związek absolutnie nie chce się mieszać do kwestyj administracyjnych, wszelkie w tym kierunku zakusy energicznie zwalcza i dąży jedynie do współdziałania z administracją na terenie komisyj kwalifikacyjnych, które, według projektu Związku, winny składać się w połowie z jego przedstawicieli, orjentujących się lepiej, niż władze, w zdolnościach poszczególnych funkcjonarjuszów. Nie zmieni to w niczem faktu, że szczególnie przy dzisiejszych stosunkach w Ministerstwie, Związek nie może ograniczyć się do roli stowarzyszenia kulturalno-oświatowego, że musi jaknajgoręcej propagować ideję sanacji tych niezdrowych warunków pracy, że musi piętnować rozrzutne szafowanie groszem publicznym, niezasłużone i nieusprawiedliwione awanse, gorszący protekcjonizm i nepotyzm, nieinteresowanie się losem i bytem urzędników — wszystko to w połączeniu z zupełną nieudolnością administracyjną, z fatalną gospodarką finansową, z potężnym deficytem, z kiepskiem funkcjonowaniem poczty i zupełnem zaniedbaniem telegrafu oraz telefonu, przy jednoczesnem olśniewaniu przedstawicieli prasy projektami ni mniej ni więcej, tylko jedynie nam do szczęścia brakującej... poczty lotniczej (!).

Dlatego, dopóki to wszystko się nie zmieni, nie pomoże nawet najwścieklejsza kampanja — przed zmianą gabinetu.

## *Ś. P. JÓZEF GINDA.*

Dn. 3 maja b. r. zmarł pod inwazją ukraińską w miejscowości Ottynia nestor poczmistrzów, ś. p. Józef Ginda, przeżywszy lat 94.

Zmarły wychował długi szereg najlepszych pracowników pocztowych, cieszył się wyjątkowym szacunkiem współkolegów i obywateli kraju.

Wierny swoim szlachetnym zasadom, stanowczy w ich obronie, nie zginał przed nikim hardego karku. Życie jego — to jedna karta czynów dla Ojczyzny, o której wolność bojował — słowem, piórem i orężem!

Ś. p. Józef Ginda był przez jedną kadencję posłem ziemi sanockiej na Sejm Krajowy, brał czynny udział w rewolucji węgierskiej 1848 roku i w powstaniu styczniowem.

Przez lat 50, a więc pół wieku nieprzerwanie był burmistrzem Ottyni, gdzie włodarstwo jego doprowadziło miasto do świetnego rozkwitu.

## Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU.

### *O ZATWIERDZENIE STATUTU.*

Mimo trzykrotnego przedstawiania projektu statutu Związku, Ministerstwo Poczt i Telegrafów do dzisiejszego dnia nie poczuwa się do obowiązku oddania go do zatwierdzenia, tak, że Związek siłą faktu musi stać na martwym punkcie.

Pan minister, a z nim i wszystkie bliżej jego stojące osoby odnoszą się do Związku prawie że wrogo, a sam minister oficjalnie nie chce uznać Związku, ba, nawet pozwala, aby Związek nazywano w prasie i w Sejmie bolszewickim. Praca w tych warunkach jest dla Zarządu Głównego bardzo utrudniona, a stosunki wprost niemożliwe.

Wyraźną tendencją ministra jest bezwzględne rozbicie Związku; wydaje nam się, że będzie to rzeczą nieco trudną... W każdym bądź razie stajemy dziś przed faktem, że to, co całe społeczeństwo pocztowe zbudowało, jeden człowiek wraz ze swoimi przybocznymi chce zburzyć.

### *O PODWYŻKĘ PŁAC.*

12 maja Związek złożył p. ministrowi poczt i telegrafów memorjał o podwyższeniu płac. Do dn. 27 maja Związek nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Dn. 27 maja delegacja Zarządu Głównego na audjencji u p. ministra skarbu wyjaśniła smutny stan materjalny pracowników. Równocześnie delegacja złożyła powtórnie memorjały pp. ministrowi poczt, Prezydjum Rady Ministrów oraz wszystkim klubom sejmowym. Memorjały Zarządu Głównego Związku były rozpatrywane na dwóch posiedzeniach Rady Ministrów i podwyższenie płac pracownikom nie zostało uwzględnione. Na skutek zabiegów Zarządu Głównego zgłoszony został wniosek nagły w Sejmie, poczem całą sprawę przesłano do komisji budżetowo-skarbowej z wnioskiem udzielenia dodatków drożyźnianych dla wszystkich pracowników państwowych. Po trzytygodniowych obradach w komisji postanowiono odpowiedni projekt wnieść na plenum. Sejm po krótkich debatach odesłał go z powrotem do komisji z tem, aby dodatki drożyźniane dla pracowników państwowych rozdzielić pro-

porcjonalnie do ilości członków rodziny. Komisja musiała opracować ten nowy wniosek w ciągu 48 godzin. Wreszcie dn. 28 lipca Sejm w całości zaakceptował wnioski komisji budżetowo-skarbowej. Tak więc dopiero po trzech miesiącach udało się Zarządowi Głównemu Związku uzyskać dodatki nie tylko dla swych pracowników, ale i dla wszystkich pracowników państwowych.

Uwzględniając przytem opłakane stosunki kolegów z Galicji. Związek uprosił komisję, aby dodatki dla nich były wypłacane w markach w stosunku 1 m.=1.75 k.

Należy zaznaczyć wielką uczynność posła Arciszewskiego, a także przychylne stanowisko posłów — przewodniczącego komisji Głąbińskiego, referenta Godeka i Burakowskiego.

### *WRĘCZENIE MEMORJAŁU.*

Specjalna delegacja Związku w osobach prezesa Związku Wielińskiego, wiceprezesa Kijoka, sekretarzy Mucharskiego i Kurka, członka zarządu Pośpiecha i delegatów z Małopolski, Heinricha i Barana, udała się do zastępcy prezydenta ministrów, p. Wojciechowskiego, i wręczyła mu memorjał z prośbą o przyśpieszenie uwzględnienia postulatów materjalnych pracowników, oraz zatwierdzenia statutu Związku, opracowanego przez międzydzielnicowy zjazd pracowników. Memorjał podkreśla zupełną obojętność ministra Lindego na los pracowników, mimo, że ogół pocztowców stoi na gruncie obywatelskim, państwowym, i stawia postulaty swe w formie umiarkowanej, unikając szkodliwego konfliktu.

### *Z KASY ZWIĄZKU.*

*Wykaz sum, które wpłynęły tytułem wpisowego i składek do kasy Związku, na zasadzie okólnika z dn. 17 lutego 1919 r., za Nr. 22.*

Od dn. 15 maja do 12 lipca b. r. wpłynęły następujące sumy:

Zegrze m. 20, Mława m. 32, Staroźreby, m. 5, Bachórz m. 10, Jaworzno m. 18, Ostrowiec m. 30, Łęczyca m. 85, Wołomin m. 12, Ostrowiec k. 110, Krzeszów k. 40, Pajęczno m. 12, Kielce k. 802.40, Kielce m. 100, Grabów m. 27, Brzostka k. 33.60, Piotrków m. 99, Piotrków k. 360, Stanisławów m. 18, Puławy k. 90, Wydz. VI Gł. Urz. Poczt. Warsz. m. 288, Urz. Poczt. Warsz. 4—Praga m. 81, Kłobuck m. 35, Ozorków m. 28, Nasielsk m. 28, Urz. Poczt. Warsz. 4—Praga m. 71, Grodziec m. 8, Białystok (zwrot pożyczki) m. 50, Grybów k. 48, Grodzisk k. 10, Koło Ministerjalne m. 1004.50, Telefon—Warszawa m. 870.30, Rzepiennik k. 10, Łęczyca m. 82, Łuków m. 126.40, Zambrów m. 92, Łuków m. 30.40, Zegrze m. 16, Sokołów m. 20, Końskie k. 229.60, Sandomierz k. 90, Sandomierz m. 5, Włocławek m. 493.60, Czyżew m. 36, Ostrów 264.85, Skąpe m. 10, Piotrków m. 25, Błędów m. 27, Dziedzic k. 78, Sierpc m. 95, Koło Miejscowe (I w. — 180, II — 80, III i IV — 260, V — 368, X — 324, Warsz. 7—40, Warsz. 8—84, razem 1336 — 10% (= 136.60) 1202.40, St. Kamiński (zwrot pożyczki) m. 200, Rawa Ruska k. 87, Sieradz m. 195, Przeworsk k. 68, Rypin m. 15, N. Dwór m. 16, Prądnik Czerwony k. 68, Gręboszów k. 10, Zwierzyniec m. 20, Zwierzyniec k. 8, Czernichów k. 30, Jasionka k. 24, Majdan k. 20, Nowy-Targ k. 1673.20, Mielec k. 20, Mielec m. 40, Żywiec k. 980, Wadowice k. 120, Wiżna Lomż. m. 62, Konin m. 214.40, Opatówek m. 16, Żyrardów m. 103, Kraków 2 k. 1900, p. Rojewski m. 17, p. Kaźmierski m. 17, Zgierz m. 61.60, Skierniewice m. 168, Jabłonna m. 126.10, Opoczno k. 192, Grabów m. 12, Słupiec m. 88, Łomża m. 85.60, Łomża m. 314.60, Piotrków m. 324.80, Krasnosielce m. 15, Mogielnica m. 24, Sompolno m. 153, Koło m. 244.40, Brześć Litewski m. 201, Białystok m. 274.40, Parchacz k. 26, Lwów 2 m. 1603, Płock m. 270.45, Płock m. 76.85, Zembrzyce k. 40, Sanok k. 990, St. Wysocki m. 18, Wieluń m. 333.80, Andrychów k. 251, Żyrardów m. 74, Niedźwiedź k. 15, Łuków m. 66, Łuków m. 16, Łomża m. 111.50, Łomża m. 30.40, Augustów m. 66, Zegrze m. 16, Grodziec m. 8, Warszawa 2 m. 1730, Tarnów k. 1320, Lwów 2 k. 70, Przysucha k. 30, Wyszków m. 10, Ozorków m. 28, Tomaszów m. 313, N.-Miasto m. 10, Kielce k. 1433.60, Kraków k. 4590, Koło Ministerjalne m. 710.10, Koło miejscowe (I w. — 168, II — 72, V — 340, VI — 152, VII — 848, VIII — 1281, IX — 32, XII — 76, Warsz. 7—29, razem 2998 — 10% (= 299.80) m. 2698.20, Częstochowa m. 885.50, Kutno m. 329.80, Mława m. 130, Piotrków m. 410.60, Kalisz m. 477.40, Ostrołęka m. 227.05, Pnikut k. 26, Jarosław k. 962, Chełm k. 804, Nasielsk 2 m. 139.60, Rzeszów k. 1441.60, Jasionka k. 24, Poddębice m. 24, Kielce k. 160, Lwów 1 k. 25, Telegraf—Warszawa m. 3607.20, Końskie k. 84, Ostrołęka m. 64.20, Tomaszów m. 50, Tomaszów k. 20, Łęczyca m. 60, Zamość m. 91.50, Otwock m. 75, Lwów 2 k. 780, Mińsk Maz. m. 65, Wendrynia k. 32, Staroźreby m. 5, Słupca m. 44, Zaklików k. 17, Szczerców m. 5, Bieżuń m. 18, Nasielsk m. 24, Stelnik k. 30, Koło m. 85.60, Kraków 1 k. 1515, Wadowice k. 249.20, Sędziszów k. 1296. Razem m. 23415.10, k. 23391.20.

Wpłynęło z Sokala, jako dar na cele narodowe lub dla muzeum pocztowego, od p. Władysława Koczwara k. 469.66 i od p. Jana Patraszewskiego k. 30.34. Razem k. 500.

### *WIEC POCZTOWCÓW ZIEMI ŻYWIECKIEJ.*

Dn. 22 czerwca odbył się w Żywcu wiec pracowników poczty i telegrafu koła miejscowego, przy bardzo licznym udziale członków.

Po złożeniu sprawozdania prezesa Dobrowolskiego z ogólnego zjazdu delegatów wszystkich dzielnic w Warszawie, przemawiało kilku mówców; wszyscy atakowali ministra, jego nieprzychylne stanowisko wobec pocztowców.

Zebrani stwierdzili, że Ministerstwo Poczt powinno przeprowadzić natychmiast regulację płac adjunktów, oficjantów i oficjantek pocztowych, równając je z płacami do VIII kategorji.

Jeden z mówców podkreślił całkiem słusznie chaos, który panuje w lwowskiej dyrekcji poczt; wskazał, że do dziś dnia oficjanci i oficjantki pocztowe

w Małopolsce nie otrzymali dodatku drożyźnianego; prosił prezesa Dobrowolskiego o interwencję, aby lwowska dyrekcja poczt asygnowała płace i dodatki drożyźniane razem z płacami innych funkcjonarjuszów.

W końcu zebrani uchwalili następującą rezolucję: „Zebrani dn. 22 czerwca pracownicy poczt i telegrafów jednogłośnie solidaryzują się z uchwałami, powziętemi na wiecu trójdzielnicowym dn. 15 b. m. w Warszawie, stojąc karnie przy swej organizacji zawodowej, mającej na celu poprawę ich bytu".

Zebrani pracownicy uchwalili złożyć serdeczne podziękowanie Zarządowi Głównemu w Warszawie za przesłane prowianty: do dziś dnia otrzymali po 12 kg. mąki, 2 kg. cukru, 1 kg. ryżu, po funcie kawy i po 50 papierosów; w najbliższych dniach mają otrzymać odzież i bieliznę.

### *WIEC POCZTOWCÓW W BIAŁEJ.*

Dn. 22 czerwca odbył się wiec pocztowców w Białej, na który bardzo licznie przybyli pracownicy z Żywca i pracownicy pocztowi z urzędu pocztowego Bielsko 1 (Śląsk Cieszyński), natomiast nie przybył nikt z *pracowników bialskich — nawet p. naczelnik z Białej wyjechał na ten dzień, — widoczne było, że na czyjś zakaz* pracownicy z Białej na wiec nie przybyli, co wszyscy zebrani napiętnowali.

Zebrani pracownicy z Bielska uchwalili rezolucję, analogiczną do tej, która zapadła na wiecu w Żywcu.

### *ZJAZD POCZTOWCÓW ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ.*

Zjazd odbył się w dn. 22 u. m.

Zebranie jednogłośnie powzięło następujące uchwały, a mianowicie — domagać się:

1) przedsięwzięcia przez Zarząd Główny Związku odpowiednich kroków w celu zatwierdzenia statutu Związku,

2) ze względu na drożyznę artykułów spożywczych, opałowych, odzieży i obuwia, jaknajrychlejszego podwyższenia pracownikom pensji,

3) szybkiego uregulowania sprawy mieszkaniowej przez wyznaczenie odpowiednich dodatków,

4) przyznania wyższych kategoryj płacy, zapowiedzianych okólnikiem Ministerstwa Poczt i Telegrafów z dn. 13 lutego 1919 r., urzędom w miejscowościach III kategorji, gdzie drożyzna nie jest mniejsza, niż w miejscowościach I i II kategorji,

5) ustalenia systemu awansowania zdolnych pocztyljonów na stanowiska urzędnicze,

6) sprawiedliwego przyznawania kategoryj płac pracownikom stosownie do lat ich służby.

Przyjęto i zaakceptowano projekt kol. Bielawskiego w sprawie polepszenia aprowizacji przez utworzenie wydziału aprowizacyjnego przy Ministrstwie, ewentualnie — Związku. Postanowiono wysłać do Zarządu Głównego depeszę treści następującej:

„Ogólne zebranie pracowników ziemi łomżyńskiej przyłącza się do protestu pracowników ziemi łódzkiej, lubelskiej, Warszawa II i innych w kwestjach niezwłocznego zatwierdzenia statutu, podwyższenia płac pracownikom, również protestuje jaknajenergiczniej przeciwko zajmowaniu wyższych stanowisk przez pracowników z Galicji, żąda usunięcia tych pracowników, zajmujących stanowiska szefów i naczelników, którzy za protekcją ministra Lindego zajęli kierownicze stanowiska z awansem o 2 kategorje wyżej, plus djety, nie bacząc na zbyteczne obowiązanie skarbu".

Po zakończeniu powyższych obrad przystąpiono do wyboru członków zarządu koła miejscowego.

Do zarządu weszli: Maziński (prezes), Ambrożkiewicz (wiceprezes), Batory (skarbnik), Świerczewska (sekretarka), Bielawski; jako zastępcy — Mantaj, Świerczewski; do komisji rewizyjnej — Olszanowski, Kokoszko, Turliński; jako zastępcy — Witkowski, Pietruszka.

### *KOŁO PRACOWNIKÓW DYREKCJI LWOWSKIEJ.*

Założono koło pracowników dyrekcji lwowskiej. Do zarządu wybrano: Pournellego, Patelskiego, Wacnika, Dzięciołowskiego, Kyca, Skupieńskiego, Tribę, Korczyńskiego, Heksla, Tuckiego, Stecykównę, Nowickiego, Cisęka; na zastępców: Hucińskiego, Wodzińskiego, Schröderównę.

### *KOŁO MIEJSCOWE W SANOKU.*

Do zarządu koła w Sanoku zostali wybrani: Sarnowicz (prezes), Jurczyk, Breit, Papp, Durkalec, Miazgowski, Kaszycki; zastępcy: Gąsiorowski, Slazikówna, Głowacka; do komisji rewizyjnej: Bilek, Kocyłowski, Jezierska; zastępcy: Latawcówna, Boczar.

### *KOŁO MIEJSCOWE LWÓW 1.*

Założono koło miejscowe pracowników urzędu Lwów 1. Do zarządu weszli: Gawliński (prezes)), Haudek (zastępca prezesa), Tutasiewicz (sekretarz), Niemkiewicz (zastępca sekretarza), Kubala (skarbnik), Werchowiecki (zastępca skarbnika), Kraussówna, Mazurkówna, Jamrógiewicz, Ficak, Zajączyński, Bauknecht, Nessel; jako zastępcy: Neusterówna, Baran, Hnatyk, Kaniowski; do komisji rewizyjnej: Buczak, Ślezak, Bukowska, Smereka, Bohonos.

### *KOŁO MIEJSCOWE LWÓW 2.*

Założono koło miejscowe pracowników urzędu Lwów 2. Do zarządu weszli: Przyborowski (prezes), Krajczycki, Weinsaft, Kamiński, Rudnicki, Sołtysówna, Gorecki, Siteski, Stelmach, Machalski, Zak, Zaleszczuk, Sołtys; jako zastępcy: Cierpisz, Roszkiewicz; do komisji rewizyjnej: Hiolski, Grodecki, Andrejczuk; jako zastępcy: Trulka, Pańczak.

### *KOŁO OŚWIĘCIMSKIE.*

Założono koło miejscowe w Oświęcimiu. Do zarządu zostali wybrani: Orłowski (prezes), Wiśniewski (se-

kretarz i skarbnik), Sieradzki, Galas, Burda; na zastępców: Urbański, Wasyl; do komisji rewizyjnej: Budzioch, Nosal, Kon; na zastępców: Piegłowski, Cierus.

*Z KOŁA PŁOCKIEGO.*

Z powodu śmierci skarbnika Koła, kol. Majewskiego, dla uczczenia jego pamięci zainicjowana została składka na schronisko sierot „Stanisławówkę", która przyniosła 149 mk. Na miejsce zmarłego, do zarządu Koła wybrany został kol. Puternicki. Wobec tego zarząd Koła prosi wszystkich członków o nadsyłanie składek na jego imię.

*KOŁO WŁOCŁAWSKIE.*

W Włocławku zorganizowało się koło miejscowe. Do zarządu weszli: Ostromęcki, Toporowski (prezes), Rutkowski, Gehrard, J. Sobociński; jako zastępcy: B. Sobociński, Skowroński; do komisji rewizyjnej: Kwiatkowski, Rzadkowolski, Skalińska; jako zastępcy: Łukaszewska, Kuskowski.

## *W SPRAWIE URZĄDZENIA PAŃSTWOWEJ SIECI RADJOTELEGRAFICZNEJ.*

(dokończenie)

### *Zaopatrzenie radjo-centrali.*

Nader ważna kwestja zaopatrzenia centrali w pierwotną energję elektryczną prawie że decyduje o wyborze miejscowości, gdzie tych terenów należy poszukiwać. W celu zmniejszenia kosztów budowy niepożądane jest instalowanie całkowitej elektrowni własnej. Dopuszczalne jest czerpanie energji z elektrowni oświetleniowej warszawskiej, w razie jeśli centrala będzie położona w pobliżu Warszawy. Elektrownia oświetleniowa warszawska posiada w swych generatorach rezerwę dostateczną i zdolna jest z absolutną nieomal pewnością zasilać radjocentralę niezbędnym prądem. Sposób ten, oprócz innych dodatnich stron, należy również uważać za najekonomiczniejszy.

### *Kolejność prac przy urządzaniu radjocentrali.*

Przedewszystkiem należałoby niezwłocznie zasięgnąć niezbędnych informacyj od odnośnych firm angielskich, francuskich i amerykańskich, badając jednocześnie najekonomiczniejsze i technicznie najdoskonalsze źródła zakupu samych instalacyj stacyjnych. Aby radjocentrala poczęła funkcjonować już w najbliższym czasie, należy dążyć do jaknajszybszego poczynienia obstalunków instalacji stacyjnej, tak, aby wykonanie obstalunków, wymagające okresu 6 do 8-miomiesięcznego, mogło być wraz z transportem dokonane w ciągu jesieni i zimy bieżącego—i wczesnej wiosny przyszłego roku.

Niezależnie od wymienionej kolejności zarządzeń, należy niezwłocznie po uzyskaniu kredytu i gruntu przeprowadzić przedwstępne roboty budowlane, jak nabycie i dostawę do miejsca robót niezbędnych materjałów budowlanych, które już obecnie z przybliżoną dokładnością dają się określić.

Zapoczątkowanie wymiany radjokorespondencji przez radjostacje lądowe, zwłaszcza o sferze działalności tak szerokiej, jak zamierzona w niniejszym artykule, kiedy w wymianie tej zainteresowane są z wielu względów technicznych i organizacyjnych główne ośrodki komunikacji radjotelegraficznej nieomal połowy świata,—wymaga uprzedniego porozumienia się z organizacjami, w których kompetencji ośrodki te się znajdują. Porozumienie to nastąpić musi przedewszystkiem w kwestjach technicznych i eksploatacyjnych, dotyczących bezpośrednio punktów korespondujących, jako to wyjaśnienia i ustalenia rozwoju fal elektrycznych, długości tych fal, rozkładu czasu pracy korespondującyck stacyj, organizacji przesyłania komunikatów meteorologicznych i innych, obrachunków międzynarodowych i t. d. Niezbędne jest również porozumienie się z międzynarodowem biurem radjotelegraficznem w Bernie Szwajcarskim, które wyznacza nowym stacjom specjalne znaki wywoławcze, reglamentuje je, kodyfikuje działalność nowych— z już istniejącemi i nawiązuje z niemi stałe oficjalne stosunki.

### *Koszta budowy radjocentrali.*

Koszta budowy i kompletnego urządzenia radjocentrali mogą być obecnie obliczane tylko w przybliżeniu wobec nieustalonych cen na materjały budowlane i płace robotnicze w kraju i zagranicą, oraz wobec znacznych wahań kursu marki polskiej na rynku wszechświatowym. Koszta te mogą być obliczane na podstawie przeciętnego kosztu jednego metra sześciennego prowadzonych dziś budowli odpowiedniego typu, przeciętnej płacy robotnika i na podstawie danych zaczerpniętych od firm zagranicznych co do obecnych kosztów zakupu instalacyj radjotelegraficznych, z uwzględnieniem ich transportu.

Kosztorys winien przewidywać budowę własnej elektrowni dla stacji nadawczej na wypadek, gdyby z jakichkolwiek powodów energja zasilająca nie mogła być dostarczana ze źródła postronnego, oraz budowę odrębnych gmachów stacji nadawczej i odbiorczej; w obu tych wypadkach, prócz budowli ściśle stacyjnych — jeszcze budynki mieszkalne dla personelu i obsługi.

*Rentowność radjocentrali.*

Dochodowość radjocentrali nie daje się określić dokładnie wobec zupełnego braku danych o frekwencji ruchu radjotelegraficznego w najbliższych latach. Ze względów jednak, szczegółowo wymienionych powyżej, oczekiwać należy wielkiego obciążenia stacji, aż do pełnego w niedalekiej przyszłości wyzyskania całkowitej jej wydajności, wynoszącej najmniej 9 miljonów słów rocznie, bez zastosowania przyrządów szybkodziałających. Roczne koszta eksploatacji centrali nadawczej i odbiorczej mogą wynosić najwyżej:

| | |
|---|---|
| Koszta energji | mk. 260.000 |
| Utrzymanie personelu | mk. 200.000 |
| Części zapasowe, remont i materjały | mk. 80.000 |
| Amortyzacja, przypuszczalnie | mk. 500.000 |
| | mk. 1.070.000 |

Z zestawienia ilości słów z kosztami eksploatacji wynika koszt własny wymiany jednego słowa 12,5 fen. Jeżeli przyjąć, że z ogólnej liczby wymienionych słów $^1/_3$ część przypadnie na korespondencję z Ameryką i krajami pozaeuropejskiemi, $^1/_3$ na zagranicę europejską i $^1/_3$ na korespondencję wewnętrzną, to przy odnośnych taryfach 350,50 i 20 fenigów za słowo, otrzymamy dochód roczny:

$$300.000 \times 350 = 10.500.000$$
$$300.000 \times 50 = 1.500.000$$
$$300.000 \times 20 = 500.000$$

Ogółem dochód wynosi mk. 12.600.000, t. j. sumę, dwunastokrotnie przewyższającą wydatki. Jeśli więc byłaby wyzyskana zaledwie $^1/_{12}$ pełnej wydajności centrali, pokryte będą wydatki eksploatacyjne, i po 15 latach zostanie zamortyzowany kapitał, wyłożony na budowę centrali. Nadmienić należy, że za podstawę obliczeń przyjęty był najprostszy sposób ręcznej manipulacji nadawania i zwykłego odbioru na słuch ze średnią szybkością 15 słów na minutę, wtedy gdy radjotechnika współczesna posiada sposoby maszynowego nadawania i odbioru z szybkością przeszło 100 słów na minutę.

*Techniczne wykonanie radjocentrali.*

Wykonanie niezbędnych części instalacyjnych radjocentrali środkami przemysłu krajowego, z wyjątkiem może budowy masztów żelaznych, napotyka na niepokonane trudności z tego powodu, że przemysł radjotechniczny w Polsce dotychczas wcale nie istnieje. Przemysł ten, o ile w najbliższym czasie zostanie u nas zapoczątkowany, nie będzie w stanie przed upływem 3 do 5 lat zaspokoić bieżących potrzeb już istniejących stacyj, wskutek braku odpowiednich maszyn, braku różnorodnych materjałów i sił wyszkolonych; żadną miarą nie będzie on w stanie wypełnić wielce skomplikowanych części instalacyjnych projektowanej centrali. Wykonanie więc projektu musi się opierać na dostawcach zagranicznych.

Z pomiędzy krajów o najwyższym poziomie rozwoju przemysłu radjotechnicznego pierwsze miejsce zajmowały przed wojną Anglja, Niemcy, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Francja. Współzawodniczyły w tych krajach głównie dwie wielkie firmy — angielska „Marconi Wireless Telegraph Company" i niemiecka „Gesellschaft für Drahtlose Telegraphie-Telefunken". Żadna z nich nie miała przewagi, gdyż prześciganie się wzajemne zmuszało obie firmy do wytężonej pracy w kierunku nowych ważnych wynalazków i udoskonaleń. Należałoby więc niezwłocznie zapoznać się na miejscu z wytwórczością firm „Marconi" i „Telefunken", z udoskonaleniami zastosowanemi przez nie w ostatniem 5-cioleciu podczas wojny i stanem cen rynkowych z firmami angielskiemi, amerykańskiemi, francuskiemi i niemieckiemi, aby po wszechstronnem zbadaniu istniejących systemów, obrać — najdoskonalszy technicznie i najkorzystniejszy finansowo.

*Finansowanie budowy radjocentrali.*

Sposoby finansowania budowy radjostacji i ich eksploatacji są następujące:

1) bezpośrednio środkami państwa,

2) drogą udzielania koncesyj towarzystwom krajowym,

3) drogą mieszaną, z udziałem firm w zyskach z eksploatacji.

Dwie ostatnie drogi są możliwe tylko w tych państwach, które posiadają własny, silnie rozwinięty przemysł radjotelegraficzny, oparty na wytwórczości i kapitałach firm krajowych, mogących dać bezwzględne gwarancje, oparte na wykazaniu dotychczasowej ich działalności. Przemysłu odnośnego Polska dzisiaj nie posiada, wskutek tego nie posiada też firm, które, odpowiadając warunkom wyżej wymienionym, mogłyby pretendować do uzyskania rzeczonych koncesyj.

Wszelkie nowe towarzystwa, które obecnie mogłyby w kraju powstać w celu uzyskania koncesji państwowej, czy to na eksploatację, czy to na budowę radjostacji, musiałyby stanowić jedynie ekspozyturę firm zagranicznych i opierać się wyłącznie na produkcji i siłach fachowych obcych, jeżeli zważyć, że nasz kapitał prywatny—tak ospały w angażowaniu się w przemyśle wogóle — musi pozostać niechętny względem

przemysłu radjotechnicznego, jako w kraju dotąd mało znanego i mało spopularyzowanego.

Z wyżej wymienionych względów i zważywszy:

1) że niezbędne na budowę kredyty, rozłożone na kilkoletnią spłatę, nie będą zbytnio obciążały budżetu państwa, i że względy chwilowych trudności finansowych, wobec całego znaczenia radjocentrali dla państwa, winny zejść na dalszy plan,

2) że eksploatacja radjocentrali obiecuje wysoką rentowność,

3) że udzielenie koncesji towarzystwom prywatnym byłoby sprzeczne z artykułem 2 p. 13 ustawy o wyłączności poczty, telegrafu i telefonu, jako regalji państwowych, i byłoby sprzeczne z dzisiejszemi tendencjami państwowemi wszystkich krajów postępowych,

4) że udzielenie obecnie koncesji nawet krajowemu przedsiębiorstwu (o ileby takie powstało), jak to wyżej było wyłuszczone, postawiłoby ważny ten dział komunikacji państwowej w zupełną zależność techniczną i finansową od organizacyj zagranicznych, a prócz tego tamowałoby swobodę zastosowania w przyszłości ewentualnych udoskonaleń, wprowadzonych przez inne, konkurencyjne organizacje zagraniczne,

5) że wydanie koncesji na budowę, czy to na budowę i eksploatację centrali, naraziłoby skarb na znaczne zwiększenie kosztów tej budowy (w pierwszym wypadku bezpośrednio wskutek pośrednictwa, w drugim zaś wypadku—pośrednio przez utratę znacznej części dochodów stacji),

6) że wykonanie budowy i montażu radjocentrali przez własne siły fachowe Ministerstwa Poczt i Telegrafów drogą bezpośredniego zakupu potrzebnych urządzeń radjotelegraficznych nie napotyka żadnych trudności, —

Rząd powinien ująć sprawę w swe ręce i powierzyć Ministerstwu Poczt i Telegrafów budowę radjocentrali i jej eksploatację, uskuteczniając budowę stacji bezpośrednio środkami państwa, drogą zakupu maszyn i urządzeń radjotechnicznych od firm zagranicznych, i powodując się w obiorze najodpowiedniejszego systemu i firm wyłącznie względami doskonałości technicznej, rozmiarami kosztów jednorazowych nabycia i kosztów stałych eksploatacji, jak również możliwością otrzymania najdalej sięgających gwarancyj technicznych i ulg finansowych.

---

## *SPRAWY URZĘDNIKÓW POCZTOWYCH W SEJMIE USTAWODAWCZYM.*

*DYSKUSJA ZASADNICZA.*

*W numerze poprzednim „Poczty" podaliśmy mowę pos. Arciszewskiego, która otworzyła dyskusję. Następnie przemawiał pos. Wójcik.*

*Pos. Wójcik:* Wysoki Sejmie! Nie zapisałem się przy tym punkcie porządku dziennego do głosu poto, ażeby przemawiać przeciwko regulacji płac urzędników poczt i telegrafów, lecz dlatego, ażeby zwrócić uwagę na to, aby na poczcie zapanowały rzeczywiście stosunki urzędowe i bezpartyjność. Do wiadomości bowiem p. ministra poczt i telegrafów muszę podać, że urzędnicy na poczcie nie kierują się bezpartyjnością, lecz działają partyjnie. Gazety stronnictw ludowych, stronnictw opozycyjnych, na poczcie się zabiera, gubi lub zwraca się je redakcjom z dopiskami, dowcipami i urągowiskami. Szczególnie dotyczy to „Przyjaciela Ludu".

Urzędnik każdy powinien być bezstronny, urzędnik traktować powinien wszystkich obywateli narówni. Jednak dzieje się inaczej, lecz to powinno ustać.

Dalej trzeba zwrócić uwagę, że obecnie, kiedy już korespondencja z Ameryką jest przywrócona, p. minister powinien nakazać urzędnikom pocztowym, ażeby te listy doręczano adresatom, bo zdarza się, że w listach przez nieświadomość ludzie tamtejsi przesyłają pieniądze, a na poczcie te pieniądze z kopert się wybiera. Otóż proszę, ażeby p. minister zwrócił uwagę swoim urzędnikom, ażeby nie działy się takie nadużycia.

*Pos. Kiernik przypomina, że komisja skarbowo-budżetowa przedstawiła rezolucję, wzywającą Rząd do opracowania „jednolitej pragmatyki służbowej i regulacji płac dla wszystkich urzędników we wszystkich działach administracji państwowej" (pierwszy wniosek), domagającą się przytem natychmiastowego dodatku drożyźnianego dla nich (drugi wniosek), wreszcie — tymczasowej regulacji płac dla specjalnej kategorji urzędników pocztowych (trzeci wniosek). Podkreślając powagę sprawy administracji państwa — pos. Kiernik przechodzi następnie do szczegółowego jej omówienia:*

Nie chciałbym za daleko dzisiaj dochodzić w omawianiu tej kwestji, która rzeczywiście nasuwa bardzo wiele drażliwych momentów. Zupełnie zgadzając się z wywodami referenta komisji skarbowo-budżetowej, w których podniósł on bardzo ciężkie i trudne położenie całej rzeszy pracowników państwowych, a w szczególności pocztowców, muszę stwierdzić, że skargi te odbijają się żywem echem w całem społeczeństwie i w Sejmie i znajdują zrozumienie w tych komisjach, o których przed chwilą mówiłem, i że nie jesteśmy ślepi na to, że sprawa ta uregulowana być musi, jeśli maszyna państwowa ma funkcjonować i jeśli państwo ma egzystować.

Bo nie pomogą nawet zwycięstwa odnoszone przez naszą dzielną armję, jeśli wewnątrz kraju zakradnie się nieład, jeśli maszyna państwowa, która—otwarcie

musimy powiedzieć—dziś trzeszczy i skrzypi, jeśli ta maszyna w razie nieuregulowania z jednej strony należycie organizacji administracji państwowej, a z drugiej strony wskutek niezadowolenia wśród mas urzędników i pracowników państwowych musiałaby pewnego dnia stanąć. Ze względu na tę ważność sprawy przystąpiliśmy do niej, szczególniej w komisji, z należytą uwagą i rozwagą; porozumieliśmy się z Rządem co do wspólnego postępowania w tych kwestjach, i przedstawiciel Rządu zapewne będzie miał sposobność dzisiaj głos zabrać i ze stanowiska rządowego oświadczyć się nietylko co do postulatów wyrażonych we wnioskach dzisiejszych, ale także co do całokształtu spraw urzędniczych.

Znamy położenie tych szerokich rzesz bardzo dobrze, jak powiedziałem, jednakże nie możemy stanąć na tem stanowisku, ażeby tylko tym, którży najbardziej krzyczą i grożą, tym, którzy nawet państwu grożą strejkami, przyznawać słuszność ich postulatów, ale musimy, nie czekając na podobne groźby ze strony innych sfer urzędniczych, dać im dowód, że jednakowo traktujemy ich postulaty i że nędza i egzystencja wszystkich kategoryj urzędników jednakowo nas obchodzi.

Nie chciałbym iść za daleko, bo uważam, że urzędnicy mają prawo organizowania się zawodowo, uważam, że urzędnicy mają prawo stawiania swoich słusznych postulatów, ale nie byłoby, mojem zdaniem, pożądane i nie leżałoby w interesie społeczeństwa i państwa, a nawet samych urzędników, ażeby tutaj w Wysokim Sejmie wysuwać żądania tych tylko, którzy umieją krzyczeć i grozić i którzy lepiej są zorganizowani. I nie może pozostać to wrażenie wśród mas urzędniczych, że premją za groźby jest natychmiastowa podwyżka płacy, podczas gdy ci, którzy nie umieją się tą drogą o to upominać, a przynajmniej nie chcą stać na tem stanowisku, mają być przez nas zapomnieni. I dlatego żądam, aby Rząd przeprowadził pragmatykę służbową i regulację płac dla wszystkich kategoryj urzędników i pracowników państwowych, i uzyskaliśmy oświadczenie, że pragmatyka służbowa będzie w najbliższym czasie przedstawiona, że jest już przygotowana i że po zatwierdzeniu jej przez Radę Ministrów wejdzie niedługo pod obrady Sejmu, a w szczególności pod obrady komisji administracyjnej.

Ogromne są trudności, z jakiemi spotyka się nasza administracja. Wskazać muszę na to, że znaleźliśmy się w nader ciężkiej sytuacji z chwilą powstania państwa polskiego. Podczas gdy w jednej tylko dzielnicy, a mianowicie w Galicji, odziedziczyliśmy po zaborcach gotowy, sprawny i, podkreślam, polski i obywatelski aparat urzędniczy, aparat fachowy i wykwalifikowany, to w tymże samym czasie zastaliśmy w Królestwie pustkę zupełną, którą trzeba było na gwałt uzupełniać rozmaitemi siłami niewykwalifikowanemi.

O tę kwestję kwalifikacji toczy się spór w społeczeństwie, w prasie, a nawet i w Sejmie, a spór ten nie może być rozstrzygnięty według pewnej litery prawa, ani ustawy, chociażbyśmy ją jaknajmądrzej ułożyli. Musimy się liczyć z tem, że nawet te kadry urzędnicze, które mamy w Galicji, chociażby nie odnoszono się do nich z taką niechęcią, jak dotychczas, nie byłyby w stanie wypełnić tych luk, jakie faktycznie istnieją, i że państwo polskie zmuszone jest i było zmuszone czerpać także z innych źródeł. Skutkiem tego musi się przy sprawdzaniu kwalifikacji urzędników uwzględniać także kwalifikacje nabyte na podstawie doświadczenia praktyki i wykształcenia nie domowego, ale nabytego w tych instytucjach publicznych, które dały dowód, że stały na wysokości swych zadań. Nie należy odsądzać od egzystencji w tym przynajmniej czasie całego szeregu ludzi, takie kwalifikacje wykazujących. Z drugiej strony jednak musimy kłaść nacisk na to, aby w tych kategorjach administracji państwowej, w których kwalifikacja zawodowa jest konieczna i niezbędna, jak w zakresie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości, Oświaty i Skarbu, ten moment uważać za decydujący. W innych działach można uwzględnić te momenty życiowe, o których mówiłem. W Królestwie np. trzeba uwzględnić fachowość nabytą inną drogą i zużytkować siły bardzo bujne i nieraz uzdolnione, a wyposażone w doświadczenie, w innych dziedzinach administracji państwowej, czy to w Ministerstwie Handlu, czy Aprowizacji, czy Opieki Społecznej, czy Pracy.

*Następnie pos. Kiernik omawia udział przedstawicieli Sejmu w międzyministerjalnej komisji kwalifikacyjnej, której zadaniem jest przeprowadzić sanację stosunków w urzędach: usunięcie ludzi nieodpowiednich i zbytecznych:*

Jeśli pan referent komisji budżetowej przedstawił stosunki panujące w niektórych urzędach i wskazał na to, że są ludzie wprost przeciążeni pracą i że tam, gdzie powinno być 8 urzędników, jest 4, to ja twierdzę, że w niektórych naszych ministerstwach i niektórych sekcjach jest kilkunastu ludzi tam, gdzie powinno być kilku, i ci panowie tracą czas, bo nie wiedzą, co robić, lub nie mają nic do roboty. Doszliśmy do tego, że państwu polskiemu grozi, iż będzie jednem z najbardziej biurokratycznych państw na kontynencie. Jeśli tą drogą dalej pójdziemy, to tego ciężaru nie wytrzymamy. Kraj nasz jest krajem rolniczym i nie wymaga tak rozległej, tak licznej administracji, jak inne kraje o bogatej kulturze przemysłowej, liczba zaś, z jaką mamy do czynienia, liczba horrendalna, dochodząca dziś do stutysięcznej armji urzędniczej, musi nas przerażać, zwłaszcza, że musimy przystąpić do należytego wyposażenia stanu urzędniczego i musimy stać na stanowisku, że urzędnik, który poświęca państwu cały swój czas i który nie powinien innemi czynnościami zarobkowemi poza swoim zawodem się trudnić, powinien być tak wyposażony i wynagrodzony, ażeby z zadowoleniem mógł swój obowiązek spełniać.

Dlatego musimy przystąpić do tej sanacji. My musimy to przeprowadzić, czego słusznie domagają się wnioskodawcy, musimy jednak inną drogą to zrobić, a ta droga, na którą obecnie weszliśmy, zdaje się zapowiadać pożądane rezultaty.

*W końcu pos. Kiernik proponuje traktowanie całej sprawy na szerszem tle i niewyodrębnianie specjalne grupy pocztowców z pośród innych urzędników.*

*Pos. Rudziński przyłącza się do wywodów pos. Kiernika i mówi:*

Korzystam tylko ze sposobności, ażeby podkreślić konieczność zwrócenia uwagi na obowiązki obywatelskie urzędników państwowych. Zapoczątkowany swego czasu sabotaż w niektórych dziedzinach urzędniczych trwa do dziś dnia. W niektórych urzędach bardzo wyraźnie ujawnia się tendencyjna partyjność w spełnianiu obowiązków, a przedewszystkiem rzuca się to w oczy na poczcie i w telegrafach. Systematycznie niszczy się na poczcie pewne pisma, które nie dogadzają poglądom partyjnym różnych pracowników pocztowych. Do takich pism ma zaszczyt należeć organ naszego stronnictwa „Wyzwolenie". Ustawicznie otrzymujemy skargi, robi się dochodzenia i okazuje się, że te transporty nikną w różnych urzędach pocztowych. Musimy to uważać za sabotaż, a więc czynność sprzeczną z należytem zrozumieniem obowiązków obywatelskich.

*Podsekretarz stanu Wróblewski wskazuje, że pośpieszne przygotowanie pragmatyki służbowej jest, ze względu na nieustalenie się stosunków i niedokompletowanie materjału urzędniczego — niepożądane, omawia przytem prace Rządu w tej dziedzinie.*

*Pos. Diamand podkreśla, że nie można „wszystkich urzędników państwowych traktować w sposób jednolity i równomierny":*

Poczta jest urzędem przemysłowym komunikacyjnym, więc nie można urzędników pocztowych traktować tak samo, jak urzędników innej kategorji. Tam jest praca żmudna, trudniejsza, intensywna, komunikowanie się stałe z publicznością jest bardzo ciężkie, denerwujące. Przypomnijmy sobie, ile każdy z nas ma grzechów na sumieniu przez okazywanie niecierpliwości urzędnikom pocztowym. Służba nocna częsta niszczy zdrowie więcej, niż inna służba administracyjna. Dlatego schematyzowanie całego naszego sztabu urzędniczego podług jednej normy nietylko krzywdziłoby urzędników, ale byłoby też niepraktyczne, kosztowne i szkodliwe dla administracji państwowej i skarbu.

W grę wchodzi jeszcze inny czynnik. Powiedział pan poseł Kiernik, że urzędnicy nie powinni grozić państwu. To jest zupełnie słuszne, ale kiedy to jest możebne? Bo z tego, że jest słuszne, jeszcze nic nie wynika, bo zapytać się trzeba, kiedy możemy się spodziewać, że urzędnicy się do tego zastosują? Wtedy, gdy władza centralna sama będzie uważała na położenie urzędników i nie będzie czekała, aż przyjdzie presja z ich strony.

Tej metody trzymają się Anglicy z bardzo dobrym skutkiem, mają czujną baczność na położenie pracowników i starają się uprzedzać ich żądania. Zdradzę tu tajemnicę, że jest rzeczą znacznie tańszą, jeżeli państwo samo z inicjatywy rządu reguluje płacę, niż gdy państwo czeka, aż urzędnicy użyją presji. Jeżeli bowiem urzędnicy mają użyć presji, to nie zrobią tego dla drobnostki, lecz gdy się już na nią zdecydują, to wyniki muszą być znaczne. O ile zaś chodzi o nastrój, to jest on inny, gdy urzędnik widzi, że się jego trudnem położeniem interesują i gdy czuje pomocną dłoń państwa, a inny, gdy widzi, że państwo się nim nie zajmuje. I pod tym względem koleje, poczta, saliny i przemysł są w znacznie lepszem położeniu, aniżeli administracja, aniżeli sąd, aniżeli skarb. Bo gdyby np. urzędnicy skarbu zastrejkowali, gdyby wszelkie egzekucje były wstrzymane, społeczeństwo nie bardzoby się na to gniewało, ale jeśli się wstrzyma kolej, pocztę, saliny, to całe społeczeństwo na tem cierpi, i to jest w rękach tych urzędników i robotników broń straszna. Więc niech państwo nie czeka i nie dopuszcza do ostateczności, niech każdy szef bada położenie swojego personelu i niech wczas przyjdzie z odpowiednią propozycją, albowiem byłoby znacznie lepiej pod względem wychowawczym, dyscyplinarnym i pod względem porządku państwowego, gdyby płace urzędników i robotników regulowano nie z inicjatywy Sejmu, lecz gdyby p. minister poczt sam za zgodą p. ministra finansów zaproponował regulację w odpowiednim czasie. Wtedy możnaby mówić tak jak p. Kiernik i szanowny p. wice-minister z prezydjum.

P. minister powiedział, że urzędnicy muszą sobie na to zasłużyć. Ale jest pewne minimum potrzeb, które musi być zaspokojone u każdego człowieka, i dopiero, gdy to minimum jest zaspokojone, może przyjść do pewnych rozrachunków pomiędzy społeczeństwem a nim, czy on swoje obowiązki wypełnia. Pewne minimum musi każdy dostać, i uważam za niepraktyczne i niestosowne powiedzieć urzędnikowi: twoje położenie będzie lepsze dopiero wtedy, gdy będziesz bardziej odpowiadał wymaganiom.

Odpowiadać potrzebom i wymaganiom społeczeństwa i ustroju państwowego musi każdy urzędnik bez względu na płacę, płaca zaś nie jest wynagrodzeniem za cnotę, lecz zapłatą za robotę, dlatego wydaje mi się, że łączyć tych dwóch czynników nie można.

Uchwałą tą, jeśli Panowie zgodzą się na propozycję komisji i ewentualnie na dodatek mniejszości, wypełnimy nasz obowiązek wobec urzędników i będziemy mogli żądać wykonania obowiązków z ich strony. A pod tym względem przyznaję, że wymagania społeczeństwa są bardzo słuszne, i że tym wymaganiom poczta dzisiejsza nie odpowiada.

Jest wiele usterek, wiele niepewności tak co do czasu, jak wogóle co do komunikacji pocztowej. Być może, że jest tak nie z winy urzędników, być może, że organizacja jest zła, ale błędy są, i społeczeństwo bardzo cierpi. A przecież czy to w życiu prywatnem, czy w życiu publicznem lub handlowem, w każdej gałęzi życia punktualne funkcjonowanie poczty jest warunkiem nieodzownym.

Dlatego zdaje mi się, że Sejmowi, gdy uchwala regulację płac, wolno jednocześnie zwrócić się do urzędników, a raczej nie tylko wolno, ale jest nawet obowiązkiem Sejmu domagać się, ażeby dołożyli starań, by poczta funkcjonowała nienagannie, bo wtedy ten urzędnik nietylko wykona swój obowiązek, jako urzędnik, ale także jako obywatel państwa. To odwołanie się do urzędnika,

jako do czynnika obywatelskiego, uważam za nader ważne, i w wychowaniu dzisiejszego urzędnika powinien być ten czynnik nadzwyczaj energicznie podkreślony.

Ale proszę Panów, często w pojęciach urzędników panuje bardzo wiele niejasności co do ich obowiązków i co do ich uprawnień. I pod tym względem widzę kwiatki na niwie poczty poznańskiej, które bardzo dziwne światło rzucają na stan tamtejszych urzędników pocztowych. Należę do tych, którzy uważają, że państwo polskie już powstało i że wszystkie dzielnice stanowią jedną całość. I dlatego, chociaż organizacja nie jest jeszcze zupełnie ściśle przeprowadzona, uważam, że sprawy Poznańskiego są dla Sejmu tak samo naszemi sprawami, jak sprawy Królestwa albo Galicji.

Nie mogę zatem pominąć tej sposobności i tutaj powiem Panom parę słów. Oto jest egzemplarz „Robotnika". Pismo to zapewne Panowie wszyscy znają, i wiem, że do grona czytelników „Robotnika" należy ogromna ilość posłów, która nawet poglądów „Robotnika" nie podziela. Z politycznych pism należy „Robotnik" do najpoczytniejszych, a zdaje mi się, że każdy objektywny przyzna, że „Robotnik" usiłuje działać na swoich czytelników wychowawczo i w duchu obywatelskim. Otóż „Robotnik", naturalnie jak wszystkie polskie pisma, znajduje czytelników także w Poznańskiem. Kto zna Poznańskie, ten przyzna, że także w interesie narodowym leży, ażeby tamtejszy robotnik dostawał dobre polskie socjalistyczne pismo. Innego zdania są niektórzy urzędnicy poczty w Poznańskiem. I tak jeden z tych panów pisze: „Niedozwolona gazeta", a z przyzwczajenia na drugiej stronie „zurück, Warszawa", dobrze, że nie „Warschau". Inny pan, widocznie bardziej krewki, pisze: „Takie łajdackie gazety nie są dozwolone na gruncie zagranicznym, są tylko dobre dla Trockiego i Lenina, i tak samo dla tego redaktora, zurück, Warszawa" *(Wesołość)*. To rzeczywiście już nie jest wesołe. Nie chodzi mi o to, że to pismo socjalistyczne tak jest traktowane. Albowiem, gdyby chodziło o walkę, to stronnictwo moje może postarać się o to, ażeby inne pisma innych kierunków przez urzędników pocztowych innego poglądu, jak ci panowie, którzy pełnią dobrowolną funkcję policyjną na poczcie, były odsyłane z równie, powiedzmy, dowcipnemi uwagami. Więc proszę Panów, to nie jest nasz interes partyjny, lecz to jest interes publiczny. Musimy żądać od urzędników, ażeby nie przekraczali granic swych funkcyj, ażeby pozostawili funkcje policji policjantom. Ja zgóry szedłbym o zakład, że to nie są urzędnicy nienaganni i pod innemi względami. Albowiem człowiek z charakterem, z świadomością swych obowiązków, może z pewną niechęcią patrzeć na jakieś pismo, ale nie pofolguje w ten sposób swoim namiętnościom.

Jest tutaj znowu pismo, które było wysłane do Danji, ale poczta poznańska jest bardzo troskliwa także o Danję i o jej cenzurę. Jabym tych panów z poczty zaprosił do Danji, — znam ją jeszcze z czasów przedwojennych, — aby się oni tam przekonali, że to społeczeństwo doskonale zorganizowane, sprawnie funkcjonujące, znosi zupełnie bez przeszkody pisma znacznie radykalniejsze, że więc opieka nasza nad Danją jest rzeczą zbyteczną.

Także na innym egzemplarzu napisano: „Taka łajdacka gazeta jest niedozwolona" i naturalnie „zurück".

Więc proszę panów funkcjonarjuszów pocztowych, ażeby w interesie życia publicznego, porządku społecznego, dalej, że tak powiem, — choć może obrońcy żandarmerji temu się sprzeciwią, — honoru poczty, nie pełnili funkcyj policyjnych. Funkcję policji politycznej nawet w społeczeństwie, gdzie policja jest obywatelska i po obywatelsku traktowana, uważa się za niezgodną z honorem obywatelskim, a jeżeli ktoś to robi, jako ochotnik, to dyshonor jest niewątpliwie większy, niż dla tego, który to musi czynić w zakresie swych obowiązków.

Dlatego głosując wraz ze swojem stronnictwem za wnioskiem, czynimy to w przekonaniu, że podobne praktyki ustaną, i że ci panowie z Poznańskiego, którzy tu zasiadają, pouczą swoich urzędników, że takie postępowanie jest niezgodne z honorem urzędników naszego państwa. *(Głosy: Żeby nie pisali „zurück")*.

Je nie żądam, ażeby z nimi postąpiono „zurück", tylko żądam nauczenia ich. Ale o tem wszystkiem nie myślimy, gdy mamy decydować o gospodarczem położeniu urzędników, tylko żądamy sprawiedliwego traktowania,—a zdaje mi się, że jest w interesie państwa, ażeby uchwalić wniosek mniejszości dalej idący i że nawet ze skarbowo-gospodarczego stanowiska będzie lepiej, jeżeli tak postąpimy.

*Pos. Arciszewski broni raz jeszcze swego wniosku.*

*Punkt pierwszy wniosku w komisji jest przyjęty bez głosowania. Poprawka pos. pos. Arciszewskiego i Diamanda zostaje odrzucona. Zamiast punktów drugiego i trzeciego wniosków komisji przechodzi następująca rezolucja pos. Kiernika:*

*„Wzywa się Rząd, aby celem przyjścia z doraźną pomocą urzędnikom i funkcjonarjuszom państwowym, a więc także pracownikom poczt i telegrafów, których wynagrodzenie dotąd przez Sejm nie zostało unormowane — zanim wejdzie w życie powszechna pragmatyka służbowa i jednolita regulacja płac — przedstawił Sejmowi do dni 14 wnioski co do przyznania im nadzwyczajnego dodatku drożyźnianego".*

## *DODATKI DROŻYŹNIANE DLA URZĘDNIKÓW.*

Dn. 24 u. m. rozpatrywana była w Sejmie sprawa nadzwyczajnych dodatków drożyźnianych dla urzędników państwowych.

Pos. *Godek* uzasadniał wnioski i rezolucje komisji skarbowo-budżetowej, pos. *Rudziński* oświadczył, że jego stronnictwo nic nie ma przeciw podniesieniu płac urzędników państwowych, ale zaznaczył, że podwyższenie płac powinno iść w parze z redukcją liczby urzędników.

Na posiedzeniu w dn. 25 pos. *Arciszewski* wygłosił w tej kwestji obszerniejsze przemówienie:

Dodatki drożyźniane, które są przyjęte przez komisję skarbowo-budżetową, jeszcze nie w zupełności mogą zadowolnić pracowników państwowych. Żądania ich

były znacznie większe, a drożyzna od końca roku zeszłego znacznie się wzmogła, produkty najpierwszej potrzeby podrożały o 100%.

Projekt rządowy uwzględniał przedewszystkiem urzędników wyższych kategoryj płacy. Widzieliśmy, że pierwsza i druga kategorja płacy otrzymają dodatki drożyźniane, a więc panowie ministrowie po 1000 marek, a panowie podsekretarze stanu po 750 marek, 4 i 5 kategorje po 500 marek, a najniższe kategorje, 11 i 10, otrzymywałyby po 200 marek. Dalej, dla niższego personelu, który nie był objęty temi kategorjami płacy, dla funkcjonarjuszów straży skarbowej, maszynistek i t. d.— 120 marek, wreszcie woźni, dozorcy więzienni, no i najrozmaitsza niższa służba—tu trzeba zaliczyć konduktorów pocztowych, przy przewożeniu poczty, wreszcie listowych, depeszowych i najrozmaitszych rzemieślników, zajętych w różnych ministerstwach, którzy nie są ujęci przez etat urzędników państwowych—ci wszyscy otrzymywaliby tylko po 100 marek miesięcznie.

Okazało się, że ci pracownicy, którzy pracują po kilkanaście lat i utrzymują bardzo liczne rodziny (bo przeważnie niższa służba państwowa, przeważnie ludzie mniej wykształceni, mają większe rodziny, aniżeli ludzie z większem wykształceniem), że ci, pomimo niskiej płacy, bo płace ich przeważnie wynoszą do 400 marek, otrzymują wraz z dodatkami mniejszą dwukrotnie płacę miesięczną, aniżeli wynoszą dodatki drożyźniane urzędników państwowych najwyższych kategoryj. Oczywiście, że zostało to przez komisję skrytykowane i zmienione, ale nie w tym stopniu, ażeby niżsi funkcjonarjusze państwowi mogli być zadowoleni. Po długich dyskusjach skrytykowaliśmy stanowczo przedewszystkiem projekt rządowy z tego stanowiska, że urzędnicy państwowi w Galicji mieli otrzymywać tyle w koronach, ile tu otrzymują w markach, dodatku drożyźnianego, wykazaliśmy, iż dodatek drożyźniany i pensje są tam znacznie niższe, aniżeli w Królestwie — a warunki życiowe są nielepsze w Galicji, aniżeli w Królestwie.

Zostało to zmienione, i ostatecznie wszyscy otrzymają jednakowe dodatki drożyźniane w markach, ewentualnie w koronach, według stosunku 1 mk.=1 kor. 75 h. Ale krzywdzący pozostał stosunek do wszystkich pracowników państwowych, nieobjętych temi 11 kategorjami. Okazało się, że wszyscy inni otrzymywać mają 150 marek dodatku drożyźnianego miesięcznie. Otóż, jeżeli najniższe kategorje płacy 10 i 11 otrzymują 200 marek, — przeważnie urzędnicy samotni w pierwszych latach służby, to dlaczego ludzie pracy, którzy często ciężko pracują, ludzie, którzy otrzymują najniższą płacę, mają otrzymywać tylko 150 marek dodatku drożyźnianego? Dlaczego nie mają otrzymywać przynajmniej 200 marek, tyle, co najniższa kategorja urzędników państwowych.

Żaden rząd, czy austrjacki, czy jakikolwiek inny, nie kierowałby się prawdopodobnie takiemi wyróżnieniami, ale to jest stanowisko klasowe. Panowie posłowie komisji skarbowo-budżetowej z prawicy wyrazili się, że trzeba wyższym urzędnikom dać większe znacznie dodatki drożyźniane, pomimo, że otrzymują wyższe pensje, dlatego, że oni muszą kształcić dzieci, tak jak gdyby ci niżsi funkcjonarjusze też nie mieli tych dążności, ażeby swoje dzieci jako tako kształcić przy tych niskich płacach.

Dlatego słusznie twierdzą niżsi urzędnicy i funkcjonarjusze państwowi, że ministrowie i urzędnicy wyższych kategoryj płac, począwszy od 5 kategorji, prawdopodobnie mają dwa żołądki, i Sejm daje im dwukrotnie wyższe dodatki drożyźniane, aniżeli ich płace.

Ten system krzywdzący nie utrzyma się, i dlatego proszę Wysoki Sejm, żeby dodatki drożyźniane dla wszystkich innych pracowników państwowych, nie objętych 11 kategorjami, wynosiły po 200 marek.

Następnie co do gońców. Otóż rządowy projekt dla gońców przyznawał im po 50 mk. dodatku drożyźnianego. Ponieważ wynikła tutaj różnica zdań, czy gońcy mają otrzymywać po 50 mk, czy też wszystkim przyznać jednakowy dodatek drożyźniany po 150 mk., pan wiceminister skarbu powiedział, że taka instytucja gońców gdzieindziej nie istnieje, że są to przeważnie chłopcy, i im możnaby nawet nie dać dodatku drożyźnianego; wobec tego komisja skarbowo-budżetowa zgodziła się, że gońców należy wykreślić. Jednak okazało się, że w wielu instytucjach państwowych ze względów oszczędnościowych przyjmuje się gońców zamiast woźnych: są to t. zw. starsi gońcy i młodsi gońcy, z których niektórzy posiadają żony, rodziny, a jeden nawet posiada 5-ro dzieci: i on jest starszym gońcem, pobiera płacę miesięczną 235 mk., człowiek obarczony rodziną, dziećmi — 235 mk.! Jeżeli to się może praktykować w Sejmie, pod bokiem posłów, którzy przecież mogą w każdej chwili wejrzeć w to, jak się ludzi krzywdzi, cóż mówić o prowincji. Jeszcze wtedy, kiedy rząd Moraczewskiego miał władzę, panowie szefowie sekcji Ministerstwa Rolnictwa i innych ministerstw przychodzili z tem, że oni nominacyj swoim urzędnikom nie dają i nie zaliczają ich do jakiejkolwiek kategorji płac urzędników państwowych, przyjętych na posady państwowe, dlatego, że chcą ich wypróbować, bo może przyjdą inni urzędnicy, bardziej odpowiedni, czy to z Galicji, czy zajęci dawniej w odnośnych ministerstwach, czy z Rosji, i można będzie zmieniać urzędników. Dawne przepisy, wydane przez Radę Regencyjną, które obecnie obowiązują, są tego rodzaju, że w kategorjach płacy 9, 10 i 11 pisma nominacyjne na urzędy w tych kategorjach mogą być wydawane dopiero po 6 miesiącach lub też i znacznie później.

Jest bardzo dużo urzędników państwowych, którzy nie posiadają żadnych nominacyj, i obawiam się, że nawet te dodatki drożyźniane, które są u nas przewidziane w tym projekcie w 11 kategorjach płac, nie będą przyznane na prowincji nawet urzędnikom, którzy zajmują dziś stanowiska w różnych kategorjach, a nie mają pisma nominacyjnego, bo tu się tak określa w przyznawaniu dodatków drożyźnianych. „Sejm upoważnia rząd do wypłacenia... etatowym i nieetatowym funkcjonarjuszom państwowym, bez względu na treść warunków pisma nominacyjnego — obok dotychczasowych dodatków

drożyźnianych i kwartalnych — także nadzwyczajnego dodatku drożyźnianego i t. d." Więc bez względu na treść pisma nominacyjnego, lecz jakieś pismo nominacyjne według tego projektu urzędnik powinien posiadać.

Będzie to zależne od tego, czy zwierzchnik danego urzędnika zechce go zaliczyć jako urzędnika takiego, który jakiekolwiek pismo nominacyjne otrzymał, bo może być przyjęty wprost do służby państwowej na zasadzie umowy ustnej. Zgłasza się ktoś do służby, po jakimś czasie oferta jego jest przyjęta, obejmuje taką lub inną pracę, ale nie otrzymuje pisma nominacyjnego. I ci, którzy nie otrzymali żadnego pisma nominacyjnego, mogą nie otrzymać teraz dodatków drożyźnianych.

Pos. *Kiernik* oświadcza, że wobec szeregu wątpliwości przedewszystkiem co do tych kategoryj, którym nie przyznano żadnego dodatku, jak i co do podstawy wymiaru dodatku, stawia wniosek o odesłanie sprawy do komisji skarbowo-budżetowej, z tem, żeby przedstawiła wnioski w ciągu 2 dni.

Wniosek ten uchwalono.

### *USTAWA O DODATKU DROŻYŹNIANYM.*

Na posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego w dn. 28 lipca b. r. uchwalono następującą ustawę o przyznaniu funkcjonarjuszom państwowym nadzwyczajnego dodatku drożyźnianego.

Art. 1.

Sejm upoważnia Rząd do wypłacenia etatowym i nieetatowym funkcjonarjuszom państwowym... bez względu na treść warunków pisma nominacyjnego, obok dotychczasowych przez nich pobieranych dodatków drożyźnianych i kwartalnych — także nadzwyczajnego dodatku drożyźnianego, począwszy od dn. 1 lipca 1919 r. aż do czasu uregulowania płac.

Art. 2.

Nadzwyczajny dodatek drożyźniany wynosi, bez względu na miejsce służbowe, miesięcznie:

a) dla funkcjonarjuszów państwowych:

MAŁOPOLSKA

| | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 |
|---|---|---|---|---|---|
| Kategorje płac, względnie ranga | Wolni Wdowcy Bezdzietni | Żonaci bezdzietni Wdowcy z 1 dzieckiem | Żonaci z 1 lub 2 dzieci Wdowcy z 1 lub 3 dzieci | Żonaci z 3 lub 4 dzieci Wdowcy z 3 lub 4 dzieci | Żonaci z więcej jak 4 dzieci Wdowcy z więcej jak 5 dzieci |
| I | — | — | — | — | — |
| II i III | 400 | 450 | 500 | 550 | 600 |
| IV Va Vb | 320 | 340 | 360 | 380 | 400 |
| VI i VII | 280 | 300 | 320 | 340 | 360 |
| VIII i IX | 220 | 240 | 260 | 280 | 300 |
| X i XI | 120 | 140 | 160 | 180 | 200 |

KRÓLESTWO

| | 1 | 2 | 3 |
|---|---|---|---|
| Kategorje płac, względnie ranga | Wolni Wdowcy Bezdzietni | Żonaci do 2 dzieci lub wdowcy do 3 dzieci | Żonaci z więcej jak 2 dzieci Wdowcy z więcej jak 3 dzieci |
| I | 600 | 700 | 800 |
| II i III | 400 | 500 | 600 |
| IV Va Vb | 320 | 360 | 400 |
| VI i VII | 280 | 320 | 360 |
| VIII i IX | 220 | 260 | 300 |
| X i XI | 120 | 160 | 200 |

d) dla wszystkich innych pracowników państwowych, nie zaliczonych do żadnej z powyższych kategoryj płac, względnie rangi:

| | |
|---|---|
| stanu wolnego | 120 mk. |
| żonatych bezdzietnych lub posiadających do 3 dzieci | 160 „ |
| żonatych posiadających więcej jak 3 dzieci | 200 „ |
| e) starsi gońcy, o ile są żonaci | 100 „ |

Art. 3.

Na obszarze b. okupacji austrjackiej, jako też b. zaboru austrjackiego, wypłata dodatku nastąpi w walucie koronowej według stosunku 1 mk.=1 kor. 75 hal.

Art. 4.

Przynależność do rangi określa się według wysokości pobieranych zasadniczych płac łącznie z dodatkami za lata służby.

Art. 5.

Postanowienia niniejszej ustawy nie dotyczą... tych osób, które pełnią państwowe funkcje służbowe na podstawie specjalnych z niemi zawartych umów co do wysokości wynagrodzenia — o ile to wynagrodzenie jest wyższe od płac tej kategorji płacy, względnie rangi, do której zostały zaliczone.

Art. 6.

Osobom uprawnionym w myśl niniejszej ustawy do poboru dodatku drożyźnianego, jeśli stanowią jedną rodzinę i mają jedno wspólne gospodarstwo domowe, może być wypłacony tylko jeden nadzwyczajny dodatek drożyźniany w wysokości, odpowiadającej *najwyższej kategorji płacy*, względnie rangi, *jednej z osób do wspólnego gospodarstwa należących.*

Art. 8.

Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia.

Jednocześnie uchwalono następujące rezolucje:

Posła ks. d. Kotuli:

1.

*Sejm wzywa Rząd*, aby zwrócił należne płace tym funkcjonarjuszom lub pracownikom państwowym, którzy byli w niewoli nieprzyjacielskiej i za ten czas pensyj nie pobierali.

2.

*Sejm wzywa Rząd*, aby zmniejszył liczbę pracowników państwowych do koniecznej potrzeby, a natomiast obsadzał urzędy tylko osobami kwalifikowanemi;

Posła Arciszewskiego:

*Sejm wzywa Rząd*, aby ci niżsi funkcjonarjusze państwowi, którzy, będąc starszymi gońcami, pełnią funkcje woźnych, szczególniej ci, którzy są obarczeni rodziną, byli natychmiast przeniesieni do kategorji woźnych.

Posła Godeka:

Celem zapobieżenia dalszemu gwałtownemu zubożeniu całego stanu urzędniczego, co, bez nadzwyczajnego obciążenia Skarbu Państwa, nie da się osiągnąć jedynie w drodze podwyższenia płac służbowych,

*wzywa się Rząd*,

1) aby unormował należytości komisyjne z tytułu djet i kosztów podróży odpowiednio do obecnych stosunków;

2) aby ponosił koszta, wynikłe z przeniesienia urzędnika na inne miejsce służbowe czy to ze względów służbowych, czy z okazji awansu;

3) aby uwzględniając wyjątkowo bardzo ciężkie materjalne położenie funkcjonarjuszów i stałych robotników państwowych, pozostających w czasie od listopada 1918 r. pod rządami ukraińskiemi, a którzy nie złożyli przyrzeczenia władzom ukraińskim — przyznał im dodatkowo dodatek okupacyjny w wysokości jednomiesięcznych płac służbowych łącznie z dodatkami drożyźnianemi;

4) aby podjął szereg akcyj zmierzających do stworzenia dla funkcjonarjuszów państwowych korzystniejszych warunków gospodarczych, a w szczególności:

a) akcję do organizowania i finansowego popierania zakładów aprowizacyjnych dla pracowników państwowych;

b) akcję budowy kolonij urzędniczych, względnie stworzenia funduszu kredytowego, umożliwiającego funkcjonarjuszom państwowym budowę własnych domów;

c) akcję, zmierzającą do uprzystępnienia urzędnikom korzystania z instytucji kas chorych;

d) akcję zakładania po miastach, gdzie są szkoły średnie i wyższe, państwowych burs i pensjonatów, co ułatwiłoby funkcjonarjuszom państwowym, pozostającym w miejscowościach, gdzie takich szkół niema,—utrzymanie dzieci w szkołach;

e) aby podjął prace przygotowawcze, mające na celu przeprowadzenie oddłużenia stanu urzędniczego.

## *DYSKUSJA BUDŻETOWA W SEJMIE A URZĘDNICY.*

W czasie dyskusji budżetowej w Sejmie w dn. 16 u. m. pos. Głąbiński atakował rząd za to, że zachowuje się w stosunku do urzędników, jak zwykły przedsiębiorca, i że bierze zbyt wielu urzędników bez programu:

„Wskutek tego brania ludzi nieodpowiednich na urzędy, szerzy się biurokratyzm w Polsce. Biurokratyzm polega nie tylko na pisaniu, ale na szablonowem załatwianiu spraw. Człowiek, który nie rozumie się na rzeczy, jest najniebezpieczniejszym biurokratą, bo nie załatwia spraw, nie umiejąc ich załatwiać".

I dalej:

„Dowodem na to, że rząd a raczej poszczególni ministrowie, zapatrują się na urzędników, tak jak przedsiębiorcy na robotników, jest tendencja tego rządu do tworzenia w każdej dziedzinie ogólnych związków robotniczych, kolejowych, pocztowych i t. d. Takie związki nie są właściwe w państwie praworządnem. Jak to? Związek może układać się z rządem co do warunków? Urzędnicy powinni być przyjmowani na warunkach, podyktowanych przez państwo. Jeżeli pozwolimy urzędnikom w danym zawodzie układać się z rządem, to we wszystkich innych urzędach też się to będzie działo, i państwo rozdzieli się na szereg związków i przedsiębiorstw".

Pos. Głąbińskiemu odpowiadał na te zarzuty pos. Daszyński, mówiąc, „że nie wystarczą poglądy, któreśmy tu wczoraj słyszeli o roli i znaczeniu aparatu państwowego, a więc ciała urzędniczego przedewszystkiem, że, przeciwnie, uważamy głos tego rodzaju za wysoce wsteczny i wysoce szkodliwy, że nieprawdą jest, aby się dalej mógł utrzymać dawny stosunek urzędnika do jego przełożonego, że nieprawdą jest, jakoby między robotnikiem a urzędnikiem istniała przepaść, że prawdą natomiast jest, że urzędnik musi się zbliżyć do typu absolutnie równego typowi innego obywatela, że urzędnik ten musi stać się uczciwym robotnikiem państwa, że zasada, którą potępiał konsekwentnie pan kolega Głąbiński z tej trybuny, zasada umów zbiorowych, zasada związków organizacyjnych, obejmujących całość funkcjonarjuszów państwowych, zasada ta jest jedyną zasadą, która może jeszcze państwo uzdrowić (na prawicy protesty).

Autorytet urzędnika musi się opierać jedynie i wyłącznie na jego pracy i na jego zdolności. Uczciwość zaś jego może być w dzisiejszych strasznych czasach zagwarantowana niemal wyłącznie i jedynie przez związanie go w organizację zawodową (brawo na lewicy). Albowiem wówczas organizacja zawodowa odpowiadać będzie za nieuczciwy czyn swoich członków (na prawicy wesołość). Umowa zbiorowa, proszę panów, jest jedyną drogą, która wykluczyć może raka biurokracji wszędzie, gdzie ona była, mianowicie w protekcji. Przeciwko protekcji niema innej drogi, jak tylko prawem umowy zbiorowo zagwarantowana. I napróżno panowie jeden po drugim dykasterję urzędniczą potępiacie, szarpiecie i stawiacie pod pręgierz.

Tylko należy się przyjrzeć, czy mamy materjał od góry i od dołu na biurokrację starej daty, na biurokrację, o której wielu z panów marzy, na biurokrację, pełną ślepego posłuszeństwa i nagradzaną niesprawiedliwą protekcją.

Zdaje mi się, że te czasy minęły. W chwili, gdy zecer maszynkowy zarabia 1.600 mk. miesięcznie, starszy referent dostaje w ministerstwie 900 mk. miesięcznie — najlepsze żywioły uciekną Panom, a zostaną najlichsze, które będą okazywały psie posłuszeństwo, ale też będą i tyle warte dla nowoczesnego społeczeństwa.

Nie wstecz, jak radził p. Głąbiński, ale naprzód po tej drodze, po której został zmuszony pójść rząd polski pod siłą wypadków, którą uznał w znacznej mierze Sejm polski, a którą społeczeństwo, rozwijając się, będzie rozwijało coraz dalej. *(P. Staniszkis: Jaki wniosek z tego?)*

Wniosek z tego taki, że nie należy rozbijać związków, tylko należy rozumnie je tworzyć, że państwo i Sejm powinny życzliwą opieką otaczać wszelkie dążenia do organizacji, solidarności wszelkich grup ludzi pracujących, czy oni się nazywają urzędnikami, czy robotnikami, czy jakkolwiek się nazywają ludzie pracy.

Omawiając budżet Ministerstwa Poczt i Telegrafów, pos. Daszyński stwierdził z ubolewaniem, że na 34 miljony wydatków, przy 12 miljonach dochodu, daje w rękach „fachowego pocztowca" 22 miljony deficytu w ciągu półrocza!

---

## *GŁÓD I NĘDZA W POWIECIE ŻYWIECKIM I NOWOTARSKIM.*

Kilkakrotnie wspominaliśmy o strasznej nędzy i głodzie, który panuje w Żywieczczyźnie i Nowotarszczyźnie. Zdawało się, że nowe zbiory napewno nam ulżą, tymczasem w ostatnich dniach wystąpiły z brzegów rzeki, wylały i zniosły wszystko ze sobą, nic też dziwnego, że artykuły pierwszej potrzeby wdwójnasób podrożały, a niektórych wcale, nawet za drogie pieniądze, dostać nie można. Zwracaliśmy się kilkakrotnie pod adresem Ministerstwa Aprowizacji o pomoc — i dostaliśmy jeden deputat, tymczasem drugiego deputatu dostać nie możemy, a nawet p. prezesowi koła miejscowego powiedziano w Warszawie, że jeżeli ten drugi deputat dostaniemy, to będzie to już ostatni w tym roku. Zwracamy się przeto z gorącą prośbą do Zarządu Głównego w Warszawie o interwencję, aby pracownicy pocztowi ziemi żywieckiej nadal otrzymywali deputaty z Ministerstwa Aprowizacji, gdyż położenie ich jest bez wyjścia. Niktby nie uwierzył, że za 1 kg. cukru w Żywcu żądają 60 kor.; pytamy się, kto z pracowników pocztowych może takie sumy płacić? Za trzy i pół miesiąca otrzymaliśmy cukru 15 deka na osobę— czy to nie horrendum? A kiedy koło miejscowe zwracało się do starostwa o przydział cukru, odpowiedziano mu, że tylko na recepty się dostaje. Kiedy zaś zwrócono się do ministerstwa aprowizacji dla byłych ziem austrjackich w Krakowie, odesłano nas do starostwa w Żywcu, nadmieniając, że tam powinniśmy się o przydział cukro postarać.

Koniec końcem, nic nie otrzymaliśmy, teraz znów od dłuższego czasu wcale chleba nie otrzymujemy, dostać natomiast można fasolę po 6 kor. za 1 kg.!

Jesteśmy pewni, że Ministerstwo Aprowizacji uzna nasze ciężkie położenie i nadal będzie nam przyznawało deputaty. Sprawę aprowizacji ziemi żywieckiej kładziemy na sercu Głównemu Zarządowi.

Na słuszność naszych wywodów wskazuje fakt, że ludność żywiecka zażądała przez swoich posłów na doraźną pomoc 2 miljony koron, a wieśniacy gminy Rajery na zakupno środków spożywczych zaciągnęli pół miljona koron.

Koło miejscowe pocztowców z Żywca zamierza zakupić dla swych członków 2 wagony żyta i 2 wagony pszenicy w Kongresówce lub Poznańskiem, zwracamy się przeto z gorącą prośbą do naszych rodaków kolegów o pośrednictwo. Odpowiedzi z podaniem ceny i stacji nadawczej prosimy nadsyłać uod adresem „Koło miejscowe pracowników poczt i telegrafów w Żywcu, Galicja". Spodziewamy się, że znajdzie się wielu, którzy nam będą służyli swą radą, za co już zgóry przesyłamy stokrotne „Bóg zapłać". ***B. O.***

---

## Z MINISTERSTWA POCZT I TELEGRAFÓW.

### *KURSY ZAWODOWE.*

Aby wykształcić jaknajprędzej pierwszy zastęp wykwalifikowanych pracowników, otworzyła lubelska dyrekcja poczt i telegrafów ośmiomiesięczne *kursy zawodowe.*

Podajemy poniżej zasadnicze wytyczne przepisów.

Kandydaci na urzędników pocztowych wnoszą podania, zaopatrzone w odpowiednie dokumenty, do dyrekcji poczt i telegrafów w Lublinie. Po zbadaniu stanu zdrowia kandydatów i poddaniu ich wstępnemu egzaminowi, będą oni dopuszczeni do praktyki *w urzędzie pocztowym i telegraficznym.* Praktykujący będzie zaznajamiał się z wszystkiemi działami służby, oraz z zasadniczemi przepisami, pod nadzorem, i wskazówkami odpowiedzialnych urzędników. Dla praktyki należy mu powierzać czynności pomocnicze, jak zapisywanie przesyłek do dzienników, sporządzanie wykazów i inne mniej odpowiedzialne czynności pomocnicze. Nie wolno jednak

zajmować go temi czynnościami tak bardzo, aby odciągać go od najważniejszego celu praktyki, t. j. zaznajomienia się z wszystkiemi czynnościami, przepisami i urządzeniami pocztowemi i telegraficznemi. Kandydat powinien sprawić sobie klucz szkolny do telegrafowania i według wskazówek uczyć się telegrafowania. Po dwu miesiącach początkowej praktyki można kandydatów zdolniejszych i gorliwszych używać częściowo do pełnienia samodzielnej służby w działach mniej odpowiedzialnych i przyznać im za to pewne wynagrodzenie.

W razie jeżeli kandydat nie nadaje się do służby pocztowej i telegraficznej z jakichkolwiek powodów, przedstawić do Dyrekcji wniosek co do zwolnienia go.

Obecnie wobec nagłości sprawy, oraz ze względu na to, że w urzędach praktykują już rozmaici kandydaci, i że znajdują się tymczasowi pracownicy nieetatowi, Dyrekcja skróci wyjątkowo tak czas praktyki, jak i nauki teoretycznej.

Perwszy kurs teoretyczny skróci się do 3-ch miesięcy, poczynając go od września r. b.

O ile w tym czy innym urzędzie znajdują się pracownicy nieegzaminowani, należy ich wezwać do wniesienia podań o dopuszczenie na kursy.

### *ZAKOŃCZENIE PIERWSZYCH KURSÓW POCZTOWO-TELEGRAFICZNYCH W WARSZAWIE.*

Dn. 27 czerwca r. b. odbyło się uroczyste zakończenie pierwszych kursów pocztowo-telegraficznych w Warszawie, urządzonych przez Ministerstwo; kursy te ukończyło 77 osób. Egzaminy dały bardzo pomyślny wynik. Dzięki szczerej i wytężonej pracy uczniów oraz grona nauczycielskiego, kandydaci okazali po 4½ miesięcznej nauce zupełną umiejętność telegrafowania (tak, że już pracują samoistnie na linji), wyczerpującą znajomość aparatów oraz ogniw telegraficznych i telefonicznych, kasowości, geografji komunikacyjnej całej Polski, przepisów personalnych oraz zasad ustroju państwowego i skarbowości.

Wszyscy kandydaci otrzymali zaraz posady z płacami IX kategorji.

### *DLA DZIECI URZĘDNIKÓW.*

Ministerstwo okólnikiem zawiadomiło pracowników wszystkich urzędów pocztowo-telegraficznych, że w preliminarzu budżetowym na II półrocze zamierzono wnieść kredyt na opłatę wpisów dla dzieci pracowników poczty, telegrafu i telefonu, kształcących się w zakładach średnich, prywatnych i rządowych w klasach niższych i wyższych.

### *KOLONJE LETNIE POCZTOWCÓW.*

Minister Linde zwiedził dn. 20 lipca kolonje letnie pocztowców w Świdrze, gdzie przebywa na wywczasach sto trzydzieści dzieci, chłopców i dziewcząt, oraz kilkanaście rodzin pocztowców. Kolonje letnie w Świdrze, przeznaczone dla rodzin urzędników Ministerstwa, powstały z inicjatywy komisji kulturalno-oświatowej, zorganizowanej przez urzędników tegoż Ministerstwa.

Kolonje letnie w Świdrze otrzymują subwencję z Ministerstw Zdrowia oraz Poczt i Telegrafów.

### *Z POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI.*

P. K. O. w Warszawie zawiadamia właścicieli czekowych, że każdy właściciel konta czekowego koronowego może przekazywać do Warszawy pewne kwoty w koronach, które będą wypłacane za zgłoszeniem się osobistem w głównej kasie P. K. O. (a nie przez urzędy pocztowe). W części Polski, gdzie obowiązuje inna waluta, niż ta, na którą uczestnicy P. K. O. posiadają konta czekowe, można żądać wypłaty w tej czy innej walucie. Na odpowiednią dyspozycję, P. K. O. zakupi po kursie dziennym przekazaną kwotę i wyśle ją adresatowi listem pieniężnym. Za czynności te dolicza P. K. O. 0,2% prowizji (najmniej 50 fen.), tudzież koszty opłaty listu pieniężnego.

### *KRONIKI POCZTOWE.*

Ministerstwo wydało polecenie, aby wszystkie urzędy pocztowo-telegraficzne zaprowadziły u siebie księgi dla odnotowywania w nich dokładnie i treściwie wszelkich zdarzeń, wypadków i zmian, zaszłych od chwili uruchomienia danego urzędu. W kronikach tych należy podać dane o urzędzie za rządów zaborczych.

### *GODZINY URZĘDOWE DLA PUBLICZNOŚCI W URZĘDACH POCZTOWYCH.*

Ministerstwo wprowadziło w życie nowe przepisy o godzinach urzędowych dla służby zewnętrznej, t. j. t. zw. godziny dla publiczności.

W dziale pocztowym godziny te wynoszą zasadniczo 7 godzin dziennie, w dnie powszednie, i trwają od 8—12 oraz od 3—6. Dyrekcje pocztowe w większych urzędach mogą czas ten rozszerzyć, odpowiednio do potrzeb miejscowych.

W dziale telegraficzno-telefonicznym podzielono urzędy na cztery kategorje: a) o nieprzerwanej służbie („N"), b) o służbie od 7 rano do 12 w nocy („N 2"), c) o służbie od 7 rano (w lecie) lub od 8 rano (zimą) do 9 wieczór („C"), d) o służbie od 8 rano do 12 w poł. i od 3 pp. do 6 („P").

Godziny urzędowe w święta ustalono w następujący sposób:

1) w uroczyste święta dział pocztowy zamknięty, dział telegraficzny dla depesz urzędowych i pilnych w urzędach „N", „N2" bez zmiany, urzędy „C" i „P" od 9—11 i od 3—4,

2) w niedzielę i zwykłe święta rzymsko-katolickie służba zewnątrz trwa od 9—11 rano.

Dyrekcje pocztowe w miarę potrzeb mogą zwiększyć ilość godzin urzędowych. Przepisy te wchodzą już w życie.

*URZĘDY POCZTOWE NA KRESACH WSCHODNICH.*

Ministerstwo uruchomiło urzędy pocztowe w następujących miejscowościach na kresach wschodnich: Lidzie (ziemia grodzińska), Pińsku (ziemia poleska), Nowo-Święcianach, Święcianach, Trokach oraz Wilnie (ziemie wileńska).

Urzędy te spełniają czynności w dziale sprzedaży znaczków pocztowych oraz wymianie korespondencji zwykłej i poleconej.

*NOWY URZĄD POCZTOWY.*

Dn. 3 u. m. uruchomiony został urząd pocztowy przy ul. Marszałkowskiej 1b (rogatka) pod nazwą „Warszawa XI". Urząd ten zajmuje się przyjmowaniem wszelkiej korespondencji listowej, pieniężnej, wartościowej, oraz paczek i telegramów. Godziny urzędowania od 9 r. do 4 pp., w niedziele i święta od 9 do 11 r.

*POCZTA NA SAMOCHODACH.*

Funkcjonarjusze warszawskiej poczty miejskiej, którzy opróżniają skrzynki pocztowe umieszczone na ulicach, jeżdżą samochodami, do których składają worki z korespondencją.

*TELEGRAMY Z HOLANDJI DO POLSKI.*

Przedstawicielstwo polskie w Hadze otrzymało wiadomość od dyrekcji poczt i telegrafów w Holandji, iż administracja telegrafu angielskiego zaczęła przyjmować telegramy, adresowane do Polski. Telegramy te będą kierowane przez Anglię, Francję, Szwajcarję, Austrję i Czecho-Słowację (cena za wyraz będzie wynosiła 30½ ct.).

*TELEFONY MIĘDZYMIASTOWE.*

W związku z rosnącą szybko liczbą abonentów warszawskiej sieci telefonów, z dniem każdym zwiększa się liczba abonentów, pragnących prowadzić rozmowy międzymiastowe. W wyniku tego stacja międzymiastowa jest obecnie przeciążona zgłoszeniami, przeważnie abonentów, którzy ze względu na niewykonanie przepisanych warunków, nie mają prawa korzystania z międzymiastowej komunikacji telefonicznej.

Warunkami temi są:

1) dla urzędów — piśmienne poświadczenie urzędu telefonów międzymiastowych (Ordynacka 11), z jakich telefonów będą prowadzone rozmowy na rachunek danej instytucji,

2) dla abonentów prywatnych — wpłacenie kaucji 50 mk.

Abonenci, którzy warunków powyższych nie wypełnili, nie mogą korzystać z połączeń międzymiastowych.

*UŁATWIENIA KOMUNIKACJI TELEFONICZNEJ.*

Dla ułatwienia mieszkańcom okolic Warszawy korzystania z komunikacji telefonicznej w promieniu 30 kilometrów, otwiera się w Warszawie specjalna stacja rządowa telefonów podmiejskich, do której będą włączone:

1) przewody pojedyńczych abonentów podmiejskich, używających telefonów wyłącznie dla siebie,

2) przewody, łączące stację podmiejską w Warszawie z centralami telefonicznemi przy podmiejskich urzędach pocztowo-telefonicznych w powiecie warszawskim, jako stacjami pomocniczemi,

3) przewody rozmównic publicznych w miejscowościach podmiejskich.

Wymienione trzy kategorje przewodów utworzą sieć telefonów podmiejskich.

Centrala dla sieci telefonów podmiejskich ma być otworzona w gmachu telefonów Cedergren, kierownictwo zaś tej centrali i całej sieci podmiejskiej powierza się czasowo urzędowi telefonów międzymiastowych.

*ROZSZERZENIE SIECI TELEFONÓW PODMIEJSKICH.*

Zarząd telefonów międzymiastowych zajął się ulepszeniem komunikacji telefonicznej pomiędzy Warszawą a licznemi letniskami podmiejskiemi. W tym celu zaprojektowano urządzenie całego szeregu „rozmównic" w najwięcej zaludnionych letniskach. Pierwsza rozmównica publiczna została już urządzona w miejscowości Świder w willi „Arkadja". Opłata za rozmowę z abonentami sieci warszawskiej lub sieci podmiejskiej wynosi 1 mk. Pożądane jest, aby liczniejsi właściciele will przyczynili się do urządzenia takich rozmównic dla dogodności swych letników.

*ROZSZERZENIE SIECI TELEFONICZNEJ W WARSZAWIE.*

Wkrótce ma nadejść większa ilość aparatów i materjałów telefonicznych ze Stockholmu dla Tow. „Cedergren", które umożliwią rozszerzenie sieci telefonicznej w Warszawie. Sprowadzenie tych aparatów ze Szwecji przez Gdańsk stało się możliwe dzięki interwencji i poparciu posła Rzeczypospolitej Francuskiej, p. Pralona.

*KATALOGI TELEFONÓW.*

Według informacyj otrzymanych z redakcji katalogu telefonów Tow. Akc. „Cedergren", za kilka tygodni wyjdzie z druku katalog, zawierający spis telefonów wyłącznie instytucyj miejskich, rządowych, wojskowych i ministerstw. Katalogi te będą rozesłane wyżej wymienionym instytucjom bezpłatnie, zaś inni abonenci będą mogli je nabywać za pewną opłatą.

Dokładny katalog, zawierający wszystkich abonentów telefonicznych, ukaże się dopiero w początkach przyszłego roku, i wszyscy abonenci otrzymają go bezpłatnie.

## GALICJA O MINISTERSTWIE POCZT I TELEGRAFÓW.

Z Galicji otrzymujemy charakterystyczny list, z którego przytaczamy niektóre ustępy. Odpowiadając na zarzuty delegata warszawskiego, wypowiedziane na zjeździe pocztowców w Jaśle, nasz korespondent pisze:

„Pocztowcy z Małopolski nic nie wiedzieli o powołaniu p. Lindego na ministra i nie mają żadnego wpływu na powoływanie urzedników do Ministerstwa. Sądzę, że powołanie p. Lindego na ministra, prócz ogromnego zdziwienia żadnego innego uczucia nie wywołało, chyba uczucie zawodu. Bo można być tęgim urzędnikiem, doskonałym naczelnikiem nawet wiekszego urzędu, a przytem nie mieć żadnych kwalifikacyj na ministra i być tylko bardzo lichym i mizernym ministrem. Zdaje mi sie, że my tu większą krzywdę i szkodę ponosimy, niż królewiacy.

Najboleśniejsza jest naganka tak Królewiaków na Galicjan, jak też i odwrotnie.

Z wszelką pewnością p. Linde i jego klika zaciera ręce z radości, bo tylko przy wygrywaniu jednych przeciw drugim, może wszystko obiecywać a niczego nie dotrzymać, może nas i nasze sprawy lekceważyć.

Królewiacy mają słuszne powody do gwałtownego wystepowania przeciw Ministerstwu, które obsiedli Galicjanie! Niechże też cała siłą występują przeciw nim, i owszem — my ich w tej walce poprzemy. Ale niechże zarzutów nie uogólniaja, niech potępienia nie rzucają na całą Małopolskę. My tu w Małopolsce tak samo ponosimy skutki rządów tej kliki.

My także żądamy, by nie tylko posady w Ministerstwie, dyrekcjach, ale wszystkie ważniejsze posady w urzędach obsadzano w drodze konkursu, gdzieby decydowały nie protekcja, nie pochodzenie z tego czy owego zaboru, ale lata służby, wiadomości zawodowe, kwalifikacje..."

---

## ŻĄDANIA POCZTOWCÓW MAŁOPOLSKICH.

Delegacja pracowników dyrekcji lwowskiej przedstawiła ministrowi Lindemu podczas jego pobytu we Lwowie żądania pracowników, dotyczące następujących spraw:

1) kategoryzacji, 2) pragmatyki służbowej, 3) oddłużenia, 4) legitymacyj kolejowych 5) aprowizacji, 6) djet i dodatków, 7) pracowników rusko-żydowskich, oraz 8) wydatnej zapomogi dla pracowników, którzy przebyli inwazję ukraińską.

1. Kategoryzacja pracowników pocztowych dawnego zaboru austrjackiego według projektu Ministerstwa Poczt, zakomunikowanego delegatom, musi być bezwarunkowo przeprowadzona w jaknajkrótszym czasie; cały personel jest mocno zaniepokojony odwlekaniem tej tak ważnej sprawy. Odpowiedź p. ministra, że przeszkodą jest regulacja waluty, oraz stanowisko Rządu, który ma zamiar regulację płac wszystkich dykasteryj pracowników państwowych przeprowadzić równocześnie, nie zadawalnia i nie uspokaja pracowników. Kategoryzację pracowników pocztowych w Królestwie przeprowadzono bowiem bez względu na sprawę waluty, to samo uczyniono z całem nauczycielstwem. Jeżeli zaś koniecznie załatwiona być musi wprzódy regulacja waluty, oświadczamy, że z wypłatą nam nowych płac ewentualnie poczekamy, aż do ujednostajnienia waluty, lecz już dziś stanowczo chcemy wiedzieć, jak przedstawia się kategoryzacja. Uregulowanie płac innych dykasteryj pracowników państwowych również nie może stanowić tu przeszkody. Praca i odpowiedzialność pracownika pocztowego jest zupełnie innego rodzaju, niż np. urzędnika sądowego, urzędnika starostwa i t. d. Pracownicy ci nie pracują po nocach, nie pracują fizycznie, tak jak nasi konduktorzy ambulansów, telegrafiści, hugiści i t. d.

2. Austrjacką pragmatykę służbową należy do tej pory zatrzymać, dopóki nie wejdzie w życie pragmatyka polska; obecnie nie posiadamy właściwie żadnej, pozbawieni jesteśmy urlopów dla wypoczynków, nie przestrzega się jawnych kwalifikacyj, nie ogłasza się żadnych konkursów na wakujące posady. Ostatniemi czasy np. pojawiły się nominacje pracowników, którzy nie posiadali wymaganych warunków, jak kursów i egzaminów. Jedni więc awansują, drudzy zaś musza wyczekiwać w nieskończoność.

3. Sprawę oddłużenia urzędników powinien Rząd ująć w swoje rece, względnie za poręczeniem konsorcjum banków polskich, w tym celu, aby pieniądz pozostał w kraju, a nie odpływał za granicę. Pragniemy, aby inicjatywa wyszła tu z Ministerstwa Poczt.

4. Legitymacje kolejowe winni otrzymać wszyscy pracownicy pocztowi, jak to miało miejsce w byłej Austrji. Aby jednak dochody zarządu kolejowego z tego powodu nie zostały zmniejszone, proponujemy, aby za biletem jazdy III klasy korzystać mogli z miejsc w klasie II. Do korzystania jednak z takiej ulgi powinni być uprawnieni nie tylko sami pracownicy, lecz ich żony i dzieci. Legitymacje te są wskazane również z tego powodu, że służyć będą pracownikom jako dokument, stwierdzający dosadnie tożsamość osoby i charakter służbowy pracownika.

5. Aprowizacja pracowników powinna od-

bywać się w jakiś unormowany sposób, a nie jak dotychczas, gdzie jedna część w pewnych częściach kraju ma ułatwioną aprowizację, w innych zaś zdani są pracownicy wprost na łaskę i niełaskę paskarzy. Dotyczy to również innych przedmiotów codziennego użytku, jak ubrań i obuwia. Pracownicy nie są dziś w stanie zapłacić za ubranie marynarkowe 2.000 kor. lub za buciki 600 kor. Chodzą już obdarci i prawie boso.

6. Djety i dodatki prosimy odpowiednio do warunków uregulować. Wprawdzie ukazało się kilka rozporządzeń ministerjalnych co do nich, lecz jedno znosi drugie, zaś z djetami austrjackiemi nikt nie jest w stanie odbyć dziś jakiejkolwiek podróży służbowej.

7. Ukraińcami i Żydami nie należy obsadzać żadnych stanowisk kierowniczych, szczególnie w czasie, kiedy społeczeństwo polskie jest pod wrażeniem bestjalskich wprost czynów, popełnionych w czasie inwazji hajdamackiej.

8. Pracownikom pocztowym, wyzwolonym z pod opresji ukraińskiej, Rząd winien przyjść z wydatną pomocą. Ludzie ci zostali doszczętnie obrabowani i zniszczeni, nie pozostało im nic, prócz tego, co mają na sobie. Wprawdzie Rząd uchwalił dla ludności tej części kraju kredyty do wysokości 40 miljonów koron, lecz obawiamy się, czy z tych miljonów koledzy nasi otrzymają jakąkolwiek pomoc; prosimy więc, aby p. minister specjalnie zaopiekował się tymi nieszczęśliwymi pracownikami, co im się słusznie należy.

Na wszystkie te postulaty dał minister mniej lub więcej wymijające odpowiedzi, tak że delegaci nie wynieśli z posłuchania dodatniego wrażenia.

---

## NOTATKI.

### *ŻĄDANIA URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH.*

Na wiecu urzędników państwowych, odbytym w dn. 22 czerwca 1919 r., uchwalono, co następuje:

I. Wnosimy stanowczy protest przeciwko enuncjacji podsekretarza stanu, p. Wróblewskiego, z dn. 12 czerwca 1919 r.

Warstwa urzędnicza, zwłaszcza z Małopolski, uginając się pod ciężarem chętnie spełnianych obowiązków, przymiera z głodu.

Taki stan nie może nadal istnieć, gdyż dotychczasowe płace nie odpowiadają obecnym warunkom bytu.

Związek urzędniczy nie bierze odpowiedzialności za skutki dalszego przewlekania poprawy bytu.

II. Żądamy bezwarunkowo:

1) podwójnego podwyższenia dotychczasowych płac wraz z wszystkiemi dodatkami wszystkim bez wyjątku funkcjonarjuszom wstecz od 1 stycznia r. b. aż do czasu definitywnego ich uregulowania,

2) rychłej regulacji płac ze skutecznością od 1 stycznia r. b. i posunięcia do wyższych klas płac dotychczasowych urzędników,

3) budowy kolonij urzędniczych ze względu na brak mieszkań w większej części naszego kraju,

4) zrównania oficjantów wedle lat służby z 3-ma najniższemi kategorjami płac urzędników,

5) dostatecznej aprowizacji kooperatyw urzędniczych po cenach maksymalnych,

6) zaopatrzenia wszystkich funkjonarjuszów państwowych w odzież, bieliznę i obuwie,

7) zaprowadzenia w całej Polsce jednorazowego sześciogodzinnego urzędowania od 8-ej do 2-ej,

8) wynagrodzenia za nadobowiązkowe godziny,

9) zniesienia rang,

10) ułożenia pragmatyki służbowej,

11) ustanowienia przez wybór z członków związku mężów zaufania z głosem decydującym przy układaniu pragmatyki, kwalifikowaniu i dochodzeniach dysplinarnych,

12) zniesienia deklaracji, wymaganej od przyjętych do służby sił pomocniczych, co do zrzeczenia się praw do ewentualnego starania się o stałe przyjęcie, oraz zaliczenia tej czasowej służby w razie stałego przyjęcia do lat służby,

13) siły pomocnicze, pracujące przy urzędach przynajmniej jeden rok, bez względu na to, czy asygnaty były na pewien czas przedłużane, muszą uzyskać stałe przyjęcie,

14) przeniesienia egzekutorów podatkowych do najniższej kategorji płac urzędniczych,

15) wliczenia lat wojennych podwójnie tak do emerytury, jak też celem uzyskania wyższych płac,

16) podwyższenia djet stosownie do dzisiejszych stosunków oraz unormowania kosztów podróży,

17) udzielenia zwrotów kosztów podróży w razie przeniesienia urzędnika z tytułu nominacji,

18) życzliwego uwzględniania próśb urzędników, wnoszonych do dyrekcji celem przeniesienia ich do miejscowości rodzinnych ze względu na posiadane tam własne mieszkanie, jak również uwzględnienie próśb o przeniesienie do miejscowości ze względu na kształcenie dzieci (koszta takiego przeniesienia ma ponosić państwo),

19) koszta podróży przy czasowem przydzieleniu do służby przy obcym urzędzie, trwającej więcej jak miesiąc, należą się takie same, jak stale przeniesionym,

20) oddłużenia urzędników przez wyasygnowanie im jednorazowej płacy wraz z wszystkiemi dodatkami drożyźnianemi,

21) żądamy w końcu, aby sprawy osobiste, które całemi miesiącami zalegają w dyrekcji skarbu, jako to prośby o wypłatę płac i dodatków z rozmaitych tytułów, zostały natychmiast załatwione, względnie wyasygnowane w formie odpowiednich zaliczek,

*DELEGACJA URZĘDNIKÓW MAŁOPOLSKICH.*

W Sejmie zjawiła się dn. 24 u. m. delegacja państwowych urzędników małopolskich.

Delegacja przedstawiła postulaty posłom różnych ugrupowań, prosząc m. in. o polepszenie stosunków awansowych, a w szczególności o rozszerzenie rozporządzenia ministerjalnego z dn. 3 lipca r. b. w sprawie awansu t. zw. oficjantów i oficjantek także na urzędników kancelaryjnych.

Posłowie zajęli w tej kwestji bardzo życzliwe stanowisko i przyrzekli urzędnikom małopolskim poparcie.

Równocześnie delegacja interwenjowała w Prezydjum Rady Ministrów, w Ministerstwie Skarbu i w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

I tu również przyrzeczono urzędnikom małopolskim uwzględnienie ich słusznej prośby.

*O PRAGMATYKĘ SŁUŻBOWĄ DLA URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH.*

Prezydjum Rady Ministrów rozesłało komunikat następujący:

„Związki i stowarzyszenia urzędników i funkcjonarjuszów państwowych na obszarze całej Rzeczypospolitej Polskiej wnoszą bezpośrednio lub pośrednio do Prezydjum Rady Ministrów memorjały i petycje, w których domagają się dopuszczenia przedstawicieli ich do współudziału w pracach nad projektem pragmatyki służbowej dla urzędników i funkcjonarjuszów państwowych Rzeczypospolitej Polskiej.

Prezydjum Rady Ministrów zwraca uwagę tych stowarzyszeń i związków, że uwzględnienie tego rodzaju życzeń natrafia na ogromne trudności, gdyż ilość wyznaczonych do tych prac delegatów osiągnęłaby liczbę kilkudziesięciu, wobec czego przeprowadzenie pracy przy tak licznym współudziale delegatów byłoby technicznie niewykonalne.

Rząd podziela najzupełniej zapatrywanie, że doświadczenie związków i stowarzyszeń urzędników oraz funkcjonarjuszów państwowych i zebrany przez nie materjał mogą przy układaniu projektu pragmatyki służbowej oddać cenne usługi. Dlatego Rząd zaprasza związki i stowarzyszenia urzędnicze do nadsyłania Prezydjum Rady Ministrów sformułowanych postulatów, ewentualnie opracowanych już projektów, i zapewnia, że będą one szczegółowo i jaknajżyczliwiej rozważane.

Związki i stowarzyszenia funkcjonarjuszów państwowych nie mogą też wątpić, że uprawnione interesy osób, wchodzących w skład służby państwowej, znajdą obronę i dostateczne uwzględnienie w Sejmie Rzeczypospolitej, powołanym do uchwalenia odpowiednich zasad organizacyjnych".

*EMERYTURA DLA URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH.*

W sferach ministerjalnych poruszono sprawę emerytur dla urzędników państwowych.

Wydelegowana ma być komisja międzyministerjalna w celu opracowania ustawy emerytalnej dla służących w wojsku polskiem i urzędników państwowych.

*O DODATEK DROŻYŹNIANY DLA EMERYTÓW.*

Komisja skarbowo-budżetowa zajmowała się dn. 17 u. m. sprawą nadzwyczajnego dodatku drożyźnianego dla emerytów cywilnych. Referent, pos. Godek, zaproponował przyjęcie dodatku drożyźnianego dla emerytów, pobierających rocznie do 600 mk. (względnie koron) — 300%, do 1.200 mk. — 200%, do 2.400 mk. — 150%, do 4.800 mk. — 100%, wyżej 4.800 mk. — 50%. Przytem referent żądał, aby dodatek drożyźniany wypłacony był również za czas ubiegły od 1 stycznia r. b.

Referat ten wywołał bardzo ożywioną dyskusję, w której zabierało głos wielu mówców. Pos. Osiecki wystąpił jako przeciwnik dodatku drożyźnianego dla emerytów, twierdząc, że państwo polskie nie ma względem nich żadnych obowiązków, i można mówić najwyżej o przyznaniu niewielkich dodatków tylko tym emerytom, których emerytura nie przekracza 600 mk. (względnie koron) rocznie. Przy tej sposobności wicemin. Byrka wyjaśnił, jakie emerytury pobierali emeryci w Galicji i jakie dodatki drożyźniane otrzymali w czasie wojny. Z przemówienia jego wynika, że około 120 milj. koron wydajemy na emerytów w Galicji. Wobec tej sumy bardzo skromnie wyglądają emerytury Królestwa, które łącznie wzięte nie przekraczają rocznie 4 milj. marek.

To też w bardzo gorących słowach odmalował poseł Wojdaliński niedolę i upośledzenie emerytów w b. Królestwie Polskiem, żądając, aby dla usunięcia niesprawiedliwości i różnic pomiędzy Królestwem a Galicją, zastosować inną skalę dodatku drożyźnianego dla emerytów Królestwa, a inną dla Galicji.

Prócz tego pos. Wojdaliński domagał się wypłacenia zaległych emerytur za grudzień 1918 r. i styczeń 1919 r. Przeciw projektowi pos. Wojdalińskiego wystąpiło kilku posłów galicyjskich, którzy twierdzili, że byłoby niesprawiedliwością dla Galicji, gdyby chciano teraz przyznać emerytom b. Królestwa większe dodatki drożyźniane dlatego, że w Galicji bardzo poważne dodatki przyznano już pierwej. Ponieważ zebranie ujawniło dużą rozbieżność zdań, sprawę odesłano do podkomisji, do której powołano posłów: Godka, Wojdalińskiego, Średniawskiego i Ćwikowskiego.

*SPRAWY PRZECIWKO URZĘDNIKOM PAŃSTWOWYM.*

Ministerstwo Sprawiedliwości zwróciło się do prezesów sądów okręgowych i prokuratorów, urzędujących przy tych sądach, o wydanie polecenia podwładnym sądom i urzędom, aby w każdym wypadku wdrożenia postępowania karnego przeciwko urzędnikom państwowym, zawiadamiano niezwłocznie właściwą władzę przełożoną urzędnika, oraz aby przeprowadzanie dochodzeń nie było powierzane podwładnym tych urzędników, przeciwko którym toczy się postępowanie karne (jak to miało miejsce w kilku wypadkach), lecz delegowanemu „ad hoc" prokuratorowi.

*ULGI LECZNICZE DLA URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH.*

Na skutek rozporządzenia Ministerstwa Zdrowia, urzędnicy państwowi podczas urlopu korzystać mogą na zasadzie świadectwa lekarskiego z bezpłatnych kąpieli mineralnych w państwowych zakładach zdrojowych (Busk, Ciechocinek i Krynica). Bezpłatne bilety kąpielowe wydaje Ministerstwo na zasadzie okazania świadectwa lekarskiego i odpowiedniego zaświadczenia instytucji państwowej, w której petent pracuje.

*SEPARATYZM POZNAŃSKI.*

Podobno poznańska Naczelna Rada Ludowa opracowała i lada dzień zamierza ogłosić ustawę o urzędnikach. Dzieje się to w przededniu wydania ogólnej pragmatyki służbowej dla całej Rzeczypospolitej Polskiej. Zdaje się, że nawet projekt autonomji Poznańskiego, opracowany przez pos. Korfantego, nie przewidywał separatyzmu w tej sprawie. Czyż każda dzielnica ma mieć własną pragmatykę, czyż mamy posiadać urzędników poznańskich, małopolskich, mazowieckich i t. p. Zdaje się, że byłoby to conajmniej zbyteczne, jeżeli nie szkodliwe.

*INTERPELACJA.*

Poseł Zygmunt Klemensiewicz i tow. wnieśli następującą interpelację do pana ministra poczty w sprawie tymczasowych przepisów o dworcowych przesyłkach gazet:

„Ministerstwo Poczt odnosi się z nadzwyczajną nieżyczliwością i lekkomyślnością do prasy polskiej i jej potrzeb. Dość przytoczyć niesłychane utrudnienia i ograniczenia telefoniczne dla gazet, aby mieć dokładny obraz stosunku Ministerstwa do dziennikarstwa.

Dziennikarstwo polskie w chwili obecnej przechodzi wielkie przesilenie z powodu trudności wydawniczych, braku papieru, farb, żądań cennikowych i t. p. W takiej chwili wydaje Ministerstwo — bez zapytania stron interesowanych — zupełną nieznajomością stosunków nacechowane, duchem biurokratycznym owiane, „tymczasowe przepisy o dworcowych przesyłkach kolejowych", które uniemożliwiają wysyłkę gazet w sposób dotychczas praktykowany, a wprowadzają nagle nowe przepisy, które w dzisiejszych warunkach transportowych, przy braku personelu i ambulansów pocztowych, będą zabiciem dziennikarstwa. Przepisy te zawierają takie kwiatki, jak przepis o szerokości czerwonej obwódki na adresach ściśle oznaczonego formatu, a natomiast ograniczają wagę przesyłki, co dowodzi, iż autor „tymczasowego" rozporządzenia nie ma najmniejszego wyobrażenia o tak skomplikowanej machinie, jak administracja wielkiego dziennika współczesnego. Przepisy te są tymczasowe — a więc po niejakim czasie zostaną one znów zmienione, narażając administrację na nowe koszta, na nowe zaburzenia w normalnem funkcjonowaniu. Redakcja tych przepisów dowodzi, iż autor ich zupełnie nie liczył się z interesami dziennikarstwa — a miał na celu tylko interes poczty, co przecież zupełnie utrzymać się nie może i jest zapoznaniem zadań tej instytucji.

Dlatego podpisani zapytują:

1) czy tymczasowe przepisy o dworcowych przesyłkach gazetowych (Dz. Urz. Min. Poczt i Telegrafów Nr. 8/17223, są znane panu ministrowi,

2) czy ze względu na ich szkodliwość w formie obecnej dla dziennikarstwa zechce pan minister wstrzymać wprowadzenie w życie tych przepisów, aż do porozumienia się ze stronami interesowanemi,

3) czy i co zamierza pan minister uczynić, aby tego rodzaju „przepisy" nie były publikowane przed ich dokładnem rozpatrzeniem i zbadaniem przez zainteresowane czynniki?

Warszawa, 1 lipca 1919 r.

*W SPRAWIE MOBILIZACJI POCZTOWCÓW.*

Komisja wojskowa Sejmu Ustawodawczego pod przewodnictwem posła Anusza, przy udziale delegatów Ministerstwa Spraw Wojskowych, przyjęła ustawę, przedstawioną przez to Ministerstwo o obowiązkowej służbie do lat 50 — poza ustawą mobilizacyjną — wszystkich pracowników poczty, telegrafu i kolei.

*NĘDZA OFICJANTÓW W MAŁOPOLSCE.*

Stała się rzecz niesłychana: płace oficjantów kancelaryjnych zostały zrównane z płacami trzech najniższych rang urzędników, natomiast zapomniano o zrównaniu płac adjunktów, oficjantów i oficjantek pocztowych z płacami innych pracowników poczt. Jednocześnie dzienniki krakowskie przyniosły wiadomość, że klasyfikacja pracowników pocztowych z Galicji już lada dzień się rozpocznie: skończyło się znowu na obiecance, na pogłosce dziennikarskiej.

Już raz przypominaliśmy, że płace miesięczne oficjantów wynoszą od 350 do 500 kor.; z tego musi oficjant pocztowy utrzymać rodzinę, opłacić mieszkanie, światło i opał.

W tych warunkach nie da się nawet zastosować niemieckie przysłowie: „do życia za mało — do śmierci za dużo", — bo istotnie w razie śmierci musi zabraknąć pieniędzy na koszta pogrzebu.

Nic też dziwnego, że bardzo wielu oficjantów pocztowych sprzedaje urządzenia domowe (o ile ma jakie), dzieci ich piszą po biurach, dają lekcje, sami sztukują budżet ubocznemi zarobkami, ale to wszystko jest kropla w morzu. Zbyt naprężona struna gotowa pęknąć, a że głód to zły doradca, muszą nastąpić objawy fatalne dla całego społeczeństwa.

I znów przy uchwaleniu dodatków nadzwyczajnych spotkała oficjantów i oficjantki pocztowe nowa krzywda — otrzymają oni bowiem najniższy dodatek, t. j. 200 kor.

Pytamy się przeto, dlaczego do dziś dnia Ministerstwo Poczt nie zrównało płac oficjantów i oficjantek pocztowych z płacami urzędników państwowych?

Ostatni czas, aby płace oficjantów i oficjantek pocztowych zrównać z płacami funkcjonarjuszów Królestwa, już nie w imię patrjotyzmu, lecz w imię najprostszej sprawiedliwości.

*JESZCZE O ADJUNKTÓW.*

W ostatnich czasach zamianował prezes lwowskiej dyrekcji Bieniawski jednego oficjanta i 17 adjunktów technicznych asystentami; zapytujemy przeto, dlaczego p. prezes nie mianuje adjunktów ruchu asystentami — widocznie dlatego, że mają oni po 14—25 lat służby i po 5 —8 klas szkół średnich? Zarząd Główny Związku winien poczynić kroki, aby wszyscy adjunkci w Małopolsce natychmiast zostali zrównani z płacami od XI do VIII kategorji, gdyż tylko w ten sposób ulży się im w ich strasznej nędzy.

*O ODZIEŻ DLA PRACOWNIKÓW POCZTY I TELEGRAFU.*

Wojna najbardziej dotknęła pracowników poczty i telegrafu. Ich szczupłe pensje nie wystarczają nawet na zakupno najpotrzebniejszych artykułów spożywczych. Za co tedy ma kupić pracownik pocztowy ubranie, skoro kosztuje ono 1.500 kor., a buciki 300—400 kor.

Faktem jest, że bardzo wielu pracowników pocztowych nie nosi wcale bielizny, jedni pomagają sobie w ten sposób, że noszą bluzy wojskowe, inni zaś—półkoszulki.

Nic też dziwnego, że wielu ma ubranie zrobione z worków zafarbowanych, na których widnieje jeszcze napis „Breslau 175" lub „Wiener Zeitung"; dziś pracownicy poczt są największymi nędzarzami i żebrakami: puste żołądki i dziury na łokciach...

Tymczasem słychać, że transporty tak bielizny, jak i różnych materyj, nadchodzą do Warszawy. Pracownicy poczt domagają się, aby Ministerstwo Poczt aprowidowało ich tanio, dostarczyło im materyj i obuwia po niskiej cenie.

*W SPRAWIE OPAŁU NA ZIMĘ.*

Nie jeden z kolegów-kierowników urzędów pocztowych z Galicji zastanawiał się nad sprawą opału na zimę, skąd wydobędzie fundusze, aby opał gotówką zapłacić.

Cena węgla wynosi obecnie loco kopalnia za 10 tonn 2.250 kor., gdy doliczymy transport i zwózkę, wypadnie 32—35 kor. za 1 ct. metr., o ile nie więcej (często wagon przychodzi okradziony).

Najmniejszy urząd pocztowy potrzebuje $^1/_2$ wagonu węgla, t. j. potrzeba mu 1.500 kor. Z jakich funduszów kierownik urzędu ma pokryć ten wydatek, niewiadomo, gdyż ryczałtów kancelaryjnych do tego czasu dyrekcja lwowska nie podniosła, i kto wie, kiedy podwyżka nastąpi. W ciężkiem położeniu znajdują się również i pracownicy poczty, bo bezwarunkowo ze swych szczupłych płac nie są w stanie zakupić opału na zimę; np. oficjant w Małopolsce ma na miesiąc 400 kor., a na opał potrzebuje 1.000—1.500 kor.; pytamy się, co Ministerstwo Poczt zamierza w tej sprawie uczynić, chcąc uchronić swych pracowników od zimna.

*UWOLNIENIE OD TAKSY KURACYJNEJ.*

Na skutek starań Ministerstwa Oświaty Ministerstwo Zdrowia zakomunikowało, iż nauczyciele i nauczycielki wszystkich szkół wolni są w państwowych zakładach zdrojowych (Busku, Ciechocinku, Krynicy) od opłaty taksy kuracyjnej w czasie sezonów letnich. Byłoby wskazane, aby również pracownicy poczt i telegrafów uzyskali takie same zwolnienie od opłat, bo któż ciężej pracuje od pocztowca, czyż zajęcia nocne, jazdy ambulansowe, ciężka praca w ekspedycjach i telegrafie nie rujnuje więcej zdrowia, niż nauczanie w szkole?

Pracownicy pocztowi pracują bez wytchnienia, nawet w niedziele i święta nie mają żadnych wakacyj; często odbywają dwudziestoczterogodzinną służbę (pracują wtedy tyle, co profesor szkoły średniej w ciągu tygodnia). Komuż więc przedewszystkiem należy się zniżka, względnie zwolnienie?

*SPROSTOWANIE.*

Z powodu notatki p. t. „Nieporządki" w Nr. 6 (str. 18) otrzymaliśmy z Krakowa następujące sprostowanie, którego treść przytaczamy.

Nie jest prawdą, że w dn. 2 maja b. r. popsuł się wagon ambulansu Nr. 1 Kraków—Warszawa i pozostał w Krakowie, a tamtejszy zarząd nie wystarał się o inny wagon, wskutek czego poczta nie pojechała tym ambulansem do Warszawy. Natomiast prawdą jest, co z dokumentów niezbicie stwierdzono, że ambulans Nr. 1 dn. 2 maja odszedł stąd, jak zawsze, pociągiem 102 i zabrał tutejszą pocztę. Czy wagon w drodze się popsuł i został wyłączony, oraz czy i z jakiej przyczyny ambulans po drodze poczty nie odbierał i nie wydawał, urzędowi nie jest wiadome. Nie mogą też ani zarząd, ani jego funkcjonarjusze za to odpowiadać, tem więcej, że w tym ambulansie urzędował personel warszawski. Zarzut zatem bezradności i lekceważenia obowiązków służbowych pod adresem tutejszego zarządu jest bezpodstawny i niesłuszny.

*NIEKONSEKWENTNE ZARZĄDZENIA.*

Najbezstronniejsze słowa krytyki pochodzić mogą bezsprzecznie od twórców. Inspektor pocztowy zawiadamia drogą okólnika, iż pobieranie opłaty 20fenigowej za doręczanie telegramów jest niewłaściwe. Ponieważ pobieranie tej opłaty było zlecone przez wcześniejszy okólnik — zachodzi pytanie, co jest właściwsze, czy wydawanie niewłaściwych okólników, czy ich zastosowywanie? Zauważono wogóle, iż p. inspektorzy po wysłuchaniu rzeczowej krytyki osławionych przepisów i zarządzeń austrjackich ze strony pracowników prowincjonalnych, przedstawiają je następnie w okólnikach jako osobiste spostrzeżenia władz inspekcyjnych. W tych wypadkach,

gdy sami nie wiedzą, jakie były uprzednie zarządzenia administracji, narażają się na tego rodzaju komiczne sytuacje, o jakich była powyżej mowa.

*NIEWŁAŚCIWY SYSTEM PRZYJMOWANIA POSYŁEK.*

Urzędnicy pocztowi w Kongresówce przy przyjmowaniu posyłek (paczek) zaczynają każdego pierwszego w miesiącu od numeru pierwszego i oklejają je numerami bieżącemi aż do końca miesiąca, tak że duży urząd pocztowy może mieć przy końcu miesiąca np. Nr. 15000, a mały urząd na prowincji np. Nr. 45.

Jak się będą urzędy zachowywały na przyszłość, jeżeli dostaną drukowane serje numerów po 500, 1000 i t. d. sztuk (co powinno było być już dawno zrobione), czy, jeżeli duży urząd w ostatnim dniu miesiąca zużyje tylko 300 numerów nowej serji, a mały urząd tylko 45 — w całym miesiącu, to resztę Nr.Nr. będą musiały zniszczyć?

Zdaje się, że przy dzisiejszej drożyźnie papieru nie jest to wskazane.

*O DORĘCZANIE LISTÓW POLECONYCH.*

Celem jaknajszybszego doręczania odbiorcom korespondencyj poleconych, naczelnik policji warszawskiej polecił zobowiązać właścicieli, administratorów i rządców domów, aby udzielali funkcjonarjuszom urzędu pocztowego wszelkich informacyj i szczegółowych wyjaśnień, a w razie potrzeby piśmiennych zaświadczeń o zmianie miejsca zamieszkania adresata, opatrzonych pieczęcią domową i podpisem. Uchylanie się od udzielania powyższej pomocy będzie karane administracyjnie.

*STRATY NA PRZEKAZACH Z AMERYKI.*

Odbierający pieniądze z Ameryki za pośrednictwem warszawskiego biura sjonistów narzekają, że wskutek manipulacji zmiany waluty odbierają znacznie mniej, niż powinni. Tak np. pewna osoba otrzymała z Ameryki 50 dolarów, za co wypłacono jej w Warszawie 500 marek; gdyby zaś przysłano do Warszawy 50 dolarów w walucie amerykańskiej, otrzymałaby za nie 800 marek. Tak wielką to czyni różnicę. Zainteresowani czynią przeto starania, aby mogli wysyłać z Ameryki do Polski przekazy telegraficzne.

*BRAK POCZTY.*

Osada Łosice w pow. bielskim, licząca przeszło 5 tysięcy mieszkańców, dotychczas nie posiada poczty. Specjalny posłaniec chodzi codziennie do odległej o cztery wiorsty stacji kolejowej Niemojki po listy, przyczem pobiera „za fatygę" po 20 fenigów od listu.

Ludność wzdycha i opłaca ten kolosalny podatek w nadziei, że z czasem i Łosice otrzymają urząd pocztowy.

*FAŁSZERZE MAREK POCZTOWYCH.*

Na terenach b. Królestwa Kongresowego, Wielkopolski, Małopolski i w Szwajcarji od dłuższego czasu znajdowały się w obiegu fałszywe znaczki pocztowe. Podjęte w tej sprawie przez władze policyjne dochodzenie nie dało żadnych realnych wyników, co dowodzi, że puszczanie w obieg fałszywych znaczków pocztowych było doskonale zorganizowane, i że na czele tej organizacji stała osoba, znająca stosunki pocztowe. Kilka tygodni temu wywiadowcy urzędu śledczego po energicznych poszukiwaniach, wpadli na trop sprawców i w jednym z domów przy ul. Świętokrzyskiej w Warszawie aresztowali dwóch głównych dostawców fałszywych znaczków pocztowych: Szlamę Abramskiego i Henocha Ubingera, którzy proponowali niejakiemu Sicińskiemu, zamieszkałemu w Krakowie, nabycie tych fałszywych marek na krociową sumę. Przy rewizji, dokonanej w mieszkaniu aresztowanych, znaleziono ogromną ilość marek pocztowych krajowych i zagranicznych, podług określenia rzeczoznawców na sumę w przybliżeniu około 2,000,000 mk. Dokładne obliczenie znalezionych znaczków pocztowych, któremi napełniono 5 dużych koszów podróżnych, zajmie około 2 tygodni czasu. Ekspert Ministerstwa Poczt i Telegrafów orzekł, że część znaczków jest prawdziwa, część zaś jest sfałszowana, wobec czego zachodzi przypuszczenie, że marki fałszywe były wyrabiane w Warszawie, zaś prawdziwe — kradzione z urzędów pocztowych.

---

## *PRZEGLĄD PRASY.*

*Obfitość „Przeglądu Prasy" za miesiąc ubiegły tłumaczy się tem, że w związku ze zmianą gabinetu i zaostrzającym się antagonizmem pomiędzy Związkiem a ministrem poczt i telegrafów, pisma polskie poświęcały więcej miejsca sprawom pocztowym.*

*„GŁOS RADOMSKI", Nr. 131, 15 czerwca 1919 r., „Psia akademja w Galicji" (Małopolanin nie z Galicji):*

Nieprzebierający w doborze artykułów krakowski „Kurjer Codzienny" w Nr. 154 z r. b. umieszcza pod tytułem „Psia matura" nową obelgę, widocznie skierowaną do braci królewiaków, oto co pisze:

„Dowództwo żandarmerji urządziło szkołę psów, które, po ukończeniu tresury, przydzielone będą posterunkowi żandarmerji w okręgu krakowskim, gdzie będą tropiły bandytów. Psi egzamin odbędzie się za tydzień. I nie będzie to żadna wojenna matura, tylko egzamin ścisły i rzetelny, przy którym czworonogi muszą popisać się z nauki, napędzonej (!) im dokładnie i sumiennie. Jakże pies taki zawstydzić może swą pracą i wiadomościami niejednego urzędnika, który bez żadnych studjów zajmuje nieraz wysokie i odpowiedzialne stanowi-

ska. A może na taki egzamin mogliby zjechać urzędnicy z poza Małopolski, by się przypatrzeć, czego u nas wymaga się nawet od psów".

Po przeczytaniu powyższego paszkwilu, mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego to w Galicji wymagają tak wiele od psów, a tak mało od ludzi? Bo przecież człowiek z jakim-takim rozsądkiem i wiedzą nie napisałby podobnego głupstwa, jak również nie umieściłoby go szanujące się pismo. Widocznie pewna część mieszkańców Galicji, pod wpływem wypadków wojennych, doszła do takiego stanu ograniczenia umysłowego, że niezdolna jest sędzić bezstronnie i krytycznie. Tem jaśniejsze się to wydaje, gdy bliżej poznamy pewnych galicyjskich doktorów, nie zasługujących nawet na miano cyrulików.

Nawet w rzeczy tak błahej, jak niezbędna znajomość geografji polskiej, korespondent „Kurjera Krakowskiego" już po raz drugi zdradza zupełną nieświadomość. Kryjąc się pod ogólną nazwą małopolanina, widocznie chce tym sposobem maskować swe galicyjskie pochodzenie, które od czasu okupacji poprzedniej i obecnej, oraz zbyt ujawnionych tendencyj braterskich w najechanej Kongresówce, nie jest mile widziane.

Daruj, drogi małopolaninie, że nieuk królewiak da ci, mówiąc po galicyjsku, małe pouczenie. Dla dopełnienia twej bogatej wiedzy zajrzyj sobie do elementarnego podręcznika geografji Polski, choćby wydanego w Krakowie, Lwowie, a nawet przez Bondego, we „Widniu". Dowiesz się z niego, a może przytem zakomunikujesz redakcji „Kurjera Codziennego", że Małopolska obejmuje nietylko zachodnio-północną Galicję, lecz i znaczną część ziemi lubelskiej, oraz ziemię radomską i kielecką.

Otóż i my tu mamy zaszczyt należeć do jednego z tobą szczepu.

My, tutejsi małopolanie, jak wiesz, jesteśmy nieukami. Zacofani, przywiązujemy się do miejsc rodzinnych. Nie mamy tej odwagi cywilnej, a może i arogancji cygańskiej, aby leźć tam, gdzie nas nie proszą, a nawet jawnie wypraszają.

Obdarzaliśmy was zawsze sympatją szczerą i obdarzamy tych, co uczciwie chcą z nami pracować, dopóki nie zjechaliście, aby zgarnąć lepiej płatne posady, siać rozdwojenie i zepchnąć całe rzesze zubożałych rodaków w otchłań nędzy i poniżenia.

*„GAZETA POLSKA", Nr. 257. 5 lipca 1919 r., „Nielojalny komunikat":*

Referent prasowy Ministerstwa Poczt i Telegrafów rozesłał prasie następujący komunikat:

*Podejrzane ataki na Ministra Poczt i Telegrafów.*

Informują nas ze sfer urzędniczych Ministerstwa Poczt, że pojawiające się w ostanich dniach ataki w prasie na ministra poczt H. Lindego są wynikiem zaostrzenia się zatargu na tle socjalno-politycznem między lewicowym odłamem grupy pracowników pocztowych, łączących się w „Związek Zawodowy Pocztowców", a kierowniczą władzą Ministerstwa, stojącego na stanowisku, że zakusy Związku odgrywania decydującej roli w kwestjach administracyjnych są niedopuszczalne.

Wszelkie pogłoski o rzekomych zamiarach ustąpienia ministra poczt są inspirowane ze wspomnianych źródeł, i dlatego poważna opinja przyjmuje je ze zrozumiałą rezerwą".

Podnosiliśmy nie raz niewłaściwy ton komunikatów różnych „referentów prasowych", bodaj jednak, iż wyżej przytoczony jest dziwniejszy.

Pomijamy niefortunny styl. Jak jednakże może referent prasowy Ministerstwa dawać swej wiadomości fałszywe źródło. Komunikat referenta prasowego odtwarza myśli i chęci ministra, nie może zatem przybierać charakteru informacji ze sfer urzędniczych.

Referent prasowy Ministerstwa Poczt i Telegrafów informację swą, pisaną w interesie ministra H. Lindego, podał jako pochodzącą ze sfer urzędniczych, aby osiągnąć lepszy skutek, aby łatwiej w ten sposób pozyskać opinję publiczną.

Jest to, nazywając rzecz po imieniu, oszukaństwo, rzecz wysoce karygodna w komunikacie urzędu państwowego. Jest to oszukaństwo wobec opinji publicznej i wobec urzędników.

Referent prasowy ministra ma prawo przemawiać w imieniu ministra, ale nie w imieniu urzędników. W danym wypadku oszukaństwo komunikatu jest tem karygodniejsze, iż dotyczy sprawy zatargu ministra z urzędnikami.

W tym samym komunikacie spotykamy i drugą wysoką niewłaściwość. Oto p. referent pozwala sobie na stwierdzanie, w jaki sposób zachowuje się opinja publiczna. To też do referenta prasowego nie należy. On reprezentuje ministerstwo, ministra, ale nie opinję. Opinję zaś przedstawia prasa, której komunikat nie może dyktować poglądów.

Przeciwko tego rodzaju komunikatom musimy jaknajbardziej stanowczo zaprotestować.

Jeżeli p. Linde zawsze tak lojalnie postępuje z urzędnikami, jak w komunikacie swego referenta prasowego, to nic dziwnego, że ma z nimi zatargi. Tego rodzaju zaś komunikaty nie uspasabiają życzliwie opinji publicznej dla p. H. Lindego.

*„ROBOTNIK", Nr. 241. 8 lipca 1919 r. „Nadużycia ze znaczkami pocztowemi w Ministerstwie Poczt i Telegrafów":*

W tych dniach, dzięki przypadkowi, zostały wykryte nadużycia, właściwie kradzież, znaczków pocztowych w magazynach Ministerstwa. Rewizja wyznaczonej komisji stwierdziła dotąd brak 500 arkuszy po 100 znaczków każdy, w cenie po 2 mk. 50 fen. znaczek; co się dalej okaże, jeszcze niewiadomo!

Jest to następstwo nieodpowiedniego obsadzenia posad przez pana ministra Lindego, posad tak odpowiedzialnych — przez ludzi niefachowych.

Jednocześnie należy zaznaczyć, że jeszcze w marcu r. b. była przeprowadzona rewizja przez komisję pod kierunkiem naczelnika ministerjalnej izby obrachunkowej,

która, stwierdziwszy pewne braki i niedokładności — w sprawozdaniu swem postawiła odpowiednie wnioski, ażeby zapobiec możliwym kradzieżom. Sprawozdanie to wraz z wnioskami prawdopodobnie do dnia dzisiejszego spoczywa pod suknem u p. ministra.

Jest to jeden z wielu obrazków „fachowej" pracy ministra, narażającego skarb państwa na bardzo dotkliwe straty.

Przypatrzywszy się bliżej całej gospodarce Ministerstwa Poczt i Telegrafów — przychodzi się do przekonania, że pan Hubert Linde mógł być dobrym naczelnikiem poczty galicyjskiej miasteczka Tarnowa, ale jest bardzo kiepskim „fachowcem"—ministrem poczt i telegrafów Rzeczypospolitej Polskiej.

*„LIBERUM VETO", Nr. 28, 12 lipca 1919 r., „Wtóra apologja Lindego" (Erpe):*

Po raz drugi stajem w szranki o ministra Małopolanina, nie po to, aby go bronić dla jego ministerskiego zadowolenia, ale po to, aby mieć jaknajdłużej w szeregach architektorów państwa polskiego typ jędrny, prawy, mocny, prawowity i pełen polotu.

Jako człowiek—to typ biorący wszystko uczciwie, widzący wszędzie prawość. Pan Linde stanął do warsztatu pracy, sądząc, że w ministerstwie poczty wszyscy to jeden znak i jeden program. Jako urzędnik, to jednostka, która przeszła wszystkie szczeble hierarchji swego autoramentu — od najniższego do najwyższego — zna każdy dział, każdy tryb, każdą fugę, każdą rdzę. Zresztą prawnik ukończony, geograf o zdumiewającej pamięci, telegrafista, technik, mający doskonałą intuicję wszelkiej mechaniki, statystyk, rewident, kontroler, inspektor — a zawsze i wszędzie przyjaciel pracy, organizacji, starania się, nowych dzieł — i przyjaciel ludzi, nie mający do nikogo uprzedzeń.

*„ROBOTNIK", Nr. 260, 28 lipca 1919 r., „Pan minister Linde" (Pocztowiec):*

Ze sfer pracowników pocztowych otrzymujemy co następuje:

Przypatrzmy się, co p. Linde zrobił w ciągu swego prawie półrocznego urzędowania. Okólnikiem z dn. 11-go czerwca 1919 r. dyrekcja poczty i telegrafu okręgu warszawskiego za Nr. 13438, na zasadzie rozporządzenia M. P. i T. z dn. 7 czerwca za Nr. 17455, poleca pp. kierownikom wydziałów podać do wiadomości podwładnego im personelu następującą ustawę:

„Reskrypt.

My, Rada Regencyjna (miałem chęć przeczytać: „My, Mikołaj II i t. d. i t. d.") stanowiliśmy i stanowimy co następuje:

Do czasu wydania ogólnej ustawy służbowej dla urzędników państwowych Kr. P., władze i urzędy państwowe mają przepisy do niniejszego dołączone.

Dan w Warszawie, dn. 11 czerwca 1918 r.".

(Nasza dyrekcja widocznie chciała uczcić rocznicę, wydając w tym dniu okólnik, co, ostrzegam ją, może być dla niej bardzo złym prognostykiem na przyszłość). Dalej podpisy:

† Aleks. Kakowski, arcybiskup, Józef Ostrowski, Zdzisław Lubomirski. Prezes ministrów Steczkowski".

A dalej mamy jeszcze bardziej ciekawe rzeczy, prawdziwą wiedzę Rady Regencyjnej, przeflancowaną do mózgu p. Lindego.

Art. 3. „Urzędnicy państwowi nie mogą uczestniczyć w stowarzyszeniach nielegalnych (pewno mieli na myśli przedewszystkiem bolszewików, a potem P. P. S.), ani w takich, któreby przez swą działalność lub dążności stawiały swych członków w sprzeczności z charakterem i obowiązkami urzędnika. Nie mogą też wchodzić w związki lub umowy, które mają na widoku możliwość zakłócenia lub hamowania działalności organów rządowych".

Art. 6. „Nie mogą być przyjęte: kobiety zamężne w razie protestu męża".

Art. 16. „Urzędnik winien się solidaryzować z zarządzeniami władzy i w razie odmiennego poglądu wstrzymać się od ujemnej krytyki".

Art. 18. „Wszelkie zażalenia powinny być przedstawione zwierzchności bez odwoływania się do prasy".

Art. 20. „...urzędnik musi ściśle przestrzegać godzin urzędowych (ile?), a w razie potrzeby przedłużyć godziny służby" (czy za zapłatą?)".

Nie będziemy dalej przytaczali reszty tych osławionych artykułów. Z tego wszystkiego widać, co się p. Lindemu podoba. Chciałby on mieć z urzędników bezduszne, powolne narzędzia biurokratyzacji, chciałby ich stępić moralnie i fizycznie, pozbawiając ich godności i honoru obywateli Polskiej Republiki Ludowej. To się nazywa fachowość! A czytając następne artykuły, kwiatki umysłowości nieboszczki Rady Regencyjnej, które tak bujnie się rozrosły w umysłach panów Lindych, pytamy, czy w wolnej niepodległej Republice Ludowej mogą być ścierpiane takie fachowo-reakcyjne głowy w stylu p. Huberta Lindego? Gdzież nasi posłowie, gdzież Wysoki Sejm? My nie chcemy być urzędnikami w żandarmerji p. Lindego! Czy mamy czekać, aż rewolucja socjalna wyzwoli masy proletarjatu urzędniczego z pod reakcyjnych rąk reakcyjnych ministrów?...

---

*WYJAŚNIENIE.*

*Od kol. Aleksandra Kalinowskiego otrzymujemy list, w którym wyjaśnia swój stosunek do rządu sowieckiego w Moskwie. Powołując się na notatkę naszą w Nr. 4 „Poczty", oświadcza, iż jest ona „nieścisła i tendencyjna, mijająca się z rzeczywistością". Zwracamy uwagę kol. Kalinowskiego, że notatka ta (komunikat Zarządu Głównego Związku) stwierdzała j e d y n i e f a k t „licznych zażaleń na działalność ob. Kalinow-*

*skiego, jako osoby urzędowej, wyznaczonej przez rząd sowiecki w Moskwie", że przeto nie mogła być ani nieścisła, ani tendencyjna, ani kłamliwa. W imię jednak najdalej posuniętej bezstronności, pragnąc pozatem dać możność kol. Kalinowskiemu oczyszczenia się z ciążących na nim zarzutów, przytaczamy poniżej ważniejsze ustępy jego listu:*

„Działalność moja, jako „osoby urzędowej" w Moskwie, polegała na współpracy w Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego, która, coprawda, jest częścią składową Komisarjatu Polskiego, lecz jest jednocześnie instytucją zupełnie autonomiczną, posiadającą własny statut i budżet, niezależny personel, cele i zadania prawdziwie polskie, instytucją o dążeniach czysto fachowych, wręcz odmiennych od kierunku Komisarjatu Polskiego, w której współpracowali obywatele różnych poglądów, nawet bezpartyjni; wymienię tutaj referenta wydziału do spraw kolejowych, p. Przyłuckiego, lub referenta wydziału administracyjnego p. Kryńskiego, który później był współpracownikiem przedstawicielstwa polskiego w Moskwie u p. Aleksandra Lednickiego, jak również referentów różnych wydziałów tej samej Komisji Likwidacyjnej, którzy tutaj w kraju spotykają się z żupełnem uznaniem za swoją pracę.

Zadaniem Komisji było zbieranie i zabezpieczanie majątku, ewakuowanego z Kongresówki przez b. rząd carski i rozsianego po całej Rosji; działała przeto nie na szkodę, lecz tylko na korzyść Polski. Zatem i moja praca w tej instytucji, jak wspomniałem, czysto zawodowa, nie mogła być szkodliwa! Zresztą zajmowałem w rzeczonej instytucji stanowisko referenta i kierownika sekcji pocztowo-telegraficznej przy wydziale II, którego zarządzającym był z początku poseł do Sejmu Ustawodawczego A. Anusz, następnie poseł do Sejmu K. Pużak (bezpośredni moi zwierzchnicy). Zaznaczyć muszę, że Komisja Likwidacyjna była w kontakcie z ówczesnym Rządem Polskim za pośrednictwem delegacji, na której czele stał p. Osmołowski. Nadto toczyły się kilkakrotnie układy pomiędzy przedstawicielstwem polskiem w Moskwie a Komisją Likwidacyjną do Spraw Królestwa Polskiego, co do formy i sposobu przekazania do kraju majątku, Polsce przynależnego. W końcu dodaję, że do współpracy w Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego zostałem delegowany przez Komitet Główny Pracowników Warszawskiego Okręgu Pocztowo-Telegraficznego, jak również i przez Zarząd Związku Polaków Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu na emigracji w Rosji; działałem zaś w porozumieniu ze wskazanemi organizacjami. Na zebraniach walnych spotykałem się z zupełnem uznaniem kolegów".

---

## *W SPRAWIE ORGANIZACJI INTELIGENCJI ZAWODOWEJ.*

I.

Inteligencja polska w dniu dzisiejszym znajduje się pomiędzy Scyllą a Charybdą, w położeniu fatalnem, niemal bez wyjścia. Te fundamenty, na których się opierała, te sklepienia, które się na niej z kolei opierały, są dziś mocno podminowane i zarysowane. Grożą lada chwila katastrofą, niebezpiecznem wstrząśnieniem, grożą tedy inteligencji — zagładą. Trudno bawić się w przewidywania, trudno ściśle wykreślać biegnącą w niewiadome linję, po której potoczą się wypadki, trudno, słowem, odgadnąć—przyszłość. Ale jest rzeczą ludzi rozumnych i trzeźwych, ludzi, pragnących na zjawiska dziejowe wpływać, a ster życia w swoich utrzymać dłoniach, ludzi, którym nie wystarcza opieranie się prądowi, lecz którzy choćby przeciw prądowi płynąć będą — słuchać i patrzeć. Słuchać i patrzeć, więc uświadamiać i zdawać sobie sprawę zarówno z groźnego krzyku, jak i cichego szeptu historji, więc kształtować wolę i prężyć ramiona, więc tej dzikiej teraźniejszości i straszliwemu jutru przeciwstawić stalową falangę obywateli, przekonanych o swej własnej wartości i dumnej roli, którą w życiu społecznem spełniają, umiejących zdobyć się na to, co jest już wykwitem wyższej cywilizacji i kultury, mianowicie—na organizację.

Polska chwili obecnej nie posiada i nie dorosła do organizacji. I nie jest to ani frazes ani przesada. Mniejsza z tem, że samo państwo nie jest zorganizowane, że nie jesteśmy zorganizowani ani politycznie, ani społecznie, ani ekonomicznie, że organizacje, związki, stowarzyszenia i t. d., mimo wszystko, w życiu narodowem bardzo nikłe i niewydatne pełnią funkcje, — chodzi przedewszystkiem o to, że sama zasada organizacji, sam pierwiastek zestrojonego, skoordynowanego, sharmonizowanego, zwartego i wspólnego wysiłku zbiorowego nie przedostał się jeszcze do mózgu społeczeństwa, nie pokonał tych wszystkich przeszkód, które indolencja i kwietyzm wznoszą na drodze twórczej myśli i twórczego postępu.

Wyszliśmy już coprawda z stadjum początkowego, przeszliśmy już okres chaosu i zamieszania, nie wrócą już nigdy najzdradliwsze chwile najwyższych uniesień i najniższych upadków, sporadycznej inicjatywy i dorywczych czynów, niewypełnionych programów i zwichniętych zamierzeń. Jesteśmy wreszcie na równej drodze, możemy wreszcie korzystać i napawać się tą *normalnością* i, powiedzmy, *powszedniością*, która w szare tony spowija, być może, życie jednostki, lecz która nieodzownym jest warunkiem bytu wszelkiej gromady, tem więcej — państwa.

Ale długie lata dzielą nas jeszcze od tej błogosławionej chwili, kiedy najdalej idący ład i porządek w życiu zbiorowem, najwyższe poparcie twórczości indywidualnej w tych dziedzinach, gdzie prawo nieskrępowanego głosu tylko jednostka posiadać może i tylko jednostka posiadać powinna — staną się wytycznemi przewodników narodu i mężów stanu, kierowników państwa i jego przedstawicieli. Tymczasem zaś wypadnie zadowolnić się i reformować jedynie to, co jest, przystosować cały program i całą działalność do tych psychicznych wartości, które tkwią dziś głęboko w ustroju społeczeństwa polskiego.

Tą naczelną wartością psychiczną, o której zresztą już wyżej, przed tą nieco przydługą dygresją na temat — przyszłości, była mowa, — jest brak zmysłu organizacyjnego, brak karności, dyscypliny, solidarności, sprężystości, co przecież wszystko jaknajściślej z kwestją organizacji wiąże się i zespala. Działalność na własną rękę, rozstrzelenie się w pojedyńczych odruchach — ustępuje już coprawda, choć powoli, miejsca formom bardziej nowoczesnym. Ale na tych zaczątkach organizacyjnych, na tych kolebkach wspólnoty czynu, ciąży jeszcze fatum zarazem i przedziwna sprężyna dziejów Polski, jej potęgi i ruiny, ekspansji i zaślepienia, rozmachu i cofania się, której na imię — kult indywidualizmu, a która z natury rzeczy musi być potężnym czynnikiem w budownictwie nowej Polski.

Jeżeli zaś chodzi o wnioski praktyczne, to jesteśmy w tych warunkach, że nie możemy poprostu pozwolić sobie na poleganie na samej tylko organizacji, że jesteśmy jeszcze zbyt słabi, zbyt nieudolni, zbyt niedojrzali, aby zlekceważyć inicjatywę prywatną, która na każdym kroku i na każdem polu życia publicznego narzuca się nam z nieodpartą siłą i dominuje, koniec końcem, ponad niepoważnemi częstokroć uczynkami ciał zbiorowych. Istotnie, jeżeli przyjrzymy się nawet już nie złożonej i skomplikowanej machinie państwowej, ale pierwszemu z brzega związkowi czy stowarzyszeniu, — zobaczymy, że w ogromnej większości wypadków cała praca spoczywa na barkach jednej, conajwyżej dwóch jednostek, które zastępują tu owocnie i z wielką dla sprawy korzyścią — uregulowane gdzieindziej, w takich Niemczech np., funkcjonowanie *prawdziwej* organizacji. Wszelki podział zajęć staje się tutaj efemerydą bez znaczenia, o wszystkiem rozstrzyga wola i wysiłek tego czy innego pojedyńczego działacza. Musimy się z tem liczyć, i dlatego całe zadanie polega na najkorzystniejszem i najrozważniejszem wyzyskaniu tych plusów czy też minusów (mniejsza o to) polskiej teraźniejszości, o rozszerzenie pola czynu jednostki, o popieranie każdego wybitniejszego talentu. Rzecz prosta, że należy jednocześnie prowadzić usilną akcję, uświadamiającą szerszemu ogółowi znaczenie organizacji, pokrywać kraj całą siecią przeróżnych kółek, związków, stowarzyszeń i towarzystw, w których umacniałby się i dojrzewał duch obywatelski, które wyrabiałyby w zaniedbanym dotąd i cieleśnie i umysłowo Polaku — te wszystkie walory, które w dzisiejszym nowoczesnym świecie olbrzymiej pracy i najwyższego wytężenia rozstrzygają o powodzeniu i szczęściu.

II.

Powyższe uwagi tyczą się wogóle spraw „organizacji" w państwie polskiem. Na wybitniejszą uwagę zasługuje w tym względzie inteligencja, która w dzisiejszym kołowrocie nieobliczalnych zjawisk zepchnięta jest — przynajmniej we wschodniej części Europy — na plan ostatni, a zagrożona jest również i w naszym kraju. Losy jej w Rosji mają bolesną i tragiczną wymowę, są razem przykładem dobitnym i znakiem ostrzegawczym. Szał niebezpiecznych eksperymentatorów, zapominających o prawach historycznych i prawach rzeczywistości, które, choćby to utopistom jaknajbardziej się nie podobało, nie są ani ułudą, ani wstecznictwem,—mści się przedewszystkiem na inteligencji. Mści się tedy na najpierwszych głosicielach praw ludu i jego najczcigodniejszych obrońcach. Mści się na ideologach i marzycielach, którzy niewymownem poświęceniem lat dziesiątków wyzwolili proletarjat rosyjski z oków rządów carskich. Mści się na najzacniejszych bojownikach prawdy i najszlachetniejszych orędownikach wolności. Mści się na budowniczych kultury narodu rosyjskiego, którzy stworzyli jego przemysł i handel, jego życie duchowe i gospodarcze, jego naukę i sztukę, jego literaturę, muzykę, teatr i plastykę.

Ta zła fala idzie dziś w Polsce od dołu. Prawdziwy demokratyzm, nawet socjalizm, nie mają nic wspólnego z dyktaturą jednostek, ani z rządami motłochu. Motłoch jest tak groźny dla społeczeństwa, jak ucisk i niewola, — zabija wolność i zabija twórczość. Ocala pasożyty, które wszędzie odnajdują żer, ale morduje — może zresztą nieświadomie — tych pasożytów najzaciętszych tępicieli.

Inteligencja musi się bronić. A jeżeli ma się bronić skutecznie, musi się organizować. Niesłychany upadek intelektualny w kraju, wyjałowienie umysłowości polskiej, niski poziom aspiracyj artystycznych, niefrasobliwe obywanie się bez kultury, nauki i sztuki — takie są rezultaty wojny. Ale byłoby niepowetowaną klęską, gdyby te rezultaty na dłuższy przeciąg czasu miały się ostać. Gdyby masy ludowe, nieprzygotowane dziś jeszcze do suwerenności, egoistyczne w swym interesie klasowym, choć najświetniejsze swą świe-

żością i niespożytością rokujące nadzieje, miały nad tamtemi pierwszorzędnemi zagadnieniami przejść do porządku dziennego. Musi im o nich przypomnieć i przypominać bezustannie zdziesiątkowana i wyniszczona, do roli parjasa społecznego spychana, choć ciągle jeszcze najwyższa emanacja ducha narodowego — inteligencja polska.

III.

Tej właśnie inteligencji poświęcił ostatnią swoją książkę, z cyklu broszur, omawiających kapitalne zagadnienia Polski zmartwychwstałej i Polski nowoczesnej—Stefan Żeromski *). Z odosobnionej strażnicy wiecznego czuwania i wiecznej troski, nieśmiertelnych już dzisiaj zasług w służbie dla Ojczyzny, rozległ się mocny głos ponadpartyjny, głos człowieka, który, niezależny od jakiejkolwiek partji czy doktryny, wyniesiony ponad sługusów klik z lewicy i klik z prawicy, pierwszy dziś z polskich pisarzy ma prawo przemawiania — do narodu.

Ta książka zasługuje na baczną uwagę — przedewszystkiem najszerszych kół inteligencji zawodowej.

Po naszkicowaniu jaskrawego obrazu stosunków społecznych w Polsce dzisiejszej, przedewszystkiem w związku z reformą agrarną, przypomina Żeromski, „jak wojna w praktyce przekształciła stosunek wartości pracy umysłowej do pracy fizycznej — na korzyść ostatniej. Lekarz, inżynier, nauczyciel, prawnik, technik, sądownik, biurowiec, bankowiec, handlowiec, dziennikarz, artysta, literat, czy inny jakikolwiek „koncypjent", musi za każdą fizyczną pracę... płacić sumy, przekraczające niepomiernie jego „budżet", czyli owe korony, albo marki, jakie za swą pracę pobierał". „Inteligent, miłośnik rzeczy publicznej, inspirator obrony wszelkich warstw i klas uciśnionych, altruista... pozostał sobą... jak był, tak jest—„goły i inteligentny". Pomimo wyjątków, „przeciętna, uczciwa masa inteligencji zawodowej bytowaniem swojem przypomina los guwernantki w szlacheckim dworze", co „dwakroć biedniejsza od każdej z pokojówek", mocno broni swoich praw — w imię „instynktu arystokratyzmu".

Szczególniej rewolucja bolszewicka podkreśliła wybitnie tę smutną rolę inteligencji zawodowej, choć — po niewczasie — powołuje ją na nowo do sterowania życiem państwowem. I nic dziwnego, skoro ta inteligencja, dzisiaj „zepchnięta do roli proletarjatu, mizernie wynagradzanego w stosunku do drożyzny, poziomu potrzeb i normy życia, pozostała niezorganizowana, rozbita na grupki, powciskana w rozmaite stronnictwa".

Jedynem wyjściem z ciężkiej sytuacji jest porozumienie się i wytworzenie zespołu, „któryby o losie swoim, jako zbiorowego ciała, pod każdym względem pomyślał". Ten zespół, zyskawszy sobie podstawy ekonomiczne, stałby się wkrótce motorem postępu i trybunałem moralności publicznej.

Taka tylko organizacja skutecznie umożliwiłaby tępienie wzrastającego z dnia na dzień łotrostwa i wyzysku, przekupstwa i łapownictwa, złodziejstwa i paskarstwa, czy jak tam się to jeszcze nazywa. „Jakimże sposobem dzisiaj najuczciwszy i najszlachetniejszy urzędnik, który pełni swą robotę, a wie doskonale, jak to jego szef i władca operuje... — może wyjawić, zdradzić, oświetlić gniazdo złodziejskie w interesie kraju? Toż ów szef wyrzuci go natychmiast, zgnoi w głodzie, brudzie, nędzy i zimnie. Samotny urzędnik jest... bezsilny". Lecz „uczciwy urzędnik" „staje się potęgą, skoro zorganizuje się w związek zawodowy, czyli syndykat". Szczerze i wymownie broni Żeromski sprawy urzędniczych związków zawodowych, stwierdzając, że leżą one w interesie rządu i kraju, w interesie walki z próżniactwem i nadużyciami **), propaguje gorąco ideję wielkiego pisma codziennego, jako organu inteligencji.

Zorganiżowana w syndykaty, które to syndykaty wyłonią naczelną delegaturę, „będzie w stanie dbać nie tylko o wynagrodzenie każdego ze swych członków, ale i decydować o wysokości tego wynagrodzenia, żądać podwyższeń uprawnionych i uzasadnionych, oraz bronić jednostkę od jakiejkolwiek krzywdy". Będzie w stanie paraliżować system protekcji i nepotyzmu, krzyżować intrygi partyjne w łonie rządu, rozpalonem żelazem piętnować wszelkie karjerowiczostwo. Będzie w stanie prowadzić własne kooperatywy, rozwijać działalność kulturalno-oświatową, nawet wytwarzać na własną rękę

---

*) Organizacja inteligencji zawodowej, Warszawa, Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie. 1919.

**) Pisze przytem o „Poczcie": „Leży przedemną kilka pierwszych numerów czasopisma p. t. „Poczta", organu związku zawodowego pracowników poczty, telegrafu i telefonu rzeczypospolitej polskiej. Nakład tego wydawnictwa bije się w liczbie dziesięciu tysięcy egzemplarzy, a numery jego docierają do wszystkich miast, miasteczek, osad, wsi i stacyj pocztowych, — dziś, gdy Rzeczpospolita nie jest jeszcze złączona w jedno ciało, i gdy urzędnicy całych jeszcze ogromnych prowincyj nie należą do związku zawodowego pracowników poczty. Samtedy jeden związek zawodowy ma już swe pismo, ozdobione działem literackim, doskonale redagowanym".

produkty pierwszej potrzeby. Będzie wreszcie w stanie roztoczyć opiekę nad stanem zdrowotnym licznych rzesz inteligentów, scherlałych i schorowanych, budować sanatorja i domy zdrowia, przytułki i ochrony *).

Projektowana przez Żeromskiego organizacja inteligencji nie mogłaby mieć pod żadnym pozorem charakteru politycznego, skoro skupiałaby czynniki najróżnorodniejsze, złączone tylko wspólnem hasłem *pracy*. W tych ramach wyrosłoby wielkie laboratorjum i obserwatorjum zagadnień życia społecznego i naukowego, przerabianeby były kwestje z zakresu nauki i sztuki, kultury i etyki. Obejmująca wszystkich ludzi wysiłku umysłowego, organizacja piętnowałaby bez pardonu „wszelkie frantostwo i karjerowiczostwo, matactwo i blagę polityków, wodzów partyj i wszelkich oszustów, żyjących z reprezentacji biedy, zdążających po zgiętych karkach do krzeseł władzy". Stałaby się w krótkim czasie czynnikiem wybitnym na widowni publicznej, wyjaśniałaby organizacji pracy fizycznej „istotną prawdę", bez pochlebstw i szarlatanerji, bez obłudy i demagogji.

Te dwie siły, nie rozdwajane, jak dawniej, przez rządy zaborcze, ale współdziałające w imię dobrobytu gospodarczego i kultury narodowej, sharmonizowane, choć każde własną kroczące drogą, zestrojone w najszlachetniejszym wysiłku dla dobra wspólnej sprawy — „mogą stworzyć w Polsce czynnik dominujący bezwzględnie i dążący stale szlakami wiecznego postępu" **).

---

*) Żeromski kreśli plan obszernych letnisk-uzdrowisk w Tatrach oraz w górach Świętokrzyskich, specjalnie przeznaczonych dla inteligencji.

**) Broszura Żeromskiego nie była jeszcze omawiana w karłowatej prasie warszawskiej, której oczywiście „takie zagadnienia" nie obchodzą. Niema miejsca na poważne sprawy, skoro dziesiątki kolumn zajmują artykuły politykujących studentów i niedowarzonych polityków, skoro dyplomatyczne losy kwestji polskiej, ujmowane poprostu horrendalnie pod względem poziomu publicystycznego i przygotowania historycznego — przesłaniają sobą takie drobiazgi, jak np. kształtowanie się przyszłości ekonomicznej Rzeczypospolitej lub sprawę wytycznych jej ustroju wewnętrznego.

Jedynie w „Gazecie Warszawskiej" (Nr. 208 z dn. 27 lipca) ukazał się rozbiór „Organizacji inteligencji zawodowej" pióra p. S. Cywińskiego, mętny i stronny, a przedewszystkiem partyjny. Jasne jest, że na gruncie partyjnym (od narodowej demokracji aż do socjalistów włącznie) książka Żeromskiego nie spotka się z tem uznaniem, na które zasługuje.

---

## *POPRAWNOŚĆ JĘZYKA.*

### *Pensja, płaca, wynagrodzenie*, a nie *pobór*, ani *pobory*.

Wyraz *pobór* używany jest w języku polskim w znaczeniu dwojakim: 1) jako podatek, czynsz, opłata, np. pobór łanowy = podatek gruntowy, pobór wodny i t. p., w liczbie mnogiej *pobory*, np. pobory skarbowe = podatki skarbowe. Jednocześnie też pobór oznacza i samą czynność pobierania podatków. Stąd też *poborca* = kasjer, czyli przyjmujący wnoszone do skarbu podatki, np. poborca powiatowy = kasjer powiatowy i t. p. 2) *pobór* do wojska znaczy brankę czyli zaciąg rekruta do wojska.

Obok tych powszechnie znanych i zrozumiałych znaczeń, wyraz *pobór*, w licz. mn. *pobory*, pojawia się odniedawna w naszej administracji i w dziennikarstwie, jako termin przedtym nieznany w znaczeniu: pensja, płaca, wynagrodzenie pracującego, zwłaszcza urzędnika; w licz. mn. *pobory* dla oznaczenia pensji wraz z dodatkami do niej, np. drożyźnianym, na mieszkanie i in. W języku ogólnopolskim wyraz ten nie miał nigdy takiego znaczenia. Był tylko używany w języku administracji galicyjskiej i stamtąd obecnie jest wprowadzany przez pewne jednostki do biurowości polskiej. W ogólnym więc języku polskim jest on znaczeniowym nowotworem i przyznać trzeba — zupełnie niepotrzebnym; wyrazy bowiem, używane dotychczas przez ogół polski, mianowicie: pensja, płaca, wynagrodzenie — wystarczają całkowicie na wyrażenie pojęcia, które w mowie galicyjskiej oznacza się mianem „pobory".

Tymczasem do dzienników — może wskutek pośpiechu redakcyjnego — dostają się takie oto wiadomości:

„Rząd polski przyjął ich (emerytów b. Królestwa Polskiego) na etat. Nie wiadomo jednak, czy otrzymają p o b o r y, w jakiej wysokości..."

Albo np. w sprawozdaniu z Sejmu czytamy:

„Przewodniczący dr. Marek zwrócił się również do posła dr. Głąbińskiego, jako przewodniczącego komisji skarbowo-budżetowej, aby sprawę regulacji p o b o r ó w wszystkich pracowników b. zaboru austrjackiego wnieść jaknajrychlej pod obrady tejże komisji". Można być pew-

nym, że każdy tutejszy czytelnik zrozumie, iż chodzi tu o pewne sprawy, dotyczące poborów wojskowych, czyli powołań do wojska w b. zaborze austrjackim. W istocie zaś chodzi tutaj o rzecz zupełnie inną. Nieporozumienie zaś wynika z użycia wyrazu pobory w znaczeniu nie ogólnopolskim.

Ten sam wyraz widzimy już w pismach urzędowych, gdzie niefortunna „lista poborów" wypiera z użycia dotychczasową „listę płacy"— oddawna powszechnie ustaloną w biurowości polskiej. Już nawet czytać można ogłoszone urzędownie „pobory profesorów" uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego... — tak jest, wyraźnie: pobory profesorów!

Redagujący te dokumenty nie zdają sobie dostatecznie sprawy, że sam nagłówek w postaci *„pobory profesorów"*, na zasadzie ustalonych skojarzeń językowo-myślowych wywołuje w czytelniku polskim przedewszystkim wyobrażenie poboru wojskowego, w tym razie... zagrażającego profesorom uniwersytetów. A przecież nieporozumienia wszelkiego unika się, używając właściwego terminu „płace profesorów". Każdemu bowiem wiadomo, że wyrażenia: „płace urzędników" lub „pensje urzędników" znane były we wszystkich urzędach na całym obszarze Polski, i tradycja tych wyrażeń dotąd w żywej polszczyźnie nie zaginęła.

Uwagi powyższe pozwalają stwierdzić, że próby kancelaryjne wprowadzenia wyrazu *pobory* w znaczeniu *płace, pensje* lub *wynagrodzenia* — są u nas nowością zgoła niepożądaną. Przeciwko wprowadzeniu tego znaczenia do języka ogólnego przemawiają zarówno względy praktyczne jak i teoretyczne, językowo-psychiczne. Polegają one na tym, że z wyrazem „pobór" —jak wiemy—przywykł ogół kojarzyć pojęcie określone: bądź podatków, lub też czynność pobierania podatków, bądź też brania rekruta do wojska. Po za tym nic więcej. Pojęcia: pensja, płaca, wynagrodzenie nie wchodzą w zakres żadnego z powyższych znaczeń, t. j. nie mają nic wspólnego ani z poborem wojskowym, ani z podatkiem, ani z jakimkolwiek wogóle datkiem, ale oznaczają poprostu płacę za pracę. Przeniesienie zatym tego znaczenia „płacy" na wyraz inny musi w praktyce prowadzić do zamętu i nieporozumień. Tym samym posługiwanie się tym prowincjonalizmem nie może znaleźć uzasadnienia — jest pomysłem wprost niewłaściwym. Zmieniać dotychczasowej normy obowiązującej zwyczaju językowego niema ani słusznej przyczyny, ani żadnej potrzeby.

*Ad. Ant. Kryński.*

---

## *HANDEL ZAGRANICZNY W POLSCE ZJEDNOCZONEJ.*

V.

Przechodząc do przemysłu i surowców, potrzebnych dla wytwórczości przemysłowej, przedewszystkiem wspomnieć należy o węglu. Nie ulega kwestji, iż Polska, po odzyskaniu terenów węglowych, położonych w trzech zaborach, będzie jednym z najzasobniejszych w węgiel krajów w Europie. Według Kontkiewicza *), wartość produkcji węgla w całem Zagłębiu polskiem wynosiła w r. 1912—355 mil. rb., z czego na Królestwo przypadało 35 mil. rb., na Galicję 7 mil. rb. i na obydwa Śląski — Cieszyński i Górny — 213 mil. rb. Na potężny wzrost produkcji węglowej Polski wpłynie naturalnie przyłączenie Śląska Górnego. Będziemy posiadali tak wielką produkcję węgla, iż nietylko z łatwością będziemy mogli zaspakajać potrzeby kraju, ale znaczne jego zapasy wywozić zagranicę. Zdolność wywozowa węgla z Królestwa i Galicji w porównaniu z Śląskiem Górnym jest znikomo mała. Z Królestwa wywieziono więc w r. 1911 do Cesarstwa wszystkiego 16.370 tys. pud., zagranicę 4.144 tys. pud., przywieziono zaś 74.487 tys. pud., z Galicji wywożono ilości zupełnie znikome, w r. 1914 — 390.335 ctn. metr. wartości 311.878 kor. **), ze Śląska zaś Górnego wywieziono w r. 1912: do Rzeszy 17,4 mil. tonn, do Rosji 202,804 tonn, do Królestwa 1,5 mil. tonn, do Galicji 1,6 mil. tonn, do Węgier 2,2 mil. tonn, do Rumunji 102,243 tonn, do Serbji i Bułgarji 9,193 tonn, do Czech 855,488 tonn, do pozostałej Austrji 5,6 mil. tonn, zagranicę 56.428 tonn ***).

*) Kontkiewicz, „Górnictwo na ziemiach polskich" („Potrzeba uprzemysłowienia kraju", wyd. Przeglądu Technicznego, Warszawa, 1916).

**) Por. „Statistik des Bergbaues in Oesterreich", 1912.

***) Por. „Verkehrsstatistik auf den deutschen Eisenbahnen für das Jahr 1912", Berlin, 1913, Puttkammer i Mühlbrecht.

Liczby te przekonywują, iż wbrew zapewnieniom prasy i polityków niemieckich, węgiel górno-śląski był nie tyle potrzebny dla przemysłu krajowego, ile dla celów ekspansji gospodarczej.

Ale przyłączenie Śląska Górnego do Polski nietylko wzmocni pozycję w naszym bilansie handlowym, dotyczącą wywozu węgla. Śląsk w znacznych ilościach wywoził rudę żelazną, stal, różne wyroby żelazne i stalowe, rudy ołowiane i miedziane, cynk, kwas siarczany, smołę i asfalt, cement, papier, nawozy sztuczne, różne chemikalja i t. p.

Nie ulega wątpliwości, iż w przyszłości, po przyłączeniu Górnego Śląska do Polski, wywóz jego poza granice państwa przynajmniej w pierwszych latach będzie musiał być zredukowany do minimum, gdyż przedewszystkiem trzeba będzie nasycić rynek wewnętrzny i uruchomić przemysł krajowy. Dopiero po unormowaniu się u nas życia gospodarczego będzie można pomyśleć o skierowaniu wytworów przemysłu górno-śląskiego na rynki zagraniczne.

Dla rozwoju przemysłu polskiego i przyszłego u nas eksportu posiada niemniej doniosłe znaczenie przyłączenie do Polski galicyjskich terenów naftowych. Do roku 1910 pod względem rozmiarów galicyjska produkcja naftowa zajmowała na świecie trzecie miejsce. Od r. 1910 zaczyna się w Galicji szybki spadek produkcji, i w r. 1912 produkcja naftowa Rumunji przewyższa produkcję Galicji. Przed wojną nafta galicyjska w produkcji światowej zajmowała piąte miejsce (Stany Zjednoczone, Rosja, Rumunja, Indje Holenderskie i Galicja). Przyczyną upadku produkcji naftowej w Galicji było zmniejszenie się wydajności Tustanowic i mało postępujący ruch wiertniczy, który przerażony chwilową ogromną produkcją wstrzymał pracę dotąd energiczną, aby ustrzec się strat z powodu zniżki cen ropy. Trzeba jeszcze zauważyć, iż w r. 1911 miało miejsce zawodnienie terenów tustanowickich, które również przyczyniło się do zniżki produkcji. O ile nie zapobiegnie się w przyszłości temu niebezpieczeństwu, produkcji nafty w Galicji grozi jeszcze większy spadek. Jeżeli jednak nad rozwojem przemysłu naftowego w Galicji prowadzić się będzie usilną pracę, może on w Europie zająć pierwsze miejsce (naturalnie, jeśli złoża naftowe na Kaukazie zaliczymy do Azji, jak to czyni dr. Józef Grzybowski *). Jeżeli Rumunja, twierdzi dr. Grzybowski, ma tę przewagę nad Polską, że jej złoża ropne leżą bliżej wybrzeża morskiego, mając tą drogą ułatwiony eksport, to Polska ma przewagę bardziej centralnego położenia, wielki własny obszar zbytu i bezpośrednie sąsiedztwo krajów wysoko uprzemysłowionych, które swe zapotrzebowania najłatwiej stąd pokryć mogą.

Dokładnych danych o rozmiarach wywozu galicyjskiej ropy naftowej nie posiadamy. Według przypuszczalnych obliczeń dr. Szczepańskiego *) w roku 1910 wywieziono prawie 10 milj. q, w r. zaś 1913 — 8,5 milj. q. Wartość wywozu ropy naftowej z Galicji wynosiła w r. 1910 — 24,7 mil. kor., w r. 1913 — 42,7 mil. kor. Galicja oprócz surowca wywozi także przetwory, otrzymywane z ropy w jej 62 rafinerjach.

Według dr. Szczepańskiego w r. 1913 wywieziono z Galicji

| | | | |
|---|---|---|---|
| nafty . . . . . . . . | $3^1/_2$ mil. q. | wart. | 32 mil. kor. |
| olejów smarowych . . | 1,25 mil. q | „ | 20 „ „ |
| benzyny . . . . . . . | 4,82 tys. q. | „ | 14,5 „ „ |
| Razem . . . | 5,232 mil. q. | wart. | 66,5 mil. kor. |

Jeżeli weźmiemy pod uwagę jeszcze wartość wywozu surowca naftowego, otrzymamy, iż cały wywóz ropy i jej przetworów z Galicji dosięgał wartości:

w r. 1910 — 43 mil. kor.
„ 1912 — 102 „ kor.
„ 1913 — 109 „ kor.

Przeciętnie wartość wywozu ropy naftowej z Galicji przed wojną wynosiła 100 mil. kor. rocznie.

Według innych obliczeń państwo polskie mogłoby wywozić w przybliżeniu:

90.000 tonn nafty
35.000 „ benzyny
90.000 „ gazu ziemnego
120.000 „ smarów
30.000 „ parafiny.

Obliczenia te wypływają z zestawienia produkcji z konsumcją.

Otóż przetworów Galicja może produkować:

| | | |
|---|---|---|
| nafty . . . | 250.000 — 270.000 | tonn |
| benzyny . . | 55.000 — 65.000 | „ |
| gazu ziemnego | 120.000 — 140.000 | „ |
| smarów . . | 120.000 — 140.000 | „ |
| parafiny . . | 35.000 — 40.000 | „ |

Tym cyfrom produkcji przeciwstawiają się następujące cyfry zapotrzebowania dla krajów rzeczypospolitej polskiej:

| | | |
|---|---|---|
| nafty . . . | 160.000 — 180.000 | tonn |
| benzyny . . | 20.000 — 30.000 | „ |
| gazu ziemnego | 40.000 — 50.000 | „ |
| smarów . . . . | około 20.000 | „ |
| parafiny . . . | 8.000 — 10.000 | „ |

*) Por. jego: „Górnictwo naftowe w Galicji", Przegląd Techniczny, Nr. 13 — 16 z 26. IV. 1919.

*) Patrz jego: „Zdolność eksportowa przemysłu galicyjskiego", str. 6 i nast.

Zasadą przemysłu naftowego, jak zresztą każdego innego przemysłu, winno być ograniczenie do minimum wywozu surowca i staranie się o wywóz wyłącznie prawie produktów przerobionych. Dotychczas ropa galicyjska wędrowała za granicę kraju, gdzie napełniała kieszenie rafinerów. W kraju natomiast, gdzie istnieje 12 rafinerji większych i około 40 mniejszych, przerabiano tylko część surowca, przyczem zużywano produkty najprostsze, jak benzyna, nafta, oleje, smary i parafinę.

Tymczasem z ropy naftowej można wyciągnąć przeszło 200 produktów rozmaitych, co mogłoby stać się podstawą dla rozwoju olbrzymiego przemysłu, do którego surwiec mamy na miejscu. Polsce potrzebny jest wielki przemysł, a ropa galicyjska jest jedną z nielicznych realnych podstaw do jego powstania.

Z pośród surowców naturalnych Galicji bardzo wybitne znaczenie dla przyszłego eksportu polskiego posiada wosk ziemny, znajdujący się w Zagłębiu Borysławskiem. Jakkolwiek wosk ziemny występuje również w innych miejscowościach poza Borysławiem, to jednak tymczasowe zapotrzebowanie światowe „ozokerytu", czy to w stanie surowym, czy w formie prawdziwej cerezyny, zaspakajał wyłącznie i jedynie Borysław. Drobne wystąpienia geologiczne w innych miejscowościach kuli ziemskiej nie posiadały dla produkcji światowej prawie żadnego znaczenia, tak, że nasz ozokeryt podkarpacki od lat sześćdziesiątych zeszłego stulecia zaspakajał i mimo spadku produkcji zaspakaja nadal rynek światowy. Z tego stanowiska wychodząc, można powiedzieć, że o ile nie chodzi o wysokość wartości produkcji, ale o jej jakość to Borysław posiada znaczenie światowe nie tyle dzięki swej ropie, która zajmuje na świecie piąte miejsce (ca 2 proc. produkcji światowej), ale szczególnie dzięki swemu ozokerytowi, którego okazy, jak zapewnia dr. Kazimierz Kling w referacie opracowanym dla Krajowego Towarzystwa Naftowego, znajdują się obecnie w gablotach zbiorów naukowych i technologicznych całego świata, i przez to właśnie dzierży on faktycznie wyłączny monopol światowy. Wosk ziemny surowy oraz cerezynę wywożono w ogromnych ilościach do Niemiec, Francji, W. Brytanji, Rosji, Szwajcarji, Stanów Zjednoczonych, Belgji, Hiszpanji i t. d. Największe ilości zarówno wosku ziemnego surowego, jak i cerezyny szły do Niemiec, potem do Rosji i Stanów. Przemysł ten ma wielką przyszłość przed sobą i niezawodnie rozwinie się do olbrzymich rozmiarów. Rząd winien przemysł ten otoczyć specjalną opieką i, jak słusznie zauważa w swym referacie dr. Kling, należałoby z jednej strony odpowiednią ustawą cłową zapobiec wywożeniu surowca w stanie nieprzerobionym, a tem samem poprzeć powstanie przemysłu cerezynowego w kraju. Niestety produkcja tego minerału od r. 1905 stale się zmniejsza i w r. 1912 była prawie dwa razy mniejsza, niż w r. 1905. Odpowiednio zmniejsza się ilość zatrudnionych w tym przemyśle robotników, wartość dobytku oraz eksportu.

W latach 1910—12 wywieziono wosku ziemnego poza granice Austrji: *)

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| W r. 1910 — | 15.666 | q. wartości | 2,1 | mil. kor. |
| „ 1910 — | 13.360 | „ „ | 1,5 | „ „ |
| „ 1912 — | 8,6 | „ „ | 1,2 | „ „ |

## VI.

Bardzo ważnym artykułem wywozu będzie również sól.

Ze wszystkich trzech byłych zaborów najbogatsza jest produkcja soli w Galicji. Według dr. St. Olszewskiego w całej Galicji produkcja soli w r. 1913 wynosiła: soli kuchennej 81.549 tonn, pokarmowej i przemysłowej 70.215 tonn. Razem — 151.764 tonn, wartości 17.415.028 koron **). Według przypuszczalnych obliczeń dr. Szczepańskiego Galicja wywoziła rocznie 742.639 q, czyli prawie tyle co spożywała. Wartość tego wywozu wynosiła conajmniej 8 mil. koron.

Na ziemiach polskich sól poza Galicją znajduje się w Poznańskiem, na Śląsku Górnym i w Królestwie, lecz w tych częściach Polski produkcja roczna jest znacznie mniejsza, niż w Galicji. Według Buschmana ***), W. Ks. Poznańskie konsumuje na miejscu 9 tys. tonn, wywozi ponad 70 tys. tonn i przywozi ponad 10 tys. tonn. Według natomiast statystyki kolejowej, Księstwo konsumowało w r. 1913 — 12.570 tonn wywoziło do Niemiec (przeważnie do Prus Wschodnich i Zachodnich) — 27.357 tonn, za granicę zaś zaledwie 46 tonn. Przywóz do Księstwa w tymże roku wynosił 18.370 tonn.

Na Śląsku Górnym dotychczas produkcja soli była zupełnie nikła. Dla zaspokojenia konsumcji krajowej Śląsk musiał znaczne ilości soli przywozić z Niemiec i z zagranicy (m. in. również z Galicji). Należy oczekiwać, że w przyszłości produkcja soli na Śląsku Górnym znacznie się wzmoże, ku czemu przyczynią się dalsze wiercenia w okolicach Rybnika, zapoczątkowane w r. 1910 przez rząd pruski.

---

*) Por. „Statistik des Bergbaues in Oesterreich" za lata 1910, str. 11, 12.

**) Por. K. Bohdanowicz, „Złoża mineralne ziem polskich" (Prace polskiej narady ekonomicznej, tom I, str. 29), Warszawa, 1919.

***) Patrz jego: „Das Salz".

W Królestwie Kongresowem produkcja soli nie wystarczała na pokrycie zapotrzebowania krajowego, i trzeba było sól sprowadzać. Wskutek ustanowienia wysokiego cła (30 kop. od puda) sól przywożono przeważnie z Cesarstwa (z Krymu, Kaukazu, zagłębia Donieckiego i gub. jekatierynosławskiej, permskiej i charkowskiej). W r. 1911 przywieziono z Cesarstwa 8.273 tys. pudów, z zagranicy 340 tys., a wywieziono do Cesarstwa zaledwie 4,1 tys. pudów *).

Z powyższych rozważań wynika, że sól wywozić mogą jedynie Galicja i Poznańskie. Śląsk Górny, Królestwo oraz Prusy Zachodnie skazane są na przywóz. W przyszłości, ze względu na połączenie wszystkich ziem polskich, sól, zarówno galicyjską, jak i poznańską trzeba będzie umieszczać na rynkach krajowych, a wobec tego, że wytwórczość soli w Galicji spadła w czasie wojny prawie o 11 proc. **) i z powodu zmniejszenia się wydajności pracy nieprędko wróci do stanu przedwojennego, sól z Polski przez szereg lat będzie wywożona w ilościach minimalnych. Można jednocześnie mieć nadzieję, iż w przyszłości o ile dzięki dalszym wzmożonym poszukiwaniom soli i wierceniom produkcja jej znacznie wzrośnie, będziemy w stanie wywozić sól poza granice państwa.

## VII.

Przed wojną poważnym artykułem wywozu Polski było drzewo. Królestwo Kongresowe wywoziło drzewo w ogromnych ilościach przeważnie na Zachód i przywoziło je również w dużych ilościach z Cesarstwa.

W wymianie z zagranicą Królestwo zyskiwało 9,7 mil. rb. (36,5 mil. pudów), w wymianie z Cesarstwem Królestwo dopłacało 9,5 mil. rb. (35,6 mil. pudów). Bilans był dodatni (+ 269,6), co zawdzięczać należy masowemu wywozowi drzewa okrągłego zagranicę. Do tych wyników przyczyniła się specjalnie polityka celna Niemiec, nie dopuszczająca drzewa obrobionego i popierająca natomiast przywóz drzewa surowego w celach rozwoju przemysłu tkackiego. Cło od drzewa obrobionego przy wywozie do Niemiec jest 6 razy wyższe, niż cło od drzewa surowego, gdy tymczasem stosunek wartości tych kategorji wynosi mniej więcej 1,7 : 1,0.

W roku 1913 do Niemiec z Królestwa wywieziono — 233.240 tonn, czyli 13,9 mil. pudów, t. j. połowę mniej więcej ogólnego wywozu z Królestwa za granicę. Wywóz drzewa z Królestwa Polskiego zagranicę w formie surowej przeczył zasadom zdrowej polityki handlowej. Obok wywozu zagranicę drzewa okrągłego i tartego, istniał jednocześnie przywóz takiegoż drzewa z Cesarstwa. Utrudnienie wywozu drzewa surowego i tartego zagranicę pozwoli rozwinąć się krajowemu przemysłowi tartacznemu i należy mieć nadzieję, iż czynniki nasze rządowe oraz społeczne, opracowujące przyszłą taryfę polską, na ten moment zwrócą baczną uwagę.

W zakresie drzewa bardzo poważny eksport uprawiała również Galicja. Według p. Wł. Brauna przeciętny wywóz drzewa galicyjskiego do jednych tylko Niemiec wynosił w dziesięcioleciu, poprzedzającem wojnę, 30,000 wagonów (60.000 m³), do Austrji — również 30 tysięcy wagonów i do Lewantu 10.000 wagonów *). Drzewo galicyjskie przed wojną było wywożone nadto do Włoch, Belgji, Francji, Szwajcarji i t. p. **). Ogółem Galicja wywoziła rocznie 1.500.000 m³ (70.000 wagonów), z czego na drzewo przerobione czyli na wywóz przemysłu tartacznego — 470.000 m³ (23.333 wagony). Wartość wywozu wynosiła 60—70 mil. kor. ***). Z Poznańskiego w r. 1913 wywieziono drzewa okrągłego 30.019 tonn, wobec 46,680 tonn przywiezionego, drzewa natomiast obrobionego wywieziono 168.959 tonn, wobec 90.070 przywiezionego. Podobne zjawiska spotykamy na Śląsku Górnym: przywieziono drzewa okrągłego 147.026 tonn, wywieziono 54.414, drzewa obrobionego przywieziono 86.728 tonn, wywieziono 87.648 tonn. W obydwu wypadkach saldo jest ujemne, kiedy chodzi o drzewo okrągłe i jest dodatnie, kiedy chodzi o drzewo obrobione.

Naogół można powiedzieć, iż z ziem polskich przed wojną drzewo surowe wywozić mogło jedynie Królestwo i Galicja, a jeżeli weźmiemy pod uwagę jeszcze Litwę i Białoruś, to i te ziemie. Wywóz drzewa, zarówno okrągłego jak i tartego z Polski przez dłuższy czas po wojnie będzie zupełnie niemożliwy. Zdewastowano nam lasy, w Galicji zniszczono ²/₃ wszystkich tartaków, Niemcy wywieźli drzewa za 43 miljony marek — fakty te czynią wywóz drzewa z Polski na długi szereg lat niemożliwy, a nawet skazują nas na przywóz drzewa z innych krajów.

(d. c. n.)

*Leon Pączewski.*

---

*) Por. „Bilans handlowy" Tennenbauma, str. 339.

**) Por. Stan. Kamiński, „Przemysł górniczo-hutniczy Galicji w latach 1912 do 1918", Czasopismo górniczo-hutnicze, kwiecień 1919, zeszyt IV, str. 94.

*) Wł. Braun, „Ile drzewa potrzebuje Galicja na odbudowę", Głos Narodu z 20, XII, 1915.

**) Patrz Szczepański, l. c. Str. 20.

***) Dyr. Leon Szlapak, Galicyjski przemysł drzewny, Odbudowa kraju, Nr. 6, 1917, str. 539.

## „LISTY PERSKIE".

Ukazały się niedawno w przekładzie Boya „Listy perskie" Monteskjusza. Po Montaigne'u musiał przyjść Monteskjusz, także Gaskończyk, tamtego prawy i przodkowi nie przynoszący wstydu ni ujmy — potomek i spadkobierca literacki. Po „Listach perskich" przyjdzie zapowiedziane już tłumaczenie „Ducha praw", przyjdzie zapewne także opracowanie „Rozważań nad przyczynami wielkości i upadku Rzymian", skoro te trzy dzieła zamkniętą tworzą całość, a wzajemnie się uzupełniając i dopełniając — jedyną może w swoim rodzaju budują trylogję.

Z każdym niemal miesiącem wydłuża się szereg tych bezcennych skarbów literatury francuskiej, które w arcyświetnych, lekkich i wiernych przekładach rzuca Boy hojną dłonią społeczeństwu polskiemu; i choćby nie wiem jak figlarnie i niefrasobliwie o tej swojej „benedyktyńskiej" mówił pracy, choćby jeszcze weselej podkpiwał ze swoich recenzentów, jeszcze sympatyczniej i serdeczniej o swojem istotnem śpiewał powołaniu — musi przyjąć przecie najwyższy hołd i wdzięczność za wspaniały trud swego życia.

Monteskjusz, prawnik i historyk, filozof i literat, zbyt mało znany jest u nas, mniej jeszcze, niż współcześni mu Rousseau i Voltaire. Mało kto orjentuje się, jak wielki był wpływ jego na umysłowość naszą w końcu XVIII w., na literaturę polityczną sejmu czteroletniego. Mało kto pamięta, że jego wszystkie dzieła tłumaczone już wtedy były na język polski, niektóre kilku doczekały się wydań. Mało kto wie, że przekład „Ducha praw", pióra bodaj czy nie Węgierskiego, dedykowany został królowi Stanisławowi Augustowi, który Monteskjusza szczerze uwielbiał.

Nic dziwnego: ten talent najwyższej próby, prawdziwy wykwit ducha gallijskiego, jasny, czysty i precyzyjny, nie bujający w abstrakcjach, sofizmatach i scholastycyzmie, ale mocną i pewną nogą opierający się o granit rzeczywistości, błyskotliwy, ale głęboki, ironiczny, ale poważny, wyzuty z gadatliwości, jędrny i lapidarny, trzeźwy i oszczędny, treściwy i zwarty — ma w sobie niezwykłą moc przyciągającą, uśmiech dobrotliwy i łagodny, bije zeń szlachectwo i szlachetność, humanitaryzm wieku oświecenia.

Ani teoretyk, ani racjonalista, co buduje swe konstrukcje w zupełnem oderwaniu od życia—choć tak pozornie można sądzić,—ale przedewszystkiem tego życia niestrudzony badacz i obserwator, ogromnie wrażliwy i subtelny, jest Monteskjusz komentatorem i tłumaczem rzeczywistości, a jego systemat filozoficzny stara się doprowadzić tylko do syntezy faktów, które zanalizował uprzednio dokładnie i drobiazgowo. Wprawdzie wcześnie usunął się w zacisze zamku rodzinnego de la Brède, miał jednak dość czasu, aby w kilkuletniej podróży po Niemczech, Holandji, Szwajcarji, Włoszech i Anglji poznać świat i ludzi. Te pierwsze spostrzeżenia życiowe dopełnił potem na stanowisku prezydenta parlamentu w Bordeaux; dopomogła mu też niezwykła wprost erudycja i oczytanie. Już „Listy perskie" wskazują na wielki zmysł obserwacyjny Monteskjusza; zrozumienie ducha epoki i poczucie rzeczywistości ujawnia się w „Rozważaniach nad przyczynami wielkości i upadku Rzymian", a „Duch praw" najwymowniej potwierdza tę właśnie cechę jego umysłowości: operuje on tu kolosalną poprostu liczbą faktów, cytat, przykładów, które stanowią najważniejszą podwalinę dalszych wywodów.

Ten zmysł i zamiłowanie obserwacji, ten empiryzm czystej wody — psychicznie uwarunkował tezę Monteskjusza o zależności ustrojów politycznych od warunków naturalnych bytu, o wpływie przedewszystkiem klimatu i gleby na kształtowanie się prawa. Nawet słynna teorja

podziału władz nie była konstrukcją à priori, wysnuł ją Monteskjusz z konstytucji narodu angielskiego, tylko pierwszy sformułował — jasno i ściśle.

Umiejętność obserwowania najbardziej uderza w „Listach perskich". Dzieło to niejednolite: pierwiastki powieściowy, filozoficzny i satyryczny przeplatają się ustawicznie. Obok listów, tchnących wschodnim, wybujałym, namiętnym erotyzmem, poświęconym komplikacjom życia haremowego, znajdujemy tu poważne rozprawy i artykuły o charakterze polityczno-społecznym, obok drobnych epizodów, pieniących się wesołością i radością — głębokie uwagi na najróżnorodniejsze tematy.

Epoka Regencji, w której czasie powstały „Listy perskie" i urabiały się poglądy Monteskjusza, była okresem bezkrwawej i spokojnej rewolucji społecznej i ekonomicznej — w dziejach Francji jakby nastąpił przełom: humanitarność, postęp i tolerancja — oto ideały, którym hołduje lepsza część społeczeństwa. Śmierć Ludwika XIV wywołuje powszechną radość, wszystkich ogarnia szał wolności, wzmaga się natężenie życia politycznego, zwiększa się intensywność pracy — przed narodem otwierają się nowe horyzonty. Duch opozycji przenika społeczeństwo, jednocząc we wspólnym wysiłku parlamenty, klasztory jansenistów, salony i filozofów. Ogólne niezadowolenie z poprzednich rządów wyładowuje się przedewszystkiem w niezliczonych pismach ulotnych, wyszydzających jadowicie uroszczenia absolutystyczne. Ów nastrój wolnościowy potęguje się coraz bardziej ku połowie XVIII w., nie przybierając jednak nigdzie form jaskrawych, buntowniczych.

Także „Listy perskie" były pamfletem rewolucyjnym. Satyra dwustronna, podwójnem wojowała i zabijała ostrzem: zwracała się nie tylko przeciw współczesnym dworakom francuskim, ale godziła również z całą siłą w anormalny i nielicujący z ludzką godnością bieg życia w wschodnich państwach despotycznych. Ujawniła w całej pełni nienawiść Monteskjusza do despotyzmu, która była punktem wyjścia całej jego działalności. Miał przecież ciągle przed oczyma Francję Ludwika XIV, Francję Ludwika XV, Francję Regencji.

Potomek starożytnego rodu szlacheckiego, przynależny z ducha do tej samej kategorji ludzi, co Saint Simon, co Beauvilliers, co Fénélon, szczerze i głęboko nienawidził Richelieu i Louvois, Dubois i Lawa, żywił dla nich najwyższy wstręt i pogardę. Pochodzenie, wychowanie, tradycja, charakter i usposobienie, wreszcie urząd, jaki piastował — wszystko to były czynniki, które zmuszały go do energicznego przeciwstawiania się wszelkim absolutystycznym zapędom monarchów francuskich. Pod tym względem nie okazywał najmniejszych skłonności do ustępstw, do bardziej pojednawczego stanowiska: despotyzm był dlań czynnikiem niszczycielskim i łamiącym wszystko, co na drodze swej napotka, to też walkę z nim uważał za obowiązek.

Umiarkowanie było jego naczelnem hasłem, złoty środek zawsze i wszędzie, wystrzeganie się krańcowości. Daleki od tendencyj przewrotowych, był raczej konserwatystą, usiłującym nawiązać do przeszłości, wskrzesić w ojczyźnie dawne zasady monarchji stanowej. Widział, że Francja przekształca się w państwo despotyczne, że wielbiona przezeń arystokracja staje się nikczemnem narzędziem w rękach króla i traci zaufanie narodu, a najwybitniejsze stanowiska obsadzają ludzie, nie posiadający poczucia własnej niezależności, często bez czci i wiary, marni służalcy, nieświadomi obowiązków względem kraju. Utrata przywilejów przez korporacje i miasta, samowola monarchy, idącego za głosem fantazji i kaprysów, sprowadzanie całego życia do jego osoby, państwa do stolicy, stolicy do dworu i podporządkowanie dworu własnym zachciankom — taki był bilans spostrzeżeń Monteskjusza.

W „Listach perskich" występuje z gorącą obroną instytucji parlamentów, z którą był ściśle związany, wskazując, jak władza najwyższa, która zdławiła wszystko, zrujnowała również i te „składnice praw", tracące powoli wszelki autorytet, żyjące tylko wspomnieniami dawnej chwały i świetności. A przecież były one jedyną jeszcze instytucją, która, mimo prześladowań, w przeciwieństwie do dworaków, ukrywających przed królem istotny stan rzeczy i nędzę ludu, starała się mówić mu zawsze prawdę, choćby najprzykrzejszą — w poczuciu własnego znaczenia i obowiązków.

„Listy perskie", w których problematy niebezpieczne poruszane były zresztą z całą ostrożnością, miały stać się za jednym zamachem pamfletem i satyrą, malowidłem obyczajów współczesnych i poważnem studjum politycznem. Zawarły w zarodku koncepcję późniejszego „Ducha praw", ale oddały jednocześnie, z całą soczystością barw, wytwornością rysunku i gryzącą ironją — epokę Regencji, epokę rozpasania zmysłów i pierwszych podmuchów rewolucji.

Indyferent i sceptyk w rzeczach wiary, nie szczędzi pisarz w „Listach perskich" szyderstw i złośliwych uwag pod adresem duchowieństwa francuskiego, które istotnie w owych czasach nie stało na wysokości zadania. A słowa jego nabierają mocy i siły najgłębszego przekonania, kiedy mówi o nietolerancji religijnej, kwitnącej naówczas we Francji. Rozwiązłość życia księży kato-

lickich—nieskończone spory pomiędzy wiernemi sługami papieża a sektą jansenistów, w których bierze udział całe społeczeństwo, — wywołują tylko ironiczne uwagi Monteskjusza, wzruszenie ramion, stwierdzenie, że wszystko to bardzo odbiega od pięknych zasad chrześcijańskich. Ale jeżeli chodzi o prześladowanie protestantów, szkodliwe dla samej Francji, rujnujące jej przemysł, o zakazy pełnienia im funkcyj publicznych, o prawo przeciw herezji, Monteskjusz staje się jakby teoretykiem haseł tolerancji religijnej, uzasadnia różnicę pomiędzy przywiązaniem do religji a gorliwością w jej rozprzestrzenianiu: spełniać nawet gorliwie obowiązki, nakazywane przez własną wiarę, nie znaczy to jeszcze nienawidzieć tych, którzy wyznają — inną.

Konserwatysta, jeżeli chodziło o zasady ustrojowe, był jednak Monteskjusz pionierem postępu i wolności: tam, gdzie chodziło o podeptaną godność ludzką, o gwałt nad człowiekiem i naturą ludzką — głos jego rozlegał się jasno i dobitnie.

---

## *LIST Z WŁOCH.*

1.

*Noc. Fal morskich głęboki organowy szum,*
*Jak rzeka snu, przez okno chaty mej otwarte,*
*Płynie... Morze z wieczora głuche i rozżarte,*
*Teraz serdeczne, bliskie, jak stary dobry kum,*
*Gwarzy, wspomina, łka. Zasypiam—pełen dum,*
*Że nieskończoność pełni nad snem moim wartę.*

2.

*Budzę się. Błękit dokoła mnie świta:*
*Wszystko, zda się, z marzenia nanowo poczęte,*
*Ziemskie, lecz nieśmiertelne! Zuchwałe, lecz święte.*
*Dusza wielkiego boga na tęcze rozbita,*
*O swej boskości śniąca, — mórz, gór, słońc niesyta.*
*To — z mego okna: Capri, Napoli, Sorrente.*

W. Rzymowski.

---

## *ANANKE.*

*Za łaskawem pozwoleniem wielkiego pisarza, przypominamy czytelnikom ten piękny obrazek z cyklu „Opowiadania", epizod z dziejów martyrologji polskiej w zaborze rosyjskim, tyle tragiczny i wyrazisty, mimo niedomówień, spowodowanych względami cenzuralnemi.*

Kochałem się czasu tej wiosny w pannie Zofji tak zapalczywie, że aż omdlewałem z gorąca. Upalne dnie czerwcowe były dla mnie jakiemiś olbrzymiemi miarami mdłego smutku, nieskończonego wyczekiwania i melancholji, rozjadającej duszę, jak kwas żrący. Mieszkałem w takim kącie gubernji S—kiej, którego, nie dość, że nie oznaczano na najbardziej szczegółowych mapach, lecz skąd nawet nie wyjeżdżało się już nigdzie, ponieważ dalej były nietylko niezbadane wydmy lotnego piasku, oraz łany tatarki, tatarki i tatarki bez końca, sięgające prawdopodobnie wybrzeży morza Bałtyckiego. Trzy razy na tydzień przyjeżdżała do stołecznego miasteczka mej okolicy „bieda" pocztowa, przywożąca mi listy panny Zofji, trzy razy chodził po nie szybkonogi posłaniec — poza tem istniałem tylko jako chodzące wysychanie z tęsknoty... „Bieda" przybija do progu stacji pocztowej po przebyciu trzęsawisk czteromilowych, o godzinie jedenastej — posłaniec stał już zawsze na progu o tej porze i „czochał się" plecami o odrzwia; nim jednak powrócił do domu i powymijał wszystkie karczmy przydrożne, była zazwyczaj druga, nieraz aż trzecia godzina po południu.

Ten właśnie czas osłabiał mię najbardziej. Chodząc od okna do okna, oddawałem się na pastwę rozmaitych ćwiczeń umysłowych: uprzytomniałem sobie i segregowałem rozmaite zadziwiające nazwy, takie jak: *Czukizaka, Titikacha, Dawalaghiri*, wyliczałem na pamięć takie właśnie *aorysty*, których nieznajomość przyprawiała mię swego czasu o *lufy*, mnożyłem godziny przez minuty, minuty przez sekundy, czasami nawet w sekrecie przed samym sobą posuwałem wielką wskazówkę zegara...

Właśnie podczas jednego z takich wyczekiwań na przybycie szybkonogiego, wpadłem na

pomysł mniej więcej genjalny: — postanowiłem dla uniknięcia zwłoki, sam jeździć na pocztę.

Jeździłem tedy konno—„cichym, rzewnym, smutnym truchtem", marząc z przymkniętemi powiekami o słodkich wyrazach „sowiookiej", które na chwilę złagodzą dokuczliwą newralgję duszy, pociąganej na zewnątrz ciągle i nieodparcie do zamglonych krain szczęścia.

Stawałem przed samą pocztą zazwyczaj o godzinie dziesiątej, wchodziłem do biura, kłaniałem się panu Ignacemu i czekałem. Pan Ignacy był jedynym dygnitarzem swej kancelarji. Był to człowiek młody jeszcze, ale niesłychanie i przedwcześnie zdezelowany. Siedział zawsze przy biurku w surduciku, przypominającym tużurki czasów kampanji węgierskiej, splamionym w jakich sześciuset miejscach, w niezwykle szerokiej, przydeptanej, a oblepionej od dołu warstwą zeschłego błota dolnej szacie i gumowym kołnierzyku, — przekładał listy, tłukł je pieczęcią i pisał, mrugając czerwonemi powiekami.

Miękkie, blado-płowe włoski nad jego czołem przerzedziły się już znacznie—nie od nawału myśli zapewne, nie na znak nawet, że się żyło, lecz tak oto—z biedy „wzięły" i wylazły. Koniuszek nosa, w kształcie pięty i o kolorze rędziny proszowskiej, poczerwieniał odrobinkę nie od *szpagatówki* nawet, lecz tak oto — może od „chlipania" w sekrecie przed wszystkimi, z łez... Uczuciowcem był pan Ignacy, egzaltował się jak guwernantka.

Kancelaryjkę pocztową dzieliło na dwie połowy nie dosięgając sufitu przepierzenie, poza którem mieściło się prywatne mienie „naczelnika". Z za przepierzenia dolatywał zawsze tłumiony płacz dziecięcy, trąbienie, gwizdanie, tupanie, odgłosy bójek, pisk, klapsy—czasami nawet takie dźwięki i zapachy, wobec których opisu pióro się wzdryga. Pan Ignacy był ojcem dziewięciorga dziatek.

— Dziewięć numerów, proszę łaskawego pana, jak maku, che-che-che...—mawiał, przedstawiając mi już to Stasia, już Jasia, Wacia, Kazia, Manię, Józię i t. d.

Niejednokrotnie, gdy przyjechałem zbyt wcześnie i nie zastałem naczelnika, kupującego na targu masło, mleko, kartofle, kaszę i t. d., stawała w wąskich drzwiczkach przepierzenia pani naczelnikowa, dygała i usiłowała bawić mię rozmową.

Dość przymknąć oczy, aby z dziwną wyrazistością przypomnieć tę ofiarę monoandrji.

Nie sądzę, aby zdejmowała lub zmieniała kiedykolwiek stanik, połyskujący od stwardniałej warstwy wylanych nań już w odległej przeszłości płynów o przeróżnym składzie chemicznym, albo połataną spódnicę. Nie miała więcej nad lat trzydzieści, musiała być niegdyś bardzo ładna — wówczas jednak był to szkielet wyschnięty i znędzniały tak bardzo, że miał pozór rzeczy zmiażdżonej. Jej śpiczaste ramiona, wystający obojczyk, zapadnięte piersi, posieczone ręce, twarz żółta, ze smutnie, niby od płaczu zagiętemi ku dołowi, kątami ust — przypominały, nie wiedzieć czemu, źrebię w pierwszym roku wprzężone do pługa. Nie wiem, czy się kiedy czesała lub myła — bo ogonek zwiniętych włosów zawsze jednakowo sterczał na ciemieniu, lecz jakże często oczy jej musiały przemywać łzy gorzkie. W oczach tych było coś, co raziło dokuczliwie, co bolało niemal, jakaś nieustanna trwoga, coś, co jest napoły łzą, napoły osłupieniem.

Na uwieńczenie niedoli ta niezwykle urodzajna dama była znowu w położeniu, jakiego tak usilnie domagają się socjologowie i statystycy francuscy od płci pięknej ich francuskiej ojczyzny.

Myślenie pani Ignacowej nie przekraczało progu jej mieszkania: — nie umiała mówić o niczem, co nie tyczyło się bezpośrednio jej dzieci. Jaś miał ospę tej zimy. Józia przechodziła tyfus, Wacio szkarlatynę, tamten z wyłażącemi z dziur w barchanowych niezapominajkach kolanami — krup, to maleńkie chore na żołądek, zapalenie płuc, febrę, kaszel, malarję, jakieś „ognipióry", angielskie choroby, winka, emetyki, oleje, proszki, kataplazmy, bańki... — o, la Boga!

W wąskiej, wilgotnej i podobnej do paki izbie leżały wszędzie mniejsze lub większe sienniki, na poobdzieranej brutalnie sofce, na zsuniętych kuferkach i krzesełkach, kołdry z wytarganą watą, poduszki i poduszeczki, wisiały i leżały ubrania dziecięce najdziwaczniejszych fasonów, suszyła się na sznurku mokra bielizna —

i panował szpitalno-familijny zapach domowego ogniska.

Wchodziłem tam czasami, siadałem na kuferku i słuchałem opowiadań pani Ignacowej, licząc po swojemu minuty i sekundy. Opowiadała mi, że najstarszy dziewięcioletni Staś jest bardzo dobrze przez miejscowego profesora przygotowany do egzaminu, że zda na pewno do klasy pierwszej, że nawet Boruch Kwiat podjął się po wielkich targach przerobić ufarbowany już na granatowo stary surdut syberynowy na mundur, że już pewien poczciwy mieszczanin, stolarz, robi łóżko malowane na wyprawę Stasia za darmo — tylko... stancja...

Jakże straszliwie dźwięczał w jej ustach ten wyraz, jak boleśnie mdlały te szklane, tępo myślące oczy!...

Staś ów chodził między czeredą młodszego rodzeństwa w swych fantastycznie powykrzywianych butach i kurtce z wystrzępionemi łokciami, mruczał coś bez przerwy pod nosem, trzymając przed oczami jakąś gramatykę, a dla rozrywki w sekrecie przed matką dawał temu lub owemu *byka* w ucho, lub stawał i najobojętniej dłubał w nosie.

— Staś, ucz się! Staś, ucz się! Staś, ucz się — powtarzała machinalnie, zasłyszawszy, że mruczenie zacichło.

Jeszcze pamiętam ten głos ostry, krzykliwy, będący wyrazem biednej, znikomej nadziei...

...Zdziwiłem się bardzo, gdy wszedłszy pewnego razu do biura, nie usłyszałem za przepierzeniem żadnego głosu. Pan Ignacy siedział przy stoliku, z głową bezwładnie leżącą na rękach. Nie od razu usłyszał moje powitanie, a gdy podniósł wreszcie głowę i obejrzał się na mnie przez ramię — poznałem, że go spotkało jakieś wielkie nieszczęście.

— Panie, co panu jest? — mówiłem, pochylając się nad nim.

— A nic... — odpowiedział niedbale.

— A gdzież żona?

— A djabli ją tam wiedzą, gdzie jest... Uciekła.

— Jakto uciekła?

— No, uciekła i basta... Daj mi pan pokój.

— Z gachem uciekła?

— Nie z żadnym gachem.

— A dzieci? gdzie dzieci?

Podniósł się leniwo po tem pytaniu, podszedł do okna i stał tam przez chwilę. Ramiona jego kurczowo dźwigały się do góry, jakby się przeciągał. Potem odwrócił się do mnie, spojrzał wzrokiem zabitym, jak patrzy lis zaszczuty, z odstrzelonemi nogami, gdy go dopędzają ogary — zbliżył się i zaczął mówić cicho, zeskrobując paznogciem krople zastygłej na stole stearyny.

— Widzi pan, ja...

I umilkł, uśmiechnąwszy się głupio. Zajrzałem mu w oczy, w same białka...

— A!... — wyszeptałem, zrozumiawszy.

Staliśmy obok siebie długo, w milczeniu. Kilka razy spoglądał na mnie ze strasznym smutkiem, z niewymowną zazdrością, jaką czuć musi człowiek skazany niewinnie na śmierć, gdy idzie między tłumami, które go nienawidzą, i nie dostrzega ani na jednej twarzy wyrazu współczucia. Widziałem, jak pragnie śmierci, jak nie ma w mózgu ani jednej myśli, a jeśli tam pracują jakie, to sprawiają wrażenie garści tłuczonego szkła.

— Chłopiec miał iść do szkół — zaczął mówić głosem ochrypłym i zdławionym — nie mogłem... nie poważyłem się na kradzież, na owinięcie palca nie skrzywdziłem nikogo, uczciwym człowiek... A wreszcie za czemże się miałem rozpadać, kto na mnie wejrzał? Na moją nędzę?...

Niespodziewanie zaczął mówić szybko, coraz głośniej, drepcąc na jednem miejscu:

— Przyjechałem nad ranem, wywołałem żonę i mówię jej od razu — tak i tak... Tu stała, gdzie pan teraz — to, mówię panu, pary suka z gęby nie puściła, tylko mię ręką pomacała za ramię, popatrzyła, pokiwała głową i poszła do izby. Zajrzę ja przez szparę: widzę — stoi przy oknie jak wiecha, beczy po cichuteńku, po swojemu, łza łzę pobija, ażeby słowo — nic! Zaraz poznałem, że źle. Przysiadłem tu na kuferku i dosiedziałem do białego dnia.

Rano wyleciałem na świat, bo mię tu coś aż dusić zaczęło od tej cichości; szedłem drogą chyba ze dwie wiorsty. Rosa była, chłód. Położyłem się pod lasem: leżę, a w głowie to tak,

jakby kował bił młotem w kowadło. Nieraz to mię tak ściskało, jakby we mnie jakiś człowiek wrzeszczał. Przeleżałem tam ze cztery, z pięć godzin; przyszedłem, bo godziny biurowe nadchodziły — słyszę: w stancji cicho. Zajrzałem za drzwi i zacząłem dygotać: niema nic. Wszystko panu pozostawiła, jednego gałgana nie wzięła, zagarnęła dzieci i poszła.

— Dokądże?

— Wypadłem bez czapki, lecę, ludzi się pytam. — Szosą, powiadają, widzieli, jak szła. Uleciałem jakie pół mili; — niema! Dopiero zda mi się spojrzeć na bok — idą boczną drogą, cały tabor: Kazię niesie na plecach, to najmniejsze na ręce, a resztę zagania, zagania...

Wołać nie mogłem, bo mię w gardle ścisnęło, z sił opadłem. Jak mię zobaczyła, wzięła z drogi kamień, jak bochenek chleba, i szła do mnie. Tom się jej u nóg włóczył, po trzewikach całował, w poprzek drogi kładł — na nic! Z nią nie poradzi: nożami ją pokraj — nie i nie! Jak te dzieci zaczęły płakać...

Nagle odepchnął mię, skoczył we drzwi do izby i runął tam na łóżko. Gdym wszedł za nim, widziałem, jak wbił głowę w poduszkę i zaczął ją targać, jak pies, zębami. Rozległ się płacz dziki, okrutny, jakiś zwierzęcy...

Odszedłem; wynalazłszy list panny Zofji, zabrałem go i nie wiem kiedy znalazłem się na siodle. Nie śmiałem i nie mogłem rozerwać koperty. — A jednak — jakże niezmiernie czułem się szczęśliwy tą odrobiną faryzeusza, która jest w sercu. Tylko ani szelest wiatru, gdy koń pędził cwałem, ani list, który przyciskałem do serca, nie mogły mi wygnać z oczu obrazu tej znędzniałej kobiety, idącej w świat bezmierny...

*Stefan Żeromski.*

## KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Bibljoteczka historyczna. *S. Chyliński.* Rzeczpospolita Wenecka. Zarys dziejów i ustroju. Warszawa, M. Arct, 1919; str. 52.

Le Traducteur de poste international (The international Post-Translator). Troisième édition. ... par *S. Gaertwagen.* Oświęcim, 1912; str. 79.

„Międzynarodowy tłumacz pocztowy" zawiera doniesienia o niedoręczalności przesyłek pocztowych i telegramów, o nieprzepisowo wystawionych przekazach oraz reklamacje wszelkiego rodzaju, odpowiedzi na nie i t. d. i t. d. Umożliwia każdemu funkcjonarjuszowi bez znajomości języków obcych szybkie odszukanie potrzebnego wyrazu w podanych 10 językach.

Wydawnictwo to cieszy się wielkiem powodzeniem zagranicą.

Cena mk. 1.20.

Trzy psalmy i Hejnał. Napisał i do druku podał *Józef Ruffer.* Paryż, 1917; str. 15.

Piękna zabawa czyli teatr świata (z pamiętnika przybłędy na świecie). Zebrał i przypisami opatrzył *Romuald Niewiadomski.* Warszawa, 1919; str. 132.

Bibljoteczka Historyczna 21. *E. Lavisse.* Świat rzymski w przededniu wieków średnich. Warszawa, M. Arct; 1919; str. 56.

*Antoni Bolesław Dobrowolski.* Podstawy ideologji polskiej. Warszawa, M. Arct, 1919; str. 23.

Dr. *Eustachy Nowicki.* Nasz Kraj Nr. 4. Pod redakcją *Aleksandra Janowskiego.* Lwów. Staraniem Polskiego Tow. Krajoznawczego. Dzieje bohaterskiego grodu. Z 6 rysunkami. Warszawa, M. Arct, 1919; str. 52.

## ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

*Stella.* Nadesłane utwory drukowane nie będą.

*Z.* Wiersz „Z nad Prosny" nie nadaje się do „Poczty".

*Al. Kurcjuszowi.* Drukujemy i prosimy o wskazanie adresu.

Redaktor: Stanisław Błaszczyk.

Wydawca: Związek Zawodowy Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonu Rzeczypospolitej Polskiej.

Druk. L. Bogusławskiego, Świętokrzyska, 11.